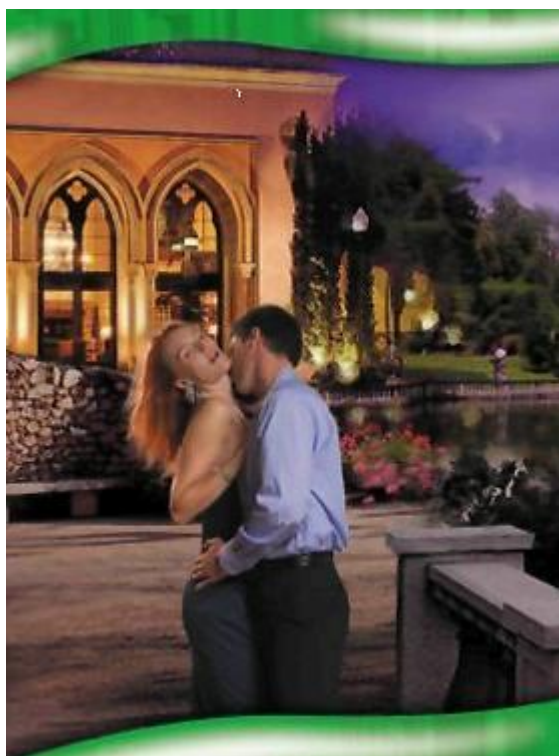




Sara Wood



Na życzenie księcia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Złe wieści. Lepiej się przygotuj na najgorsze - oznajmił jego brat.

Dante zacisnął palce na telefonie komórkowym.

- Na co konkretnie? - zapytał. Serce waliło mu tak mocno, jakby przed chwilą ukończył maraton.

- Przykro mi, Dante. Mam dowód na to, że twoja żona lubi skoki w bok. - Guido zawiesił głos, ale Dante był zbyt wstrząśnięty, żeby wykrztusić choćby słowo. - Teraz jestem u ciebie w domu. Siedzi na piętrze, zalana w trupa... i goła jak święty turecki. Mam niezbite dowody na to, że był u niej kochanek.

Dante słyszał piąte przez dziesiąte. Zamknął się w sobie, wstrząśnięty i zbulwersowany, lecz jego oszołomienie powoli przeradzało się w nieokiełznaną wściekłość i żądzę odwetu.

Zatem to prawda. Od czterech lat był żonaty i przez cały czas bronił Mirandy przed oskarżeniami brata. Upierał się, że wyszła za niego, nie za jego konto w banku, i że go kocha, choć zachowuje się z rezerwą. Teraz czuł, że się mylił. Ogłupiały go jej uroda, a także skromność.

Skromność? Zaśmiał się z goryczą. Jak mógł być tak ślepy?

Dystans Mirandy zniknął bez śladu za każdym razem, gdy się kochali. Była rewelacyjna w łóżku. Wzdrygnął się. Rewelacyjna... Może miała ogromne doświadczenie?

- Gdzie Carlo? - warknął. Miał nadzieję, że jego syn był bezpieczny w towarzystwie niani i przechadzał się gdzieś po parku.

- Tutaj, w domu - odparł Guido, a przerażony Dante zamarł. - Wrzeszczy jak potępieniec. Nie jestem w stanie go uspokoić.

Dante zaklął szpetnie i poczuł, że lada moment wpadnie w szal. Bezsilnie potrząsnął głową. Choć przed oczami latały mu czerwone plamy, musiał myśleć logicznie.

- Jestem w taksówce, blisko domu - wykrztusił w końcu. - Będę na miejscu za dziesięć minut, może szybciej.

- Co takiego? - Guido wstrzymał oddech. - Przecież... to niemożliwe. Miałeś wylądować w Gatwick dopiero za dwie godziny!

- Złapałem wcześniejszy samolot... Ale jakie to ma znaczenie, do cholery?! - ryknął, straciwszy resztki samokontroli.

Guido zachowywał się tak, jakby wpadł w panikę, ale Dante nie miał ochoty snuć rozważań o problemach brata. Błyskawicznie się rozłączył i kazał taksówkarzowi wcisnąć gaz do dechy.

Ktoś nią potrząsał, przewracał z boku na bok. Czują łupanie w głowie, cierpiała, ale próbowała odepchnąć napastnika. Co z tego, skoro jej ręce odmawiały współpracy?

Jęknęła. Przynajmniej koszarne wrzaski wreszcie ucichły. Brzmiały jak płacz dziecka...

- Miranda! Miranda!

Poczuła na ręce mocny uścisk palców. Głowa pękała jej z bólu, nie potrafiła zebrać myśli. Na pewno była chora. Tak, to z pewnością objawy grypy.

- Pomocy... - wybełkotała.

Nagle uniosła się w powietrze. Nie mogła nic zrobić, bo jej kończyny były sparaliżowane. Frunęła, kołysała się i nieoczekiwanie wylądowała na zimnych, twardych kafelkach. Domyśliła się, że pod prysznicem.

- Otwórz oczy! - warknął czyjś rozwścieczony głos.

Nie mogła, zlepily się. Dobry Boże, co się działo? Żołądek podszedł jej pod gardło, chciała wymiotować.

Zakrztusiła się, kiedy ostry strumień lodowatej wody bryznął prosto w jej twarz. Powoli uchyliła powieki.

- Dante! - Odetchnęła z ulgą. Zatem wszystko było w porządku. Dziwne, że gorączka potrafi tak zaburzać widzenie: twarz Dantego zdawała się wy-

krzywiona ze złości. Miranda ze strachem chwyciła się krawędzi brodzika. -
Chyba jestem chora... - wymamrotała.

- Akurat. Zalałaś się, przekłeta kłamczucho! - warknął z odrazą i wyszedł.

Wstrząśnięta zachowaniem męża, Miranda nawet nie próbowała wyjść
spod prysznicza. To musiał być zły sen. Koszmar. Doszła do wniosku, że znowu
zamknie oczy, a gdy je otworzy, powróci rzeczywistość.

Dante ruszył prosto do sypialni. Ujrzał wymiętą pościel, dwie butelki
szampana, dwa kieliszki, ubranie Mirandy na podłodze. Z trudem przełknął
ślinę. Na dywanie zauważył męskie slipy, które z całą pewnością nie należały do
niego.

Nie potrzebował więcej dowodów. Wyszedł z sypialni i drżącą dłonią
przyjął od brata kieliszek brandy.

- Ostrzegałem cię od dawna - przypomniał mu Guido cicho.

- Wiem.

Niewierność Mirandy odebrała Dantemu siły i chęć do życia, dumę i
pewność siebie. Ta podła kobieta kpiała z niego w żywe oczy, uważała go za
durnia, przyprawiła mu rogi.

Wypił brandy duszkiem i wrócił do syna. Gdy Dante przyszedł do domu,
mały wydzierał się jak opętany, ale uspokoił się po kilku minutach i w końcu
zasnął. Dopiero wtedy Dante udał się do Mirandy.

Nic już dla niego nie znaczyła. Jak mogła zostawić dziecko i zabawiać się
z kochankiem w sypialni obok? Postanowił, że to się nigdy nie powtórzy. Z
zaciętą miną spakował rzeczy Carla i ustalił z Guidem, żeby miał oko na jego
żonę, dopóki Miranda nie wytrzeźwieje. Z bólem serca spojrział na śpiącego
syna, wziął go na ręce i wyniósł się z życia niewiernej żony.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Dość tego! - krzyknęła Miranda z rozpaczą.

Próbowała uspokoić oddech, gdy drżącymi palcami obracała klucz w domu w Knightsbridge i poszła wyłączyć alarm.

Pomimo starań od dwóch tygodni nie udało się jej odnaleźć syna ani podłego, nikczemnego męża, który go porwał. Miała ochotę kopać, wyć, wrzeszczeć. Najpierw jednak musiała zrobić coś, do czego dojrzewała od chwili uprowadzenia Carla.

Zostawiła bagaże w holu i podeszła do telefonu. Miała wrażenie, że jej nogi należą do kogoś innego. Dziwiła się, że w ogóle funkcjonują.

- Nie będę dłużej tak żyła - warknęła do siostry i ze złością chwyciła słuchawkę. - Dzwonię na policję.

- Nie! - Lizzie popatrzyła na nią z przerażeniem. - Przecież nie zależy nam na upublicznieniu tej sprawy, prawda? Pomyśl o konsekwencjach oskarżenia Dantego o porwanie. Rodzina Severinich przykłada ogromną wagę do dobrego imienia...

- A co mnie to obchodzi? - prychnęła Miranda, zirytowana postawą siostry.

Z wahaniem spojrzała na słuchawkę. Najbardziej na świecie pragnęła powrotu Dantego Severiniego z dawnych lat.

Gdzie się podział wrażliwy, zmysłowy mężczyzna, który się w niej zakochał i po miesiącu znajomości wziął z nią ślub? Czy naprawdę związała się z wyrachowanym, nieczułym potworem, gotowym porwać jej dziecko? Zniosła się szlochem. W takim stanie nie mogłaby wykrztusić ani słowa.

Roztrzęsiona, odłożyła słuchawkę na widełki. Przede wszystkim musiała zapanować nad sobą. Gdyby straciła resztki samokontroli, zapewne dostałaby szału, zdemolowała dom, a następnie pogrzyżyła się w głębokiej depresji.

Uniosła głowę. Nie miała w zwyczaju ulegać żadnym słabościom, więc czuła, że i teraz sobie poradzi.

- Muszę zadzwonić na policję - upierała się. - Od dwóch tygodni miotamy się bez sensu w poszukiwaniu Dantego. Mam dość tych sługusów rodziny Severinich, którzy milkną na samą wzmiankę o nim.

- Na tym polega polityka firmy... - zaczęła Lizzie.

- Jestem jego żoną, nie pracownicą! - przerwała jej Miranda. - Pokazałam im paszport.

- Dante ich uprzedził, że ktoś może się pod ciebie podszywać...

- Jak śmie tak mnie traktować? Nigdy w życiu nie czułam się tak upokorzona. Ochroniarze wyprowadzili mnie z budynku firmy! Oburzające! Chcę odzyskać syna - wycedziła. - Carlo mnie potrzebuje.

Nagle się odwróciła, jakby chciała ponownie zadzwonić. W rzeczywistości starała się zamaskować łzy, które napłynęły jej do oczu.

Na myśl o tym, że Carlo musi umierać z tęsknoty za nią, poczuła bolesne ukłucie w sercu. Cóż, płacz niewiele jej pomoże, wiedziała to doskonale.

Niemal podskoczyła, kiedy zadzwonił telefon. Błyskawicznie złapała za słuchawkę i przycisnęła ją do ucha.

- Tak?! - krzyknęła bez zastanowienia. - Mówi Miranda!

W aparacie coś zatrzeszczało i zapadła głucha cisza. Kilka sekund wystarczyło, żeby odzyskała równowagę. Odetchnęła głęboko i zaczęła ponownie:

- Miranda Severini. Kto dzwoni? - spytała, zdecydowanie chłodniej i spokojniej.

- Dante.

Dante! Jego niski, aksamitny głos sprawił, że zakręciło się jej w głowie. Musiała położyć wypielęgnowaną dłoń na marmurowym stoliku, żeby nie upaść. Oszołomiona, ledwie zauważyła, że złamała paznokiec. Nareszcie się odezwał! Nagle odzyskała nadzieję. Serce waliło jej jak młotem, ale nie

zamierzała dać zdradzieckiemu mężowi satysfakcji. Nie będzie go błagała o oddanie jej dziecka. Gdyby poprosiła Dantego o zrozumienie, z pewnością wrzeszczałaby histerycznie albo zakrztusiła się łzami. Dlatego postanowiła milczeć.

- Miranda? Odezwij się!

Uwielbiała, kiedy wymawiał jej imię z włoskim, śpiewnym akcentem. Wbrew sobie pomyślała o spędzonych z nim chwilach, wypełnionych miłością i szczęściem.

Zacisnęła zęby. Tamtego koszmarnego dnia, kiedy dostała silnej gorączki, Guido podał jej kawę i przyniósł koce, żeby mogła się położyć na kanapie.

Wiedziała, że Dante zabrał Carla, ale nie rozumiała dlaczego.

Poruszony jej nieszczęściem Guido w końcu wyznał prawdę. Powiedział, że Dante ożenił się z nią wyłącznie z powodu spadku, na który liczył. Najwyraźniej postanowił spłodzić syna tylko po to, żeby zyskać sympatię i przychyłność bezdietnego stryja. Kiedy starzec umarł, a jego ogromny majątek znalazł się pod kontrolą Dantego, Miranda stała się niepotrzebna. Porzucił ją, zabrał syna. Postąpił jak najgorszy łajdak.

Zmarszczyła brwi. Nadal nie mogła zrozumieć pewnych faktów. Dlaczego jej łóżko było rozgrzebane, a pościel wymięta? Pewnie rzucała się w gorączce. Ale co robiły w koszu na śmieci dwie butelki po szampanie? Dlaczego dwa kieliszki stały w niewłaściwej szafce?

- Miranda!

- Tak? Masz mi coś do powiedzenia? - odezwała się, jakby Dante był przyjacielem, który powinien przeprosić za niestosowną uwagę.

W rzeczywistości miała ochotę go zwymyślać. Porzucił ją, wykradł jej syna, stał się jej wrogiem. W e-mailu napisał, że nigdy więcej nie zobaczy ani jego, ani dziecka. Zagroził, że nie da jej złamanego grosza na życie. Dlaczego tak się do niej zwracał? I jeszcze oskarżył ją o pijaństwo. Czyżby przygotowywał grunt pod sprawę rozwodową?

Znowu zapadło milczenie. Wyraźnie słyszała miarowy oddech Dantego. Celowo się z nią drażnił, przecież musiał wiedzieć, że ta sytuacja jest dla niej upiorna!

Zazgrzytała zębami i przypadkiem dostrzegła swoje odbicie w dużym lustrze na ścianie.

Wygląd nie zdradzał jej uczuć. Była chłodną, opanowaną blondynką o nienagannej fryzurze. Wyglądała, jakby właśnie wyszła ze spa, chociaż w rzeczywistości właśnie wróciła z wyczerpującej podróży do biur Dantego we Francji, w Hiszpanii i w Mediolanie. Także kremowy kostium wyglądał świeżo i elegancko, jakby przed chwilą kupiła go w firmowym butiku jednego z najlepszych projektantów. Pomimo makijażu Miranda widziała jednak podkrążone oczy i smutne spojrzenie zmęczonej życiem kobiety. Postanowiła, że za nic w świecie nie okaże słabości. Dante nigdy się nie dowie, jak bardzo ją skrzywdził. Musiała być silna, dla Carla.

- Dante - powiedziała lekko znudzonym głosem. - Muszę zadzwonić w jedno miejsce, więc się streszczaj.

Prychnął, niezadowolony. Miranda celowo go lekceważyła, gdyż doskonale wiedziała, że Dante nie znosi takiego traktowania.

- Wybacz, że dzwonię o niewłaściwej porze - wycedził. - Doskonale wiem, że nie obchodzi cię mój syn, opieka nad nim jedynie utrudniała ci zabawę. Przyszło mi jednak do głowy, że może przez grzeczność chciałabyś spytać, jak się miewa...

Miała ochotę wrzasnąć, że myśli tylko o synu, zażądać natychmiastowego powrotu Carla. Musiała wiedzieć, jak się czuje, gdzie przebywa...

Z najwyższym trudem ugryzła się w język. Dante marzył o tym, żeby się upokorzyła, po to zadzwonił. Pragnął słuchać, jak go błaga o litość, przeprasza za to, czego nie zrobiła. Niedoczekanie, pomyślała.

Cztery lata temu, jeszcze zanim wzięli ślub, pracowała dla niego jako sekretarka w angielskim biurze. Już wtedy czuła, że jego urok osobisty to tylko

fasada, za którą kryje się uparty, bezwzględny i cyniczny mężczyzna, gotowy za wszelką cenę dążyć do celu. Nie wiedziała jednak, że Dante pilnie potrzebuje żony, aby otrzymać ogromny spadek. Zarumieniła się teraz na myśl o tym, jak naiwnie i ochoczo przyjęła jego oświadczenia.

Po niedawnej śmierci stryja Dante stał się tak bogaty i potężny, że mógł sobie kupić wszystko, łącznie z prawem do opieki nad dzieckiem. Gdyby robiła mu problemy w sądzie, wytoczyłby przeciwko niej najcięższe działa. Nie miała szans w starciu z miliarderem i armią jego prawników.

Z ostatniego piętra wieżowca w Mediolanie bezdzietny stryj Dantego rządził imperium jedwabnym Severinich. Rodzinne fabryki tekstylne na północy Włoch zaopatrywały największe domy mody na całym świecie. Dante nigdy jej nie powiedział, że jest potencjalnym następcą bardzo bogatego krewnego. Skąd mogła wiedzieć, jakie ma plany na przyszłość?

Teraz chciał, żeby jego syn stał się pełnoprawnym spadkobiercą niewyobrażalnej fortuny. Innymi słowy, praktycznie straciła Carla. Pozostał jej tylko jeden as w rękawie: mogła zagrozić dobremu imieniu Severinich.

Po nieudanej wyprawie w poszukiwaniu Dantego, na pokładzie samolotu do Anglii zdecydowała, że publicznie ujawni, jaki jest naprawdę. Wszyscy powinni wiedzieć, że Dante Severini to bezwzględny, samolubny manipulator, który lekceważy ludzi i ich uczucia. Rozdęta ambicja i niepohamowana duma kazały mu porwać trzyletnie dziecko i odizolować je od kochającej matki.

- Dante - westchnęła ciężko. - Czy właśnie po to zadzwoniłeś? Chciałeś dać upust goryczy? Wmawiasz sobie, że jestem winna temu, co zrobiłeś? Skoro tak, nie mamy o czym mówić. Rozłączam się...

- Nie!

Z gorzką satysfakcją zorientowała się, że wytrąciła go z równowagi. Najwyraźniej czegoś potrzebował. Może jej, do opieki nad Carlem? Czyżby chciał zwrócić dziecko? Po kimś takim mogła się spodziewać wszystkiego,

nawet tego, że znalazł inną kobietę, która miała mu dać potomków i spadkobierców.

Na myśl o tym Miranda poczuła ucisk w żołądku. Mimo wszystko nadal go kochała... Odrobinę. Cóż, wielkiej i szczerzej namiętności nie da się zgasić jak lampy.

Udawała obojętność na jego okrucieństwo i ta pokerowa zagrywka okazała się skuteczna. Dante nie wiedział, na czym stoi, nie takiej reakcji oczekiwał. Miranda mogła sobie pogratulować. Właśnie tak należy traktować takiego typu - wytrącać z równowagi.

- Co masz mi do powiedzenia? - spytała krótko.

- *Che Dio mi aiuti!* Jesteś zimnym, nieczułym potworem, a nie kobietą! - warknął.

Mirandę zatkało. Jak śmiał nazywać ją potworem, skoro sam zachował się jak podły gad?

- Mam nadzieję, że w końcu przejdiesz do sedna - oświadczyła wyniośle.

Nie wytrzymała napięcia. Kolana ugięły się pod nią, musiała uklęknąć.

Dante odchrząknął.

- Musisz przylecieć do Włoch - obwieścił. - To absolutna konieczność.

Bilet wysłałem pocztą kurierską, wylatujesz jutro. Z lotniska odbierze cię mój kierowca. Zatrzymałem się w posiadłości zmarłego stryja.

Och, dzięki Bogu!, pomyślała z radością. Dante wreszcie spuścił z tonu! Nie, zreflektowała się po chwili, to nie było w jego stylu, prędzej dałby sobie uciąć rękę. Zapewne zorientował się, że opieka nad Carlem jest trudniejsza, niż sobie wyobrażał. Musiał być zdesperowany, skoro zadzwonił. Tak czy owak, nareszcie odzyska Carla, i to już jutro!

Nagle straciła panowanie nad sobą. Nie odpowiedziawszy na władcze słowa męża, z trzaskiem rzuciła słuchawkę na widełki i zalała się łzami. Zakłopotana własnym zachowaniem, zerwała się z klęczek i pobiegła do sypialni, żeby wypłakać się w samotności.

Lizzie otworzyła usta ze zdumienia. Jeszcze nigdy nie widziała zapłakanej siostry, nawet siedem lat temu, w dniu śmierci mamy, kiedy Lizzie miała dwanaście lat, a Miranda osiemnaście. Ojciec opuścił je znacznie wcześniej. Gdy zostały same, Miranda musiała zarabiać pieniądze i zastępować młodszą siostrze oboje rodziców.

Lizzie wzdrygnęła się na wspomnienie dzieciństwa. Każdy wydatek musiał być starannie przemyślany, bezustannie doskwierał im brak pieniędzy. Od ślubu Mirandy zdążyła się przyzwyczaić do wygodnego życia w Knightsbridge, na koszt Dantego. Skoro Miranda najwyraźniej postanowiła na własne życzenie zrezygnować z dostatku, Lizzie musiała wziąć sprawy w swoje ręce. Postanowiła, że jeżeli Dante nie przyjmie Mirandy, ona znajdzie sobie własnego Severiniego, który zagwarantuje jej wymarzone bogactwo.

- Mirando, patrz! To niewiarygodne, popatrz sama! - wychrypiała Lizzie z zachwytem.

Miranda zaczynała żałować, że zgodziła się ją zabrać do Włoch. Przez całą podróż Lizzie przekonywała ją do pogodzenia się z Dantem. Teraz w żenujący sposób dawała upust zazdrości o wytworną willę nad brzegiem jeziora Como. Miranda zdrętwiała, kiedy samochód zatrzymał się przed ogromną bramą wjazdową na teren posiadłości. W końcu dotarli do celu podróży. Za kilka chwil Carlo rzucił się jej na szyję. Ledwie mogła oddychać z radości.

- Miranda, to jest warte furę pieniędzy! - jęknęła Lizzie. - Przynajmniej spróbuj dogadać się z Dantem, proszę... To wszystko mogłoby być twoje.

Miranda traciła cierpliwość.

- Powiedziałam ci, że jestem tutaj tylko z jednego powodu - syknęła. - Chcę wyrwać Carla z rąk tego drania, którego nieopatrznie poślubiłam. Przysięgam, poruszę niebo i ziemię, byle sprowadzić syna z powrotem do Anglii.

- Jesteś beznadziejna. Spróbuj przynajmniej wycisnąć z niego jak najwięcej kasy - poradziła jej Lizzie ze złością. - Nie zbiednieje, no i przecież jest ci coś winien.

Brama z kutego żelaza rozchyliła się bezszelestnie, a Miranda uśmiechnęła się na myśl o Carlu. Nagle drgnęła, wyczuwając na sobie pogardliwe spojrzenie kierowcy. Dopiero wtedy zaczęła się zastanawiać, co takiego Dante naopowiadał personelowi na jej temat.

- Czy to dom Dantego Severiniego? - spytała niecierpliwie.

- *Si* - potwierdził szofer po sekundzie wahania.

Zwróciła uwagę, że zazwyczaj zwracano się do niej grzeczniej, „*si, signora*”. Zazgrzytała zębami, zirytowana tym demonstracyjnym lekceważeniem, ale ostatecznie postanowiła je zignorować. Wszystko jedno, jakie kłamstwa o niej krążyły wśród pracowników Dantego. Za godzinę powinna wyruszyć w drogę powrotną do Anglii.

Teraz wiedziała, dlaczego Dantemu tak bardzo zależało na tej posiadłości. Park wokół domu stanowił przepiękną mieszankę stylu angielskiego i włoskiego.

- O cholera! - wrzasnęła Lizzie na widok budowli. - Mój szwagier wreszcie został multimilionerem! A niech mnie...

- Lizzie! - upomniała ją Miranda, upokorzona pogardliwym spojrzeniem kierowcy.

- Przecież mówię prawdę. Daj sobie spokój z rozwodem. Miranda, wyglądasz bosko. Nie zmarnuj szansy. Rozegraj tę partię tak, jak ustaliłyśmy, a będziemy żyły jak w bajce!

Miranda słuchała piąte przez dziesiąte, skupiona na podziwianiu budowli. Czteropiętrowy dom rzeczywiście wyglądał bajkowo. Otaczała go zieleń, a z okien z pewnością roztaczał się wspaniały widok na błękitne jezioro. Imponujący gmach wydawał się jednocześnie gościnnie, jakby stulecia miłości i troski właścicieli nadały mu osobowość. Nic dziwnego, że Dante nie mógł

zmarnować okazji do przejęcia na własność takiego majątku. Nawet Lizzie umilkła i z podziwem spoglądała na szerokie kamienne schody od frontu.

Serce Mirandy waliło jak młotem, gdy wysiadała z luksusowej limuzyny. Bezskutecznie usiłowała opanować drżenie rąk. Z podnieceniem i radością patrzyła, jak Dante staje na progu i spogląda na nią uważnie.

Nagle ogarnęło ją rozczarowanie. Dante był sam. Gdzie Carlo? Poczowała ucisk w żołądku, ale wyprostowała się dumnie. Carlo z pewnością śpi, przecież nie można wyrywać dziecka z głębokiego snu. Uśmiechnęła się na wspomnienie drzemiącego syna, lecz po chwili skupiła uwagę na mężu.

Kochała go całym sercem, on jednak nigdy nie darzył jej uczuciem. Teraz rozumiała, co się kryje w duszy i umyśle starannie uczesanego, wręcz wymuskanego mężczyzny w doskonale skrojonym, miodowym garniturze, kremowej koszuli i modnych skórzanych butach.

Zależało mu wyłącznie na pieniądzach. Ogromnych pieniądzach.

Jak mogła się tak pomylić? Kiedy mieszkali w Londynie, żyli komfortowo, ale bez przesady. Teraz Dante dołączył do wyższych, najbogatszych sfer.

Szofer pośpiesznie wszedł po schodach, przywitał się z Dantem i coś mu pośpiesznie wyjaśnił. Miranda uznała, że na pewno skarżył się na idiotyczne okrzyki i komentarze Lizzie, która teraz hałaśliwie rozmawiała przez telefon z jednym ze swoich chłopaków. Dante podejrzliwie zmrużył oczy, a Miranda zarumieniła się ze wstydu.

- Ciekawe, że nie przyprowadził Carla - zauważyła Lizzie, na chwilę oderwawszy się od komórki. - Może chce dać ci nauczkę i przyjechałyśmy na próżno.

Strach zmroził Mirandę. Czyżby Dante faktycznie postanowił się zemścić w tak okrutny sposób? Dał jej nadzieję, a teraz zamierzał brutalnie wyśmiać ją w żywe oczy?

- Carlo na pewno śpi - mruknęła bez przekonania.

Dante w końcu odprawił kierowcę, powoli zszedł po schodach i zatrzymał się kilka kroków przed Mirandą. Patrzył na nią w milczeniu. Najwyraźniej chciał ją wyprowadzić z równowagi.

- Miranda - mruknął w końcu i lekko się uklonił. Nie wyciągnął ręki na powitanie, nie chciał jej dotknąć. Nieznacznie pochyliła głowę i natychmiast się wyprostowała. - Witaj, Elizabeth - odezwał się do szwagierki. - Pewnie masz ochotę zwiedzić budynek. Czuj się jak u siebie w domu, a jeśli jesteś głodna, w salonie czeka szampan i przekąski.

- Jasne! Ale ekstra! - Z błyszczącymi oczami i telefonem przy uchu Lizzie wbiegła po schodach.

Nawet przez myśl jej nie przeszło, że Dante umiejętnie pozbył się jej niepożądanego towarzystwa.

Powoli odwrócił się do Mirandy. Irytująco uważnie obejrzał ją od stóp do głów, całkiem jakby wyceniał jej szczupłe, pełne gracji ciało. Tego dnia miała na sobie klasycznie skrojoną, jedwabną sukienkę i żakiet.

- Schudłaś - oświadczył i z dezaprobatą zmarszczył brwi.

Zirytował ją tą uwagą. Dawniej uwielbiała jego typowo włoskie zainteresowanie ciałem i odzieżą, teraz jednak odnosiła wrażenie, że Dante wtyka nos w nie swoje sprawy. Wzruszyła ramionami.

- Mój wygląd nie powinien cię obchodzić. Byłam zajęta, w ciągłym biegu...

Nie dodała, że na widok jedzenia robi się jej niedobrze i dostaje bolesnych kurczów w żołądku. Niech cię diabli, Dante, pomyślała. Gdzie jest mój syn?

- Masz rację. Twój odrażający styl życia w Anglii to już nie moja sprawa, i cieszę się z tego niezmiernie. Podwieczorek zjemy w gabinecie. Chodź - rozkazał lodowatym tonem, a Miranda posłusznie ruszyła za nim. - Nie masz mi nic do powiedzenia?

- Nie. - Grała na zwłokę. Chciała wiedzieć, co on jej powie...

- Tak przypuszczałem - prychnął pogardliwie. - Właśnie uzyskałem niezbity dowód.

- Na co?

- Na to, że tylko udawałaś miłość do Carla, kiedy byłem w pobliżu.

- Na litość boską, z czego wyciągnąłeś ten wniosek? - zapytała ze złością.

- Nie widziałas go od dwóch tygodni, a nawet nie spytałaś, gdzie jest.

Czy to możliwe, żeby ten człowiek w ogóle nie miał intuicji?, zastanowiła się. Ani trochę się nie domyślał, że umierała z tęsknoty za Carlem?

- Chyba po prostu nie chciałam na próżno zdzierać sobie gardła - burknęła. - I tak powiesz mi to, kiedy sam zadecydujesz, na pewno nie wcześniej.

- Doskonale mnie znasz, Mirando - mruknął i ruchem głowy zaprosił ją do budynku.

Znała go? Wręcz przeciwnie. Dopiero niedawno się zorientowała, że ma do czynienia ze zdrazieckim, podłym gadem. Już nigdy mu nie zaufa, to pewne. Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Dlaczego ją tutaj sprowadził?

- Wyjaśnij mi jedno - zażądała spokojnym głosem. - Czy wkrótce zobaczę syna? Nie pójdę dalej, jeżeli nie odpowiesz mi na to pytanie.

- Ależ tak. - Jego oczy zalśniły. - Gwarantuję, że oboje niedługo się spotkacie. Wejdz, proszę. Porozmawiamy w środku.

Odetchnęła z ulgą. Jej obawy były najwyraźniej bezpodstawne. Teraz musiała tylko zachować się godnie i poczekać, aż Dante pozwoli jej wziąć Carla w ramiona. Dopiero wtedy będzie mogła się cieszyć całym sercem. Koszmar dobiegał końca.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Witaj w moim domu.

Odwrócił się do niej, zupełnie jakby oczekiwał gościnności na cześć budynku. Rozejrzała się uważnie.

Palazzo nie wydawał się już tak przyjazny jak na początku. Od wewnątrz onieśmielał dostojnym wyglądem. W chłodnym półmroku holu, którego okna były zasłonięte okiennicami, szkło i złoto połyskiwały tajemniczo. Kiedy szli po marmurowej posadzce, stukot szpilek Mirandy odbijał się echem od grubych ścian.

Przodkowie Dantego, namalowani na płótnach i oprawieni w imponujące ramy, zdawali się wodzić za nią oczami i taksować ją wzrokiem. Niezrażona, zmierzała wraz z Dantem do podwójnych schodów, które bardziej pasowałyby do teatru niż do domu mieszkalnego.

W takim otoczeniu nie czuła się dobrze. Gdziekolwiek spojrzała, jej wzrok padał na niesłychane bogactwa, zgromadzone przez rodzinę w ciągu ostatniego półwiecza.

Jak mogła dać się złapać w pułapkę, zastawioną przez sprytnego Włocha? Guido twierdził, że Dante dobrze wiedział, iż była nim zauroczona. Decyzję o małżeństwie podjął błyskawicznie i wkrótce stanęli na ślubnym kobiercu. Musiał działać szybko, bo jego chory stryj zagroził, że przekaze majątek dalszemu, żonatemu członkowi rodziny.

Wzdrygnęła się. Zakłamany Dante musiał czekać na wieść o śmierci stryja niczym wygłodniały sęp. Nic dziwnego, że tak często i gorliwie dopytywał się o zdrowie Amadea Severiniego. Zmrużyła oczy. Jej mąż z pewnością mocno się frustrował - w końcu Amadeo pozostawał przy życiu jeszcze przez prawie cztery lata po ich ślubie.

- Co sądzisz o domu? - zapytał Dante od niechcienia. - Przypadł ci do gustu?

Obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

- Moja opinia z pewnością nie ma dla ciebie znaczenia.

- Interesuje mnie, co myślisz - oświadczył. Uniosła brodę. Nie zamierzała poprawiać mu samopoczucia.

- Za duży dla jednej osoby - mruknęła wymijająco.

- To prawda - zgodził się nieoczekiwanie i przystanął na szczycie schodów. - Dlatego Amadeo tutaj nie mieszkał. Dom służył mu wyłącznie jako miejsce wypoczynku.

- Ale ty chcesz tu osiąść na stałe? - Doskonale znała odpowiedź.

- Oczywiście.

Nagle przyszła jej do głowy niepokojąca wątpliwość. Skoro Dante uważał, że dom jest dla niego za duży, to pewnie zamierzał zatrzymać Carla! Z trudem ukryła strach. Może chciał sprowadzić do nowego domu matkę? I Guida?

- Dotąd żyłam w przekonaniu, że główną rezydencją Amadea było ostatnie piętro wieżowca w Mediolanie - zauważyła trzeźwo. - Nie wspomniałeś, że był też właścicielem wielkiego domu z ogrodem.

- Miałem powody, żeby o tym nie mówić - odparł zagadkowo.

- Powody? - zdziwiła się.

Zawahał się i wyjaśnił pozornie obojętnym tonem:

- Liczyłem na to, że wyjdiesz za mnie z miłości, a nie dla korzyści.

Chciał, żeby go ktoś pokochał! Coś podobnego. Najchętniej od razu by go spoliczkowała. Przecież to jasne, że potrzebował kobiety, która nic dla niego nie znaczy, bo tylko w ten sposób mógł ją kontrolować. Pytanie tylko, czy ona nie miała prawa do miłości?

- Popełniłeś błąd - prychnęła.

Nie powinien był zenić się z nią z rozsądku. Nie powinien był jej wykorzystywać do własnych machinacji.

- Już się o tym przekonałem - burknął.

Ruszył po szerokim półpiętrze tak energicznie, że musiała podbiec, żeby za nim nadążyć.

- Powinnaś wiedzieć, że sprzedaję dom w Knightsbridge. Zamierzam mieszkać tutaj.

- W porządku - mruknęła obojętnie.

Zatrzymał się przy chińskich wazach przed wielkimi, dwuskrzydłowymi drzwiami i spojrzał na nią chłodno.

- Chyba nie rozumiesz konsekwencji mojej decyzji. Gdy pozbędę się domu w Knightsbridge, nie będziesz miała gdzie mieszkać. - Najwyraźniej spodziewał się, że Miranda wstrzyma oddech z przerażenia.

Nie dała mu tej satysfakcji. Poradziła sobie, jak zawsze.

- Spodziewałam się tego po tobie - powiedziała i z satysfakcją zauważyła, że poczerwieniał.

Pomimo nalegań Lizzie nie zamierzała brać pieniędzy od Dantego. Mogła przyjąć wyłącznie skromne alimenty na wychowanie Carla, i nic więcej. Doszła do wniosku, że woli głodować, niż dać się upokarzać zimnemu, cynicznemu draniowi.

Dante wykrzywił usta.

- Moi prawnicy dopilnują, żebyś się nie wzbogaciła na rozwodzie ze mną - oświadczył. - Możesz się sama utrzymywać.

- Pewnie. Zawsze mogę zarabiać na ulicy - wycedziła sarkastycznie, żeby przypomnieć mu o obrzydliwym e-mailu, który jej wysłał. Z zadowoleniem dostrzegła, że zeszywniał z wściekłości. Zerknęła na drzwi. - Jest tam Carlo?

- Nie - zaprzeczył niechętnie. - To mój gabinet. Wejdz.

Rozczarowana pomyślała, że chyba będzie musiała zaczekać, aż syn się obudzi. Trudno, pozostało jej uzbroić się w cierpliwość.

Dante otworzył drzwi i szarmanckim gestem zaprosił ją do środka. Miranda posłusznie przekroczyła próg pokoju i natychmiast wstrzymała oddech z zachwyty.

- Jaki piękny widok! - wyszeptała mimowolnie, zapatrzona w przestrzeń za otwartymi, szklanymi drzwiami na balkon.

Nigdy w życiu nie widziała równie cudownego krajobrazu. Jak zahipnotyzowana przeszła po perskim dywanie, wyszła na świeże powietrze i oparła dłonie na balustradzie z kutego żelaza. W tej samej chwili syknęła z bólu i gwałtownie zabrała rękę.

- Powinienem być cię uprzedzić - mruknął Dante.

Podszedł do niej pośpiesznie i obrócił jej dłonie spodem do góry. Zmarszczył brwi, widząc blad różowe ślady po gorącym metalu.

- To drobiazg - zapewniła go, oszołomiona przykrym zdarzeniem i bliskością męża. - Nic mi nie jest.

Nieco zaskoczony, puścił jej dłonie.

- Dobrze, że poparzenia nie są zbyt mocne - zauważył.

- Nie tak łatwo mnie zranić - oświadczyła ironicznie.

- To fakt. Masz skórę jak nosorożec.

- Osobiście wolę mówić, że z determinacją dążę do celu. - Rozejrzała się po okolicy. Uwielbiała delectować się urokami pięknych krajobrazów, to ją odprężało.

- Co sądzisz o jeziorze Como? - spytał Dante po chwili milczenia. Stał tuż obok niej, dziwnie spięty.

- Nigdy nie widziałam równie zjawiskowego miejsca - wyznała cicho.

- To prawda - zgodził się. - Jest fantastyczne.

- Na pewno przyjemnie jest oglądać tak bajkową okolicę zaraz po przebudzeniu. Od jak dawna tu mieszkasz? - zainteresowała się.

- Od tygodnia - odparł. Jego usta znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od jej ucha i półgłosem dodał coś, co zabrzmiało jak: *Irresistibile*.

Raptownie odwróciła głowę, szeroko otwierając oczy.

- Co takiego? Zmarszczył brwi.

- Widok. - Popatrzył na nią drwiąco. - Chyba nie sądziłaś, że mam na myśli ciebie?

- Ależ skąd. - Pośpiesznie powróciła do przykrej normalności, w której musiała zachować godność.

- To miejsce jest dla mnie cenniejsze niż wszystkie obrazy i antyki w tym domu - wyznał szczerze. - Nie wyobrażam sobie piękniejszej okolicy.

Zastanawiało ją, dlaczego Dante tak żarliwie rozwodzi się nad urokami domu i okolicy. Czyżby chciał wzbudzić w niej zazdrość? A może zamierzał ją przekonać, że Carlowi będzie tutaj lepiej niż gdzie indziej? Ze smutkiem popatrzyła na przeciwległy brzeg jeziora i rozsypane tam wiejskie domki u podnóża zalesionych wzgórz. Wysokie góry piętrzyły się na horyzoncie, a ich strzeliste szczyty zdawały się sięgać nieba.

- Z pewnością jesteś zachwycony, że trafił ci się tak smakowity kąsek - zauważyła kąśliwie.

Popatrzył na nią uważnie, nieco zbyt długo, jak na jej gust.

- Tak - przyznał spokojnie. - Lubię ten bezwietrzny upał. Como miewa zmienne nastroje, z godziny na godziny pogoda może się tutaj zmienić nie do poznania. Teraz, kiedy powietrze jest całkowicie nieruchome, woda przypomina szklaną tafłę.

Miranda poczuła ukłucie w sercu. Dante kochał ten dom i to miejsce bardziej, niż kiedykolwiek kochał ją. Życzyła mu z goryczą, żeby był tutaj szczęśliwy.

Ona wolała kochać dziecko niż budynek. Postanowiła skierować rozmowę na temat Carla, ale Dante odezwał się pierwszy.

- Pierwszej nocy po naszym przyjeździe rozpętała się straszna burza - przypomniał sobie. - Przekonałem się, że nawet z pozoru niewinne jezioro bywa groźne, niczym zmienna kobieta. - Jego oczy pociemniały, kiedy skierował wzrok na Mirandę. - Woda wygląda niewinnie, ale nie wolno dać się zwieść

pozorem. W gruncie rzeczy jest nieokiełznana i groźna, a przy tym podniecająca.

Miranda się wyprostowała. Dlaczego o tym mówił? Przecież dawniej opisywał w podobnych słowach namiętność, która wrzała pod jej pozornym chłodem. Nagle ogarnął ją płomień pożądania. Celowo próbował ją rozbudzić, bez wątpienia. Jeszcze nie tak dawno temu kochali się wszędzie, gdzie tylko mogli, o każdej porze dnia i nocy, zupełnie jakby nie potrafili się sobą nasycić.

Sądziła, że to miłość, ale parę dni temu Guido wyprowadził ją z błędu.

- Żaden mężczyzna nie będzie tracił okazji do uprawiania seksu - wyjaśnił krótko. - Wszystko jedno, z jaką kobietą ma do czynienia. A jeszcze nie spotkałem równie napalonego faceta, jak Dante.

Przygryzła wargę. Czy rzeczywiście chodziło wyłącznie o seks? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, brakowało jej doświadczenia. Nadal czuła się niewinna i niedoświadczona, nie miała przecież innego kochanka do porównania. Pierwszy raz poszli do łóżka, kiedy skończyła dwadzieścia jeden lat.

Westchnęła cicho i odwróciła głowę, żeby Dante nie dostrzegł rumieńca na jej twarzy. Bała się zdradzić przed nim pragnienie, które ją dręczyło.

- Nie należy sądzić książki po okładce - zauważyła. - Robaki najchętniej wybierają ładne jabłka. Dopiero po rozkrojeniu owocu widać, że jest w środku zgniły. Nie ma rzeczy doskonałych, prawda?

Skrzywił się.

- Racja, ale ten widok jest bliski ideału. Pewnie dlatego nie potrafię mu się oprzeć - dodał zimno. - Nie sposób go splamić.

Westchnął ciężko, jakby żałował, że nie da się tego samego powiedzieć o jego żonie.

- Trzy wieki temu moi przodkowie doskonale wybrali miejsce na *palazzo*. Przyjaciele nawet nie próbują ukrywać zazdrości. - Zawahał się i dodał

ostrożnie. - Wszyscy się zgadzają, że każdy chętnie zamieszkałby tutaj, gdyby nadarzyła się sposobność.

- Jest piękny - zgodziła się chłodno i odetchnęła, żeby zapytać o Carla.

- Severini zawsze słynęli z wyczucia prawdziwego piękna.

Wyczuła, że Dante patrzy na nią, nie na krajobraz, ale nie ośmieliła się skierować na niego wzroku. Stał zbyt blisko, i tak miała przez niego mętlik w głowie. Chciała jak najszybciej odzyskać Carla i wrócić do domu. Nie była jednak w stanie oprzeć się pokusie i postanowiła wbić Dantemu jeszcze jedną szpilę.

- Ludzie generalnie mają dobry smak. Rzecz w tym, że Severini od dawna żyją w przekonaniu, że mogą kupić wszystko, na co im przyjdzie ochota.

Te słowa go zirytowały.

- Nawet piękno bywa na sprzedaż - oświadczył z przekonaniem.

Czyżby o nią mu chodziło? Wyduła wargi, zdecydowana mieć ostatnie słowo.

- Twoim zdaniem wszystko się sprowadza do ustalenia odpowiedniej ceny, prawda? - spytała wprost. Jej oczy pojaśniały z irytacji. - Można kupować domy, obrazy, samochody, kobiety... To tylko zdobycze! Ciekawe, ilu ludzi wybrałoby martwy dom i odrzuciło żywego człowieka?

Dante zacisnął usta. Ta kobieta coraz bardziej go złościła.

- Jeżeli dom jest idealny, a żywy człowiek gnije od środka niczym toczony przez robaki jabłko, wówczas dom jest naturalnym wyborem! - wycedził.

Wiedziała, co miał na myśli. Był pewien, że tamtej nocy się upiła, dzięki czemu zyskał pretekst, żeby ją zostawić. Miała ostatnią szansę, by wyprowadzić go z błędu. Musiał jej uwierzyć, zanim zostawi ją na zawsze.

Przecież któregoś dnia pewnie odwiedzi Carla w Anglii. Od niej zależało, czy wówczas naopowiada dziecku kłamstw i oczerni jego matkę. Spojrzała na Dantego ostro.

- Ludzie widzą to, co chcą widzieć. Wyciągnąłeś błędne wnioski. Byłam chora, nie pijana. - Musiała przygryźć wargę, żeby wytrzymać pogardę w jego wzroku. Przecież to on się mylił, nie ona. - Dante, czy kiedykolwiek przyznałeś się do błędu?

- Nigdy nie popełniłem błędu - podkreślił z naciskiem. - Z wyjątkiem jednego. Niepotrzebnie się z tobą ożeniłem.

Był taki butny. Ponownie zapragnęła jak najszybciej zabrać Carla do domu. Jej dziecko powinno przebywać z dala od tego pyszałka.

- A jednak tym razem się pomyliłeś. Zrobię, co w mojej mocy, żeby ci to uświadomić. Przekonasz się, zobaczysz. - Odetchnęła głęboko. - A teraz dość tego gadania. Żądam, żebyś natychmiast zaprowadził mnie...

- Nie masz prawa niczego żądać! - Popatrzył na nią z wściekłością.

- Przeciwnie - syknęła, coraz bardziej zdesperowana. Musiała jak najszybciej odzyskać dziecko, wziąć je w ramiona, przytulić. - Potrzebujesz mnie. Nie sprowadziłeś mnie tu po to, żeby dyskutować o niesłychanej umiejętności Severinich, którzy jak nikt inny potrafią zagarniać to, co im wpadnie w oko. Czego właściwie oczekujesz?

- Współpracy. Wejdz.

Nareszcie pozwoli jej wziąć Carla. Aż trudno uwierzyć, że tak szybko się przyznał do niemożności opieki nad dzieckiem. Był dumny, na pewno zamierzał wyjść z tej sytuacji z twarzą. Jak wyjaśni nieudaną próbę wykluczenia jej z życia syna?

Usiadła na wskazanym fotelu i znieruchomiła w oczekiwaniu na to, co Dante zamierzał powiedzieć lub zrobić.

- Filizankę herbaty? - zaproponował.

Nie podobało się jej, że gra na zwłokę, ale z zadowoleniem przyjęła jego pokojowy gest.

- Chętnie - odparła. - Carlo?

- Tak, chodzi o Carla - potwierdził i ze srebrnego imbryczka nalał bursztynowy płyn do cienkiej jak papier filiżanki, po czym postawił ją na weneckim stoliku przy fotelu Mirandy. Sam usiadł za wielkim biurkiem i zatopił w niej spojrzenie, od którego przebiegły jej po plecach ciarki.

- Słucham - powiedziała.

- Na początek muszę zaznaczyć, że Carlo... - Zawiesił głos i opuścił wzrok na mocno splecione, zaciśnięte palce.

- Pośpiesz się!

- Wybacz, zapomniałem, że twój czas jest bezcenny. Carlo... przebywa gdzie indziej.

Krew napłynęła jej do głowy, ciało zatrzęsło się z wściekłości.

- Ty szczurze! Czy w ten sposób się na mnie odgrywasz? - wykrztusiła.

- Nie, nie jestem tak mściwy - zaprzeczył i ze stoickim spokojem wypił łyk herbaty.

- Dobry Boże... Co się z nim stało? - wyszeptała.

- Boisz się, że stracisz argument przetargowy? - zakpił.

- Czy nic mu nie jest? - Miranda była blada jak kreda.

- Jest cały i zdrowy. Potrzebowałem chwili spokoju na rozmowę z tobą.

Po prostu nie wiedziałem, jak długo potrwać nasze negocjacje.

Wyprostowała się natychmiast. Wszystko stało się jasne, powinna była się domyślić, że Dante będzie chciał coś od niej wytargować.

- Pewnie koło tygodnia, bo strasznie zwlekasz - burknęła niechętnie.

- Jesteś typową Angielką. - Skrzywił się z niesmakiem. - Wszystko mówisz wprost.

- Do rzeczy - wycodziła. Nie miała ochoty bawić się w jego gierki.

Dante skinął głową.

- *Allora*. - Rozparł się w fotelu i uważnie patrzył na nią czekoladowymi oczami. - Przede wszystkim muszę wyjaśnić, dlaczego cię tutaj zaprosiłem.

Te słowa zabrzmiały złowrogo. Miranda poczuła, że drętwieje, jakby jej ciało zmieniało się w lód.

- Słucham - mruknęła z wysiłkiem.

- Na początku Carlo był podniecony podróżą samolotem, a także atrakcjami, które mu zapewniłem w mediolańskim mieszkaniu mojego stryja. Zatrzymaliśmy się tam na kilka dni i poświęciłem Carlowi cały swój wolny czas. Rzecz jasna, nie posiadał się z zachwytu.

- Niewątpliwie. - Miranda w ostatniej chwili ugryzła się w język i darowała sobie kąśliwy komentarz, że biedne dziecko nigdy w życiu nie doświadczyło niepodzielnej uwagi ojca, stąd ten entuzjazm. Doszła do wniosku, że ostentacyjny sarkazm w niczym jej nie pomoże.

- Gdy *palazzo* był gotowy na nasze przybycie, przyjechaliśmy tutaj samochodem. - Dante uśmiechnął się na wspomnienie miłych chwil. - Carlo zakochał się w swoim pokoju i w nowych zabawkach. Razem pływalismy promem po jeziorze...

Zawiesił głos, a Miranda zrozumiała, jak bardzo musi być zdeprimowany. Perfekcyjny Dante odkrył, że jego trzyletni syn potrzebuje kogoś więcej poza tatusiem.

- I co dalej? - ponagliła go.

- Z żalem przyznaję, że choćbym nie wiem jak się starał, nie zastąpię mu ciebie. Carlo cię kocha i potrzebuje twojej bliskości - wyznał cicho.

Miranda odetchnęła z ulgą.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- A mnie tak. Niestety, choć wyjątkowo marna z ciebie matka, Carlo bardzo za tobą tęskni.

Miranda wbiła paznokcie w dłonie, żeby się nie rozplakać. Okrutny komentarz Dantego był wstrętny i kłamliwy. Biedny Carlo musiał usychać z tęsknoty za nią, przecież dotąd się nie rozstawali. Teraz na pewno wypłakiwał oczy za mamą...

- Oczywiście, że za mną tęskni! - wybuchnęła. - Jak mogłeś tak go skrzywdzić, ty draniu? Nietrudno się domyślić, co będzie, kiedy się porwie dziecko!

- Wcale go nie porwałem! - oburzył się. - To także mój syn. Poza tym sądziłem, że bardziej będzie mu brakowało niani, bo ty się nim prawie wcale nie zajmowałaś.

- Jak śmiesz... - szepnęła.

- Powtarzam to, co mi powiedziano!

- Kto ci naopowiadał takich bzdur?

- Ktoś bliski tobie.

- Niania? Susan? Pokręcił głową.

- Nie, ktoś inny. Wiem, że Carlo rzadko cię widywał.

- To kłamstwo! - Miała ochotę go udusić gołymi rękami.

- Nie sądzę - mruknął z napięciem w głosie.

- Tylko ja poświęcałem biednemu chłopcu czas i okazywałem mu rodzicielskie uczucia.

- Co za bzdury! Od miesiący nie zawitałeś do domu.

- Przesadzasz, jak zwykle. Fakt, odwiedzałem stryja częściej niż zwykle, ale tylko dlatego, że był chory.

- I bardzo bogaty! - dodała złośliwie.

- Gdy jednak przebywałem w domu, Carlo mógł bawić się ze mną do woli. Tulił się do mnie, nie chciał mnie puścić...

- Jak myślisz, dlaczego? Bał się, że znowu sobie pójdiesz i znikniesz na wiele tygodni.

- Carlo mnie kocha! Doskonale o tym wiesz.

- To prawda - przyznała. - Ale to mój skarb...

- Skarb? Bo możesz czerpać z niego korzyści?

- Jak śmiesz tak mówić?

W jego oczach czaiła się niechęć.

- Zaprzeczysz? To dziecko przedstawia realną wartość - zauważył. -
Doskonale wiesz, jak bardzo potrzebuję Carla...

- No tak, zapomniałam, koniecznie potrzebujesz następcy! - Strach
chwycił ją za gardło.

- To mój syn! Potrzebuję go tylko dlatego, że jest mi bliski. - Dante
pokręcił głową z niedowierzaniem.

- To jasne, że uważasz go za przepustkę na salony. A może raczej chcesz
go wykorzystać, żeby się na mnie zemścić, bo odciąłem ci źródelko pieniędzy?

- Musimy coś sobie wyjaśnić. - Z trudem panowała nad emocjami. - Nie
traktuję Carla jak narzędzia zemsty albo sposobu na zdobycie gotówki. Jest
moim ukochanym dzieckiem. Przyjechałam tutaj, żeby go zabrać do domu. On
mnie potrzebuje, nawet ślepy by to zauważył.

- Dość wstrzemięźliwie okazujesz miłość - prychnął.

- Porównujesz mnie do włoskich matek? Przecież doskonale mnie znasz.
Nie jestem przesadnie wylewna, a poza tym nie chcę rozpieścić Carla. Dbam o
niego, jestem troskliwa. Kocham go i nic nigdy tego nie zmieni. Jestem jego
matką, na litość boską!

- Fakt godny ubolewania - skrzywił się Dante. - Nie rozumiem, dlaczego
codziennie o ciebie pytał.

Uśmiechnęła się z rozrzewnieniem.

- Biedny maluszek! - westchnęła. Bez niej Carlo z pewnością bardzo
cierpiał. Dante nie miał wyjścia, musiał pogodzić się ze świadomością, że
dziecko powinno pozostawać przy matce. - Jego życie legło w gruzach, kiedy go
porwał. Jak mogłeś tak go dręczyć?

- Nie porwałem go, tylko odebrałem wyrodnej matce. Po tym, co
ujrzałem, nie mogłem zostawić Carla pod twoją opieką.

- Chodzi o to, że uznałeś mnie za pijaną?

- Żeby tylko! - Jego oczy płonęły nienawiścią.

- Jesteś rozwiązła. Zabawiałaś się w łóżku z jakimś mężczyzną, upiłaś się z nim szampanem i zachowywałaś się jak pod wpływem narkotyków. W tym samym czasie twój zaniedbany syn bezradnie płakał...

- Kłamstwo! - krzyknęła ze zgrozą. - Jak możesz tak mnie oczerniać?

- Wierz mi, samo mówienie o tym sprawia mi ból - wyznał cicho. -

Doskonale wiem, co widziałem. Byłaś nieprzytomna, a wszędzie dookoła walały się dowody twojej niewierności.

- To nieprawda! - Miranda była oburzona.

Dante patrzył na nią tak, jakby chciał przebić jej serce nożem.

- Nie podejrzewałem, że po wcześniejszym powrocie z Mediolanu ujrę cię pijaną i nafaszerowaną narkotykami. Podczas libacji porozlewałaś szampan na pościeli i w ogóle nie zwracałaś uwagi na Carla, który rozpaczliwie krzyczał w swoim pokoju. Na dodatek miałaś na ciele ślady po brutalnym seksie z jakimś przygodnie poznanym facetem!

- Ohydne kłamstwo! Nigdy cię nie zdradziłam, i nikt mi tego nie wmówi. Dopadła mnie grypa...

- Grypa bez gorączki? - spytał smutno. - Sprawdziłem.

- Nie obchodzi mnie to. Zachorowałam, to jedyne logiczne wytłumaczenie.

- Niestety, nie. Żałuję. Poza tym wyjaśnij mi, odkąd lekarstwem na grypę jest szampan? Popijany z dwóch kieliszków?

Przyłożyła dłoń do czoła. Ogarnęły ją mdłości, zupełnie jak tamtego dnia. Za każdym razem, gdy teraz szła spać, budziła się zrana zimnym potem. Śniły się jej koszmary, w których ktoś gwałtownie zdierał z niej ubranie, szarpał ją, przyciskał do łóżka...

Wzdrygnęła się. Rzeczywiście, następnego dnia zauważyła na ciele liczne siniaki. Czy to możliwe, że Dante się na niej mścił?

- Wielkie nieba... - wyszeptała.

Wiedziała, co zrobi - przekona Dantego, że jest niewinna. Nie miała innego wyjścia. Musiała się dowiedzieć, czyja to sprawka.

- Nie mam pojęcia, co się zdarzyło - jęknęła. - Ale przysięgam...

- Cokolwiek powiesz, jedno jest pewne. Tamtego dnia nie miałaś pojęcia, co robisz - wycedził z odrazą. - Czy to cię usprawiedliwia? Do tego stopnia straciłaś kontakt z rzeczywistością, że przez twoje łóżko mógł się przewinać każdy, wcale byś się nie zorientowała.

- To kłamstwo!

- Przeciwnie. Byłem tam, widziałem cię. Nie pamiętasz? - Patrzył na nią lodowato. - Chyba rozumiesz, że w takich okolicznościach nie mogę powierzyć ci opieki nad Carlem.

Przez chwilę była pewna, że znowu zasnęła i śni się jej koszmar. Pośpiesznie chwyciła filiżankę i duszkiem wypiła herbatę.

- Chcesz powiedzieć... że po to mnie sprowadziłeś? - spytała łamiącym się głosem. - Chciałeś mi oznajmić, że nie mogę zabrać Carla do domu? - Zakreśliło się jej w głowie.

Przez chwilę Dante milczał wymownie.

- Właśnie tak - potwierdził wreszcie, a Miranda straciła panowanie nad sobą.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zamachnęła się, a jej dłoń z suchym trzaskiem uderzyła go w policzek.

- Ty draniu! - wrzasnęła i zaczęła na oślep okładać go pięściami. -

Ściągnąłeś mnie tutaj, rozbudziłeś nadzieję, celowo mnie zwodziłeś... Ale ani przez moment nie miałeś zamiaru zwrócić mi dziecka! Nienawidzę cię! Gardzę tobą! Dante, zrozum, Carlo mnie potrzebuje! Obiecałeś, że się z nim spotkam!

Wykręcił jej rękę i przytrzymał.

- Dobrze wiem, dlaczego się tak wściekasz - syknął zadyszany. -

Zorientowałaś się, że przechodzi ci koło nosa możliwość zagarnięcia połowy mojego majątku.

- Mam w nosie twoje pieniądze! Oddaj mi dziecko! Chodzi mi tylko o Carla! Możesz mnie karać, za co chcesz, ale zwróć mi mojego synka!

- Posłuchaj mnie - wycodził. - Carlo jest roztrzęsiony i zamierzam jak najszybciej to zmienić. Jak myślisz, dlaczego cię wezwałem? Przecież nie chciałem cię więcej widzieć. Splamiłaś honor Severinich. Marzę o tym, żeby cię więcej nie oglądać, paskudna materialistko. Dla pieniędzy zrobiłabyś wszystko.

- Co takiego? - Miranda osłupiała. - Jak śmiesz wygadywać takie bzdury?

- Od samego początku ostrzegano mnie przed tobą. Mówiono mi, jaka jesteś płytka i powierzchowna.

- Kto ci naopowiadał takich oszczerstw? - Zadrżała z oburzenia.

- Mniejsza z tym. Nie jesteś taką kobietą, za jaką chciałabyś uchodzić.

Dlatego zamierzasz odebrać mi Carla i obłowić się na rozwodzie ze mną.

- Oszalałeś! Za kogo mnie masz? Kto ci to powiedział?

- Twoja siostra Lizzie!

Znieruchomiała wstrząśnięta. Kierowca! To on powtórzył Dantemu, co wygadywała Lizzie... Potrząsnął nią lekko.

- Nie rozumiesz, że posuwam się do ostateczności? Stawiam wszystko na jedną kartę! Jesteś nieobliczalna, możesz na całe życie skrzywdzić moje dziecko. Po prostu muszę zaryzykować, bo Carlo za tobą tęskni.

Nagle sobie uświadomiła, że Dante ma nad nią wielką władzę. Potrafił ją zmusić do posłuszeństwa, do uległości. Wciąż była skłonna mu ustąpić, bo go kochała.

- O jakim ryzyku mówisz? - spytała. - Skoro nie chcesz mi zwrócić syna, to po co mnie ściągnąłeś? To jakiś koszmar... Już od dawna nie potrafię cię zrozumieć.

Puścił ją, lecz nadal wyczuwała bijący od niego gniew.

- Teraz posłuchaj. Chcę ci złożyć propozycję - zapowiedział przez zaciśnięte usta.

- Oczekujesz, że będę z tobą sypiać? - wykrztusiła.

Zdumiało ją, że ta perspektywa wcale nie wydaje się jej odrażająca.

Dante się wzdrygnął.

- Chyba trochę za szybko wyciągnęłaś ten wniosek. A może na to liczyłaś? Chcesz, żeby połączyło nas pożądanie?

- Skąd! - zaprzeczyła, ale z jego spojrzenia wyczytała, że i tak domyśla się prawdy.

- Zapomnij. Nie dotykam zepsutego towaru - prychnął z pogardą. - Nigdy nie rozumiałem mężczyzn gotowych korzystać z usług prostytutek.

- Mówisz o matce swojego dziecka - wyszeptała zdruzgotana. Jak to możliwe, że odnosił się do niej z tak bezbrzeżną pogardą?

- Ogromnie żałuję, że akurat ty urodziłaś moje dziecko - wycedził i poprawił kołnierzyk koszuli. - Z pozoru sprawiasz wrażenie Królowej Śniegu, prawdziwej góry lodowej, ale mnie nie zwiedzisz. Doskonale wiem, jaka jesteś rozwiązła. Uwielbiasz seks, a w dodatku rządzą tobą emocje, nad którymi nie panujesz.

- Odmawiasz mi prawa do własnego syna! - krzyknęła, blada i przerażona.
- Nie ma kobiety, która nie dostałaby ataku szału i paniki, gdyby odebrano jej dziecko.

- Daruj sobie te żalosne przemowy - prychnął.

- Nie słuchasz tego, co mówię. Jesteś gotowa mnie potępić, przedwcześnie wyciągasz wnioski. Nie możesz zaprzeczyć, że dobro Carla jest dla mnie najważniejsze.

- Tak ci się tylko wydaje - burknęła niechętnie.

- Wspaniałomyślnie puszcze mimo uszu twoje aroganckie słowa - oświadczył wyniośle. - Niestety, tak się składa, że dla dobra Carla muszę utrzymywać kontakty z tobą.

W milczeniu wpatrywała się w niego. Co on znowu wymyślił?

- Siadaj - rozkazał jej takim tonem, jakby się zwracał do krnąbrnego psa.

Rzecz jasna, nie zamierzała go posłuchać. Uniosła głowę i wyprostowała się butnie, a on otaksował ją wzrokiem. Jego spojrzenie nadal budziło w niej pożądanie.

- Nie dam się terroryzować. Nikomu! - wycodziła.

Wściekły Dante podszedł do okna, a Miranda przygryzła wargę. Pomyślała, że właśnie tego chciał. Zamierzał ją zdominować. Pragnął dać jej nauczkę, dowieść, że nikt nie będzie mu się przeciwstawiał i śmiać się z niego w żywe oczy.

Buntowniczo zmarszczyła brwi. Nie zrobiła nic złego. Przyjdzie czas, kiedy pozna prawdę o zdarzeniach z tamtej koszmarnej nocy, a wówczas Dante będzie musiał ją błagać o przebaczenie.

- Carlo cię potrzebuje - oświadczył zwięźle.

- Przynajmniej pod tym względem się zgadzamy - burknęła.

- I właśnie dlatego postanowiłem, że zamieszkasz tutaj na stałe.

Zrobiła wielkie oczy i rozchyliła usta. Była pewna, że się przesłyszała.

- Co takiego?

- Będiesz sprawowała nieograniczoną opiekę nad Carlem - ciągnął Dante, jakby nie usłyszał jej pytania.

- Zatem zwracasz mi dziecko? - wykrztusiła.

- Nie - zaprzeczył jednoznacznie.

- Dość tego - warknęła. - Straciłam resztki cierpliwości. Jeżeli natychmiast mi nie wyjaśnisz, co wymyśliłeś, zacznę tłuc przedmioty. - Sięgnęła po misternie wykonaną figurkę z kości słoniowej. - Zacznę od tego!

- Powiedzmy, że chodzi o transakcję handlową. Będziemy się traktowali jak współpracownicy. Taki układ dobrze się sprawdzał przed laty.

- Byłam twoją sekretarką! - zauważyła niepewnie. - Czy tego chcesz? Mam dla ciebie pracować?

- Skąd. Żadne z nas nie wytrzymałoby ciężkiej atmosfery, która zapanowałaby w moim gabinecie.

- Zatem co masz na myśli?

- Proponuję, żebyś zamieszkała w tym domu. Niech ludzie uważają, że jesteśmy idealnie zgraną parą, dobrym małżeństwem.

- Trudno nam będzie udawać miłość, skoro skaczemy sobie do oczu - oznajmiła z kwaśną miną.

- Nikt tego nie zauważy. Nikt nie może tego zauważyć. Wszyscy muszą wierzyć, że się kochamy. Dla dobra syna musimy być dla siebie uprzejmi i kulturalni, przynajmniej w miejscach publicznych. Będziemy się razem pojawiali na przyjęciach. Nie ma potrzeby, żebyśmy udawali pożądanie. Nie potrafiłbym się zdobyć na tak gigantyczną mistyfikację - dodał cynicznie.

- Możemy jednak zachowywać pozory.

- Kpisz sobie, co? - wybuchnęła.

- Wręcz przeciwnie. Podczas rozmów w miejscach publicznych przemilczymy kąśliwe uwagi i dwuznaczne sformułowania. W życiu prywatnym będziesz się zachowywała nienagannie. Nigdy się nie upijesz. Skończysz z

narkotykami. I nigdy, przenigdy nie znajdziesz sobie kochanka! Jeżeli to zrobisz, wylecisz z mojego domu!

Czuła się tak, jakby ktoś uderzył ją ciężkim przedmiotem w głowę. Dante chciał, żeby z nim mieszkała, ale nie zamierzał uprawiać z nią seksu. Nie potrafiła sobie wyobrazić takiego życia.

- Mam do grobowej deski udawać zakonnice?

- To przerasta twoje możliwości? - zadrwił.

- Staram się ustalić nowe zasady, które będą obowiązywały w naszym związku - wyjaśniła spokojnie.

- Jednym z twoich obowiązków będzie zachowanie czystości cielesnej. To moje ultimatum. Gdy znajdziesz sobie kochanka, znikniesz z tego domu na zawsze i nigdy nie zobaczysz Carla.

Przyłożyła dłoń do gwałtownie pulsującej skroni.

- Więc dlatego ukryłeś przede mną dziecko - domyśliła się. - Jeżeli odrzucę twoją... odrażającą propozycję, wówczas nie zobaczę Carla. Zmusisz mnie do wyjazdu, choć jestem jego matką. Nie mam zamiaru przystawać na twoje cyniczne warunki. Nie wyobrażam sobie życia z tobą. Ani myślę jednak wyjeżdżać. Pozostanę tutaj do czasu, gdy...

- Policja usunie cię z terenu posiadłości - dokończył gładko i uśmiechnął się z satysfakcją, gdy bezradnie zwiesiła ramiona.

- Niewykluczone. Ale przedtem narobię okropnego zamieszania! - ostrzegła. - Wszyscy się dowiedzą o twoim postępowaniu.

- Bardzo dobrze zrobisz - zgodził się bez oporu. - Wyřęczysz mnie. Ludzie będą mi współczuli, że przypadkowo poślubiłem taką koszmarną kobietę. Od twojej postawy zależy to, czy będziesz mogła zajmować się Carlem. W razie potrzeby ujawnię fakty z twojego życia, a każdy sąd przyzna mi prawo do samodzielnej opieki nad dzieckiem. A ty, jako osoba niepożądana, zostaniesz wydalona z kraju.

Oczy Mirandy zaszły łzami na myśl o nieszczęściu, które spotkało Carla. Nie miała pojęcia, jak przekonać Dantego do współpracy.

- W takim razie opuszczę ten dom po cichu, ale pozostanę nieopodal. Ludzie będą szeptali i zastanawiali się, dlaczego mój syn jest taki smutny i dlaczego całymi dniami wystaję przed bramą w nadziei, że zobaczę swoje dziecko choć na sekundę.

Zacisnął zęby.

- Mirando, nie masz pieniędzy. Jak chcesz tutaj żyć? A może już wiesz, w jaki sposób zarobisz na utrzymanie? Przecież nie masz oporów przed obnoszeniem się ze swoimi atrybutami.

- Masz obsesję! - wykrzyknęła sfrustrowana. - Bezustannie nawiązujesz do prostytutki i rozwiązłości! Nawet w łóżku kazałeś mi udawać dziwkę.

- Robiłaś to, co potrafisz najlepiej - mruknął. - Ale to już zamierzchła przeszłość. Poza tym wcale nie udawałaś. Wyobrażałem sobie, że się kochamy, a tymczasem ty sprzedawałaś mi ciało.

Nie miała wyboru, musiała zaakceptować jego ofertę.

- Jeżeli zgodzę się na twój ohydny plan, to tylko pod warunkiem, że nigdy mnie nie dotkniesz - zdecydowała.

Dante odetchnął głęboko i uniósł głowę.

- Prędzej pocałowałbym karalucha - oświadczył.

Miranda się wzdrygnęła. Ile jeszcze obelg i oszczerstw będzie musiała znieść dla dobra syna?

- I nawzajem. Musimy sobie coś wyjaśnić - powiedziała z godnością. - Tamtej nocy, kiedy mnie zostawiłeś w potrzebie, naprawdę byłam poważnie chora. Poczułam się lepiej dopiero po kilku dniach. Zabrałeś mi syna, choć opiekowałam się nim z najwyższą troską...

- Akurat - burknął.

- Z najwyższą troską - powtórzyła. - Ale ty zaszyleś się gdzieś, bo bałeś się spotkania i rozmowy ze mną. Tak postępuje tylko zimny, cyniczny drań, a w

dodatku tchórz. A kiedyś wierzyłam, że jesteś ucieleśnieniem bohatera. - Pokręciła głową. - Gardzę tobą. Jak mam być dla ciebie uprzejma, skoro budzisz we mnie nienawiść i pogardę?

Wzruszył ramionami, ale zacisnął usta. Jej słowa najwyraźniej dały mu do myślenia.

- Zrozum, musiałem zabrać Carla. - Odwrócił wzrok, żeby nie dostrzegła w nim bólu. - Jak mogłem go zostawić przy pijanej i oszołomionej narkotykami kobiecie? To było konieczne, dla jego dobra. Zaręczam ci, już nigdy nie będziesz z nim sama!

Dante niewątpliwie kierował się szlachetnymi pobudkami, ale ten fakt ani trochę nie zmieniał jej opinii o nim. Postanowiła mimo wszystko dać mu szansę wyjścia z twarzą z sytuacji, którą sam sprowokował.

Powinien zapomnieć o dumie i przyznać, że nie potrafi wychować Carla.

- Dante. Wiem, że przeżywasz trudne chwile - zaczęła spokojnie.

- Trudne chwile? Zafundowałeś mi koszmar - sprostował, zapatrzony w buty z miękkiej skóry.

- Chwilowo mamy odmienne opinie o tym, co się zdarzyło tamtego wieczoru - ciągnęła niezrażona.

- Zgadzamy się jednak, że najważniejsze jest dobro Carla. Kochasz go i w głębi serca wiesz, że najszcześliwszy będzie ze mną, w Anglii.

- Do czasu, gdy znowu go zaniedbasz? - prychnął Dante. - Nie dostaniesz chłopca! Gdybyś go zabrała, nie potrafiłbym zmrużyć oka ze strachu, że znowu go skrzywdzisz.

Troska Dantego była szczerą. Naprawdę przejmował się szczęściem syna. Niesłusznie zakładał, że Miranda zachowywała się samolubnie i rozwiążle, kiedy wyjeżdżał w interesach, i dlatego usiłował chronić dziecko. Rzecz jasna, był w błędzie. Carlo nie potrzebował ochrony przed matką.

- Obiecuję... - zaczęła impulsywnie.

- Nie! - przerwał jej porywczo. - Nie ufam ci, oszukiwałaś mnie i nie zasługujesz na szansę poprawy. Nie mam nic więcej do dodania.

Miranda zrozumiała, że wpadli w błędne koło. Ze znużeniem przyłożyła dłoń do obolałej głowy. Była kompletnie wyczerpana brakiem snu i jedzenia oraz bezustannym napięciem, które towarzyszyło poszukiwaniom Dantego. Gdyby przystała na jego ofertę, nareszcie mogłaby odpocząć...

- Załóżmy, że się zgadzam - westchnęła drżącym ze zmęczenia głosem. - Czy miałabym zamieszkać tutaj, we własnym pokoju?

- Niezupełnie. Otrzymasz do dyspozycji pokoje, do których przechodzi się przez mój apartament. W ten sposób unikniemy plotek i skandalu. Młoda kobieta, która zostanie twoją pokojówką, to moja daleka kuzynka. Ufam jej i wiem, że nie zdradzi nikomu naszych sekretów. Innymi słowy, w praktyce będziesz sama.. Jeśli postanowisz spróbować szczęścia w mojej sypialni, na drzwiach zastaniesz kłódkę wielkości talerza - dodał kpiąco.

Zarumieniła się.

- To dla mnie prawdziwa ulga - burknęła. - Oboje będziemy mogli skupić się na swoich sprawach. I jeszcze jedno. Jeżeli mam zostać, chcę sama zarabiać na utrzymanie, jako sekretarka.

Popatrzył na nią z góry.

- Żona księcia nie będzie pracowała.

- Księcia! - zawołała. - Proszę, proszę, powiało wielkim światem. Zapewne nie miałabym szans na wygraną, gdybym pozwała cię do sądu?

- Najmniejszych.

Obserwowała Dantego z uwagą, nagle przygnębiona mocą jego nienawiści i wizją życia w kłamstwie.

- Nie potrafiłabym... - wyszeptała.

- Nawet dla Carla? Więc pomyśl o życiu w luksusie - podsunął zimno. - Dostaniesz pokaźne kieszonkowe i kartę kredytową. Będę opłacał twoje wy-

datki. Sporządę odpowiedni zapis w testamencie, żebyś nie została na lodzie w wypadku mojej śmierci. Stawiam tylko jeden warunek...

- Mam się prowadzić jak zakonnica - dokończyła. Skinął głową.

- Powiedzmy raczej: kobieta nienaganna moralnie.

Nagle zapragnęła uwolnić się od Dantego.

Jego dominacja była przytłaczająca, ale przecież musiała dojść z nim do porozumienia.

- Pomyśl o Carlu - ciągnął. - Przede wszystkim leżą mi na sercu jego bezpieczeństwo i szczęście. - Wsunął ręce do kieszeni, wyraźnie przejęty. - Jeżeli go kochasz, jak twierdzisz, to na pewno chcesz tego samego. Mirando, nigdy nie zrezygnuję z Carla. Jest moim dzieckiem i tu jest jego miejsce. Ma prawo do tego domu, do majątku, do pięknej przyszłości. Czy potrafiłabyś mu odmówić tego, co mu się należy?

- Przede wszystkim potrzebuje miłości, nie bogactw - zauważyła drżącym głosem.

- Przecież będzie kochany! - zaprotestował Dante.

- Masz na myśli lodowatą rezerwę, z jaką odnoszą się do siebie jego rodzice?

Nie podobało mu się, że Miranda ciągle się sprzeciwia, ale postanowił złagodzić ton.

- Jeżeli się tu wprowadzisz, z pewnością oboje dołożymy starań, żeby nie myśleć o przeszłości i jakoś się dogadać. Uwierz mi, to jedyny sposób.

Godzinami rozmyślałem nad najlepszym rozwiązaniem tego kryzysu i nie przyszedł mi do głowy lepszy pomysł.

Miranda przygryzła wargę. Rozwiązanie Dantego wydawało się proste i skuteczne, ale jednocześnie całkowicie odarte z emocji i zimne.

- Sama nie wiem... Potrzebuję czasu do namysłu. Chcę się zastanowić w samotności.

Nachmurzył się.

- O czym tu myśleć? Osobiście oddałbym wszystko dla dobra syna.

Poczuła się dotknięta tą ledwie zawołowaną krytyką jej postawy.

- Najlepiej będzie, jeżeli kupisz mi mały domek w okolicy, i zamieszkać tam z Carlem - podsunęła mu.

- Nigdy w życiu! - obruszył się. - Nie mogę ci ufać, z pewnością źle byś go wychowywała. Poza tym Carlo dziedziczy po mnie rodzinny interes. Zostanie właścicielem fabryk odzieży z jedwabiu, sklepów, biur na całym świecie. Także tej posiadłości, mieszkania w Mediolanie, willi na Veneto i domu na Antigui. I jeszcze sporej ilości gotówki oraz papierów wartościowych. Zarządzanie takimi dobrami wymaga znajomości rzeczy, podobnie jak prowadzenie interesów...

- Na litość boską, Carlo ma tylko trzy lata!

- Któregoś dnia zostanie księciem Severinim. Nie wolno mu splamić nazwiska i honoru bezradnym zachowaniem. A może wolisz, żeby twój syn został wydziedziczony, a cały należny mu majątek trafił w ręce mojego brata Guida?

Na dźwięk tego imienia wzdrygnęła się, choć sama nie rozumiała dlaczego. W ustach poczuła obrzydliwy smak, jakby cały jej organizm zaprotestował przeciwko przejęciu dziedzictwa Severinich przez Guida.

- Oczekujesz, że w jednej chwili podejmę tak ważną decyzję? Daj mi się zastanowić, zanim zdecyduję się pozostać przy tobie do końca życia!

Ból głowy stawał się nieznośny. Miranda przycisnęła palce do skroni, absolutnie przekonana, że takie sprawy wymagają głębokiego namysłu.

- Jak sobie życzysz - zadecydował w końcu Dante. - Może świeże powietrze dobrze ci zrobi. Pokażę ci drogę do ogrodu, tam się zastanowisz nad moją propozycją. Masz godzinę, ani minuty dłużej.

Ruszyła za nim po schodach, świadoma, że dysponuje niewielką przewagą. Może dzięki temu udałoby się jej wprowadzić pewne zmiany do bezdusznego i okrutnego planu Dantego...

- Kochana!

Oboje gwałtownie się odwrócili w kierunku miejsca, z którego dobiegł głośny okrzyk. W otwartych drzwiach w holu ujrzeli wysoką, elegancką kobietę, z rękami rozłożonymi w powitalnym geście. Była to matka Dantego.

- Sonniva! - wykrztusiła zaskoczona Miranda.

Już po chwili znalazła się w czułych objęciach szczupłej, ale nad podziw energicznej kobiety.

- Biedne dziecko! - westchnęła Sonniva. - Cieszę się, że cię widzę. To okropne, że musiałaś tyle czasu spędzić w szpitalnej izolatce. Rzadko się zdarza, by lekarze nie zgadzali się na wizytę męża i dziecka. Znowu jesteś z nami, co za szczęście. Okropnie schudłaś! - Objęła dłońmi twarz Mirandy. - Taka blada! Dante, Miranda nadal źle się czuje. Zajmiemy się tobą, bez obaw, na początek dostaniesz czerwone wino i czekoladki. Czy gorączka ustąpiła? Możesz zostać tutaj na stałe?

Miranda odetchnęła głęboko i skierowała ponure spojrzenie na Dantego. Więc tak to wyglądało. Wymyślił idiotyczną historyjkę o jej pobycie w szpitalu. Paskudny kłamczuch!

- Mirando, słonko! - zatroskała się Sonniva. - Wydajesz się taka... oszołomiona. Dante, Miranda zostaje, prawda? Nawet nie wiesz, kochana, jaki był przygnębiony bez ciebie, przez cały czas chodził jak struty. Poza tym nie mogłam już znieść bezustannych krzyków i płaczów Carla. Wołał cię od rana do wieczora, tak smutno i rozpaczliwie. Serce mi się krajało.

- Mamo, przesadzasz - burknął Dante.

- Dobry Boże - jęknęła Miranda, kompletnie zdruzgotana słowami Sonnivy. - Tak, oczywiście, że zostaję.

Dante nawet nie próbował ukrywać ulgi. Odprężył się, a Miranda pomyślała, że musi zrobić wszystko, by dowieść swojej niewinności, w przeciwnym razie bowiem jej życie stanie się piekłem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Przyprawdzą Carla - postanowiła Sonniva. - Pod twoją nieobecność Dante robił, co mógł, żeby mu zastąpić matkę, ale przecież ty jesteś najważniejsza.

- Dziękuję, mam - odezwał się Dante. - Naprawdę będziesz tak dobra i przywieziesz małego? Jest u przyjaciół w Cadenabbii. Tymczasem Miranda trochę odpocznie.

- Pewnie masz ochotę odpocząć razem z nią, co, Dante? - Wymownie mrugnęła okiem. - Tylko nie męcz jej za bardzo. Do zobaczenia, dzieciaki.

Posłała im całusa i się oddaliła.

- Dziękuję - wychrypiął Dante.

- Za co? Że pomogłam ci okłamywać swoją własną matkę? Jak nisko upadłeś, Dante - westchnęła z pogardą.

- Zrobię wszystko dla syna - szepnął.

Miranda oparła się o marmurową kolumnę. Czuła się tak, jakby jej obolała głowa miała lada moment eksplodować.

- Zauważyłam. Kiedy możemy się spodziewać przyjazdu Carla?

- Mama musi dojechać do promu samochodowego, przepłynąć na drugi brzeg jeziora i przejechać jeszcze kawałek. Potem wyciągnie małego z imprezy i wróci. Wszystko razem powinno zająć godzinę z hakiem.

Skinęła głową.

- Potrzebuję chwili dla siebie, chętnie się położę. Gdzie znajdę jakiś cichy kąt?

- W sypialni...

- Nie - zaprotestowała. - Jeżeli zasnę na łóżku, nigdy się nie obudzę. Chcę się zwinąć na dużym fotelu.

- Idź do biblioteki - zaproponował. - Tam nikt nie będzie ci przeszkadzał. Zdrzemniesz się na sofie. - Podał jej rękę.

- Nie. - Wzdrygnęła się. - Dam sobie radę. Nagle w oddali usłyszała piskliwy głos.

- Lizzie - westchnęła z niesmakiem.

- Jakoś się z nią uporam, a jutro rano wsadzę twoją siostrę do samolotu.

- Powinnam z nią porozmawiać. - Miranda przygryzła wargę, przepełniona wyrzutami sumienia.

- Lizzie kompletnie nic nie rozumie...

- Zostaw jej liścik. Zaręczam ci, że będzie zachwycona, zwłaszcza jeśli dostanie ode mnie trochę pieniędzy na drobne wydatki. Powiem Guidowi, żeby ją odebrał na lotnisku w Londynie.

Mirandzie nie podobał się pogardliwy stosunek Dantego do Lizzie, ale musiała mu przyznać rację. Jej siostra była straszną materialistką. Postanowiła zaprosić ją później, kiedy wszystko się ułoży - bo przecież musiało się ułożyć.

- Dziękuję - wyszeptała, idąc za nim do biblioteki. Tam pośpiesznie napisała notatkę i wręczyła ją mężowi.

Machinalnie powiodła wzrokiem po półkach z niezliczonymi książkami. Niemal wszystkie były oprawione w skórę i prawdopodobnie przedstawiały sporą wartość bibliofilską. Podeszła do jasnokremowej sofy, usiadła z westchnieniem ulgi i podłożyła pod obolałe plecy kilka jedwabnych poduszek.

Dante bez słowa nalał jej do szklanki wody z kryształowej karafki i cicho wyszedł. Gdy zamknął ciężkie, dębowe drzwi, została sama w kompletnej ciszy, a przed oczami stanęła jej promienna, pogodna twarz syna. Uśmiechnęła się z miłością.

- Moje małe słoneczko - westchnęła. - Już wkrótce się zobaczymy. Już niedługo.

Pokrzepiona tą myślą, zapadła w mocny sen.

Gdy się obudziła, było już ciemno. Na marmurowej podłodze jaśniała plama księżycowego blasku, dzięki czemu posadzka przypominała rozległe jezioro.

Miranda momentalnie się wyprostowała. Już noc? Fluorescencyjne wskazówki jej zegara pokazywały dziesiątą. Spała przez cztery godziny, a Dante nie dotrzymał słowa. Nie przyprowadził Carla! Jęknęła z rozpaczą.

Zerwała się z kanapy i na bosaka wybiegła z biblioteki, pokonała korytarz, wpadła do holu.

- Dante! - wrzasnęła z furją. - Dante!

Usłyszała tupot męskich kroków. Otworzyły się drzwi do jasno oświetlonego pokoju i ze środka wyszedł niezadowolony Dante.

- Mirando! Cicho! Co się stało? - Zbliżył się do niej.

- Carlo! - wykrztusiła słabym głosem i umilkła. Na wspomnienie syna Dante wyraźnie złagodniał.

- Śpi. Chcesz go zobaczyć? - zapytał spokojniej. W milczeniu skinęła głową.

- Byłam pewna... - Głos uwiązł jej w gardle.

- Domyśliłem się - mruknął. - Dzięki za zaufanie.

- Jeżeli mnie oszukujesz, będziesz tego żałował! - ostrzegła go ostrym tonem.

- Nie wątpię.

- Dlaczego mnie nie obudziłeś? - spytała, kiedy prowadził ją do szerokich schodów.

- Nie widziałem potrzeby - wyjaśnił. - Mały zasnął w samochodzie i nadal spał, kiedy niosłem go do łóżka.

- Powinieneś być mnie obudzić! Tak bardzo chciałam zobaczyć jego buzię...

Z nadmiaru emocji zakręciło się jej w głowie, musiała na chwilę przystanąć.

- Poszedłem po ciebie, ale tak smacznie spałaś, że nie miałem serca pozbawiać cię snu. Uśmiechałaś się. Poza tym mama zgodziła się ze mną, że oboje musicie odpocząć, a jedna noc nic nie zmieni.

- Uważa, że jestem chora - burknęła Miranda.

- Wybacz, musiałem jakoś wyjaśnić przyczyny twojej nieobecności. Nie potrafiłem wyznać prawdy. - Zmarszczył brwi. - Cokolwiek się zdarzyło, nie chcę, żeby nasze dziecko kiedyś odkryło, jak fatalnie zachowała się jego matka. Skłamałem dla twojego dobra.

- Kierowcy nie okłamałeś. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Skąd wiesz?

- Nie okazywał mi należnego szacunku.

- Porozmawiam z nim. Luca czasem się zapomina - przyznał Dante cicho.

- Właściwie co mu naopowiadałeś?

- Zdradziłem mu tylko kilka faktów. Luca przewiózł mnie i Carla z lotniska Malpensa w Mediolanie, po tym jak cię znalazłem... Wiedział, że jestem w rozsypce, więc zabawiał Carla piosenkami i historyjkami. Poił mnie kawą i brandy, kupił małemu zabawkę na stacji benzynowej przy autostradzie. Wymknęło mi się, że byłaś niewierna.

- Jak mogłeś! - krzyknęła wstrząśnięta.

- Jest jedną z niewielu osób, którym ufam. Na pewno nie zszargałby naszego nazwiska. Teraz żałuję, że się wygadałem, ale byłem trochę roztrzęsiony. Luca nie powie nikomu ani słowa, przez wzgląd na mnie. Jego ojciec też dla mnie pracował, obaj zawsze byli lojalni i rzetelni. Na pewno nie powiedział nic nawet żonie.

Pomyślała, że sama chętnie porozmawia z Lucą i przedstawi mu swoją wersję zdarzeń.

Dante uchylił ciężkie, rzeźbione drzwi na szczycie schodów i puścił Mirandę przodem. Przekroczywszy próg, wstrzymała oddech.

Na nocnym stoliku paliła się mała lampka. Miranda zmarszczyła brwi na widok ogromnego łoża z czterema bogato zdobionymi słupami, na których opierał się ciężki, brokatowy baldachim. Pośpiesznie rozejrzała się po wytwornym pomieszczeniu. Na krześle zauważyła miodowy, jedwabny szlafrok

Dantego, lecz nigdzie nie dostrzegła ani śladu Carla. Sypialnia najwyraźniej należała do Dantego. Dlaczego przyprowadził ją tutaj?

Odwróciła się z gniewnym błyskiem w oku.

- Ty padalcu! Wypuść mnie... Umilkła, kiedy chwycił ją za ramię.

- Ciszej! - syknął. - Obudzisz go!

Obrócił ją w kierunku łóżka i dopiero wtedy zauważyła ciemnowłosą głowę śpiącego dziecka.

- Carlo! - wyszeptała. Gdy Dante cofnął ręce, natychmiast podbiegła do syna i uklękła, rozgorączkowana z radości. - Mój maleńki, tak bardzo za tobą tęskniłam. - Wydawał się spokojny i zadowolony, długie, czarne rzęsy rzucały cień na jego pucułowate policzki. - Mamusia wróciła - dodała w nadziei, że usłyszy ją przez sen.

W końcu westchnęła i odwróciła się do Dantego, który z uśmiechem przyglądał się całej scenie.

- Chyba należą mi się przeprosiny - zauważył cicho.

Zrobiła wielkie oczy i wstała na drżących nogach.

- Za co?

- Uznałaś, że zamierzam cię uwieść - zakpił.

Jej euforia nagle wyparowała. Miranda przygryzła wargę i odgarnęła włosy dłonią.

- Masz rację - przyznała. - Przepraszam. Nie przyszło mi do głowy, że Carlo może tutaj leżeć. Dlaczego nie położyłeś go spać w dziecięcym pokoju?

Dante ruchem dłoni zachęcił Mirandę do wyjścia na korytarz.

- Carlo nie chciał spać sam - wyjaśnił, gdy zamknął za nimi drzwi. - Co wieczór powtarzało się to samo. Tulił się do mnie, nie mógł zasnąć, dopytywał się o ciebie. Musiałem go nosić na rękach, żeby w końcu usnął. Kiedy leżał we własnym łóżku, od razu budził się z krzykiem i żądał przytulania.

- Biedny maluszek - westchnęła Miranda przygnębiona. - Czuł, że dzieje się coś złego.

- Myślisz, że tego nie wiem? - spytał Dante z napięciem. - Nie mogłem znieść jego rozpacz. Chwilowo śpi tu tylko dlatego, że czuje się bezpieczny w moim łóżku. Mam nadzieję, że kiedyś wróci do swojego pokoju. Teraz najbardziej na świecie potrzebuje miłości. Zajmiesz się nim, gdy się obudzi, a teraz chodźmy na kolację. Z głodu ledwie stoisz na nogach.

- Późno już, lepiej pójdę spać - oświadczyła.

- Zresztą, nie mam apetytu.

- Czy jutro chcesz się czuć lepiej? Pobawić się z Carlem? Potrzebujesz mnóstwo energii. Jeśli nie zjesz kolacji, jutro przez cały dzień będziesz się ślaniać.

Musiała skapitulować. Dante miał rację. Nagle poczuła, że naprawdę jest bardzo głodna.

- Chyba rzeczywiście powinnam coś przegryźć - przyznała i oboje zeszli po schodach do jadalni.

Posiłek zjedli w ciszy, zakłócaney jedynie przez zgrzyt srebrnych noży i widelców na wykwintnych talerzach. Miranda odprężyla się dopiero przy winie. Na jej policzkach wykwitły rumieńce, oczy pojaśniały, ale humor nie poprawił się jej ani odrobinę.

- Pójdę już spać - przerwała krępujące milczenie.

- Czy zechcesz odprowadzić mnie do pokoju?

Dante podniósł wzrok, ich spojrzenia się skrzyżowały.

W jego wzroku dostrzegła pożądanie, tak silne, że z wrażenia wstrzymała oddech. Nie wiedziała, co powiedzieć. Rozchyliła usta i zapatrzyła się w niego bezradnie, jakby liczyła na to, że podniecenie, które ją ogarnęło, lada chwila ustąpi. Odetchnęła głęboko i nagle się zorientowała, że mimowolnie przyciągnęła uwagę Dantego do swoich obfitych piersi, wyraźnie zarysowanych pod obcisłą bluzką.

- Idź do mojej sypialni - polecił jej. - Skręć w prawo i przejdź przez dwuskrzydłowe drzwi do sąsiedniego apartamentu. Sam zamknę drzwi na klucz.

Poczuła się tak, jakby ją spoliczkował. Doskonale wiedział, że jest podniecona, ale sam nie zamierzał dawać upustu żądzy. Nie chciał nawet odprowadzić jej do pokoju.

Wstała, czując się upokorzona jak nigdy, i zachwiała się na nogach, ale szczęśliwie udało się jej odzyskać równowagę.

- Dobrze. O której budzi się Carlo? - spytała spokojnym głosem.
- Około siódmej.
- Zdasz się ubrać?
- Otworzę drzwi dopiero wtedy, kiedy się ubiorę.
- Na wszelki wypadek zapukam - oznajmiła cierpko i wyszła.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Mirando! Mirando!

Potrząsał nią gwałtownie. Krzyknęła z przerażenia, zacisnęła pięści i kilka razy uderzyła napastnika. Po chwili uświadomiła sobie, że to nie sen, że to się dzieje naprawdę. Zrobiło się jej niedobrze. Pamiętała identyczną sytuację.

- Daj mi spokój! Zabierz ręce! - wrzasnęła, ale ktoś z ogromną siłą przycisnął dłoń do jej ust. Wielkie nieba, tylko nie to!

Błyskawicznie otworzyła oczy i w świetle lampy z sąsiedniego saloniku ujrzała Dantego. Pochylał się nad nią, z nagim torsem pod rozchylnym szlafrokiem.

- Ciszej! - syknął.

Wzdrygnęła się. Czy właśnie to ją spotkało tamtego koszmarne wieczoru? Dante ją zaatakował, walczyła z nim... Zaczęła go bić na oślep, ale on tylko się skrzywił.

- Wielkie nieba - wydyszał jej do ucha. - Najpierw jęczałaś przez sen, potem zaczęłaś wrzeszczeć. Śniły ci się koszmary, Mirando, ale już możesz się uspokoić. Narobiłaś tyle hałasu, że mogłabyś obudzić umarłego.

Miranda powoli odzyskiwała pełną świadomość. Rzeczywiście, miała zły sen.

- Zimno mi - poskarżyła się i podciągnęła kołdrę. Dante z ponurą miną odwrócił się do drzwi.

- Przyniosę ci brandy - zaproponował.

- Nie zostawiaj mnie samej! - krzyknęła machinalnie.

Znieruchomiał, nadal odwrócony do niej plecami.

- Co się stało? - spytał gardłowym głosem. - Nigdy dotąd nie miewałaś koszmarów. - Obejrzał się i popatrzył na nią uważnie. - Czyżbyś robiła coś niebezpiecznego i nieprzyjemnego? A może związałaś się z kimś, kto pokazał ci złą i groźną stronę życia?

- Skąd, naprawdę nie! - wyszeptała.

- Nic się nie dzieje bez powodu. Wpadłaś w histerię. To skutek niebezpiecznego życia. Zaprosiłaś do naszego domu nieznajomych, groźnych ludzi...

- Nie!

- Piłaś z nimi, brałaś narkotyki...

- Nie!

- Nawet nie chcę myśleć o tym, co jeszcze z nimi wyczyniałaś. - Skrzywił się z odrazą. - Jak mogłaś narazić naszego syna na takie niebezpieczeństwo?

- Nic podobnego nie zrobiłam!

- Nawet nie pamiętasz, co się z tobą działo. Jak mogłaś okazać się tak głupia i nieodpowiedzialna?

- To wszystko nieprawda... - wykrztusiła i przycisnęła dłonie do twarzy. Zaczęła szczełukać zębami, jej ciałem wstrząsały spazmatyczne dreszcze.

Dante nieoczekiwanie objął ją czule i wyszeptał po włosku kilka kojących słów. Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Proszę - wyszeptała bezradnie. - Zostań ze mną.

Westchnął i odsunął się od niej z nagłą irytacją.

- Lepiej nie - szepnął. - To niedobry pomysł. Poza tym nie odejdę daleko, przyniosę ci wody zamiast alkoholu. I ręcznik.

Wyszedł, ale po chwili wrócił.

- Masz, trzymaj. - Rzucił jej mały ręcznik, którym posłusznie otarła czoło i policzki.

Ręce za bardzo się jej trzęsły, żeby zdołała utrzymać szklanekę, więc Dante jej pomógł. Wypiła wodę drobnymi, nerwowymi łykami.

- Jesteś na głodzie narkotykowym? Czy dlatego masz koszmary, tracisz na wadze i cała dygoczesz? - spytał podejrzliwie.

- Jak możesz coś podobnego sugerować? - krzyknęła ze zgrozą.

- Zachowujesz się w sposób typowy dla narkomanki. Mirando, ostrzegam cię. - Przybliżył głowę do jej twarzy. - Jeżeli przyniesiesz do tego domu substancje odurzające, wrócisz do Anglii najbliższym lotem i nigdy więcej nie zobaczysz Carla. Znikniesz z naszego życia, jakby nigdy ciebie w nim nie było!

- Nie brałam i nie biorę narkotyków! - jęknęła bezsilnie. - Po prostu przyśniło mi się coś okropnego. Boję się spać, wiem, że ten koszmar powróci... We śnie widzę, jak ktoś na mnie napada, a ja nie mogę się bronić, choć wszystko doskonale czuję. Temu komuś brzydko pachnie z ust, czuję na języku paskudny smak... Ktoś...

Umilkła. Nie wiedziała, czy powinna mówić Dantemu o napastliwych, brutalnych dłoniach, które ją boleśnie ranią. Potem jest tylko pustka...

- Spokojnie - powiedział. Najwyraźniej dotarło do niego, jak bardzo jest załamana. - Może ten sen już więcej nie powróci.

- Na pewno powróci! Prześladowuje mnie nawet za dnia i przychodzi każdej nocy.

Za każdym razem dostrzegała nowe szczegóły kosmaru. Była pewna, że któregoś dnia pozna go w całości i tej chwili bała się najbardziej.

- Odpręż się - poradził jej chłodno. - Musisz zapomnieć o tym śnie. Przecież w końcu przestanie cię prześladować.

Oby jak najprędzej, pomyślała Miranda.

- Dziękuję - westchnęła i popatrzyła na Dantego z wdzięcznością. - Nie, zostań! - zaprotestowała, gdy ruszył do wyjścia.

- Bądź rozsądna - upomniał ją. - Przecież muszę iść.

Złapała go za nadgarstek, ogarnięta niezrozumiałą histerią.

- Potrzebuję kogoś, kto przy mnie zostanie, choćby na krótko - wykrztusiła. - Muszę się wziąć w garść. Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje. Po prostu strasznie się boję samotności i powrotu kosmaru. Błagam cię, zostań, przynajmniej chwilę.

- Powinnaś porozmawiać ze specjalistą - zdecydował.

- Nie jestem wariatką! - sprzeciwiła się.

- Nie mówię, że jesteś. Po prostu coś wytrąca cię z równowagi i żeruje na twojej podświadomości. Musisz sobie przypomnieć, co takiego zrobiłaś, wówczas uporasz się z natarczywymi myślami. Dobrze, zostanę z tobą, aż zaśniesz - westchnął na koniec i usiadł na łóżku, plecami do niej. - Powiedz mi, kiedy zaczęły się te koszmary?

- Pierwszej nocy po twoim odejściu.

- Tak podejrzewałem - oświadczył po krótkotrwałym milczeniu. - Powinnaś już zasnąć.

- Dante, czy tamtej nocy...

- Nie chcę o tym mówić! Zauważyła, że mocno zacisnęła pięści.

- Muszę wiedzieć, co się wtedy zdarzyło! - upierała się.

- Wobec tego porozmawiaj z kochankiem. Albo z ludźmi w klubach, do których chadzałaś.

- Nie miałam kochanka! - jęknęła zrozpaczona i przesunęła się tak, żeby spojrzeć Dantemu w twarz. - Nie bywałam w klubach. Skąd mogę wiedzieć, dlaczego dostałam gorączki?

Stali zaledwie kilka centymetrów od siebie.

- Obejmij mnie - wyszeptała tak cicho, jakby nie chciała, żeby ją usłyszał.

- Przestań używać ciała jako argumentu!

- Co takiego?

Ze złością pokręcił głową.

- Przypominam ci, że mamy mieszkać w zgodzie i harmonii, dla dobra dziecka. Postaram się nie mieć ci za złe twojego niekonsekwentnego zachowania. Załóżmy, że nie pakujesz mi się do łóżka dla własnych korzyści. Chcę wierzyć, że naprawdę jesteś wystraszona i potrzebujesz wsparcia.

- Dziękuję - mruknęła, bo nie wiedziała, co powiedzieć.

Wstał i poprawił szlafrok, żeby zasłonić klatkę piersiową. Przygryzła wargę. Dante zamierzał odejść. Najwyraźniej źle rozegrała tę partię.

- Nie możemy się angażować w tego typu relacje, Mirando - westchnął szorstko. - Przykro mi, że jesteś wystraszona i podenerwowana, ale pewnych granic nie wolno nam przekraczać. Jestem mężczyzną z krwi i kości, o czym doskonale wiesz, a ty jesteś atrakcyjną, skąpo ubraną kobietą. Na dodatek od dłuższego czasu nie uprawiałem seksu.

- Seks - wyszeptała. - Czy twoim zdaniem nic więcej nas nie łączy?

- Miłość fizyczna jest silnym narkotykiem, od którego oboje się uzależniliśmy. Gdybyśmy się zbliżyli, to tylko z powodu pożądania. Później czułbym do siebie obrzydzenie, a do ciebie złość.

Zachowywał się chłodno, jak zupełnie obcy człowiek. Postanowiła zaproponować mu kompromis.

- Wobec tego może usiądziesz na krześle? - zasugerowała. - Tylko na chwilę.

- Raczej nie - burknął.

Nie zamierzała dawać za wygraną.

- Dante... Widzę, że jest ci ciężko. Nie chcesz się ze mną wiązać, ale przecież jesteśmy małżeństwem. Może zakopiemy topór wojenny?

- Wykluczone!

Ciężko westchnęła. Pomyślała, że Dante nigdy nie kochał jej tak mocno, jak ona jego.

- Zakładałam tylko, że byłbyś gotów mnie pocieszyć - wyjaśniła cicho. - Mógłbyś mnie przytulić do czasu, gdy zasnę.

- I co jeszcze? - spytał wyzywająco.

Opuściła wzrok. Nie potrafiła pojąć, dlaczego ciągle wierzy, że Dante żywi do niej choć odrobinę ciepłych uczuć. Jej serce po prostu nie chciało się pogodzić z rzeczywistością, ciało równie domagało się należnych mu praw. Dziwne, że potrafiłaby zgodzić się na seks bez miłości, i to z mężczyzną, który już wielokrotnie okazywał jej pogardę.

- Nie zamierzam owijać w bawełnę - oznajmiła. - Sam powiedziałeś, że siebie pragniemy.

- I musimy przeciwstawić się temu pragnieniu, żeby zachować dla siebie szacunek.

W jego głosie usłyszała lekkie wahanie. Pokrzepiona, zdecydowała nie dawać za wygraną.

- Zauważyłeś, że tego typu uczucia będą nam towarzyszyły jeszcze przez pewien czas. Masz rację. Więc co zamierzasz zrobić przy następnej okazji? Wziąć zimny prysznic?

- Niewykluczone, że nie będziemy mieli innego wyjścia.

- Przez całe małżeństwo uprawialiśmy seks bez miłości - wypomniała mu z goryczą. Nagle zamarła. Czyżby znalazł sobie inną?

Dante spojrzał na nią złowrogo.

- To nie znaczy, że musimy powtarzać błędy z przeszłości - prychnął. - Oboje mieliśmy ciężki dzień, ale rano na pewno będzie nam łatwiej. Jesteś twardą kobietą, Mirando. Przywykniesz do celibatu.

- A ty? - spytała z nieszczęśliwą miną.

- Potrafię się przyzwyczaić do wszystkiego, jeżeli w ten sposób zapewnię Carlowi szczęście. - Jego oczy załśniły. - Przede wszystkim zależy mi na jego zadowoleniu. Musimy razem go wychować, bo inaczej nie poradzi sobie w życiu.

Przeszło jej przez myśl, że gdyby oczyściła się z zarzutów, Dante mógłby ją jednak pokochać. Aby tego dokonać, musiała pozostać blisko niego.

- Masz rację - przyznała szeptem. - Zrobię, co w mojej mocy, żeby nam się powiodło.

Po raz ostami popatrzył w jej wielkie, podkrążone oczy, odwrócił się na pięcie i energicznym krokiem przeszedł do salonu. Zgasił światło, w ciemnościach usłyszała trzaśnięcie drzwi i zgrzyt przekręcanego klucza.

Złamana Miranda wśliznęła się pod kołdrę. Wiedziała, że czeka ją tortura - przebywając tuż obok Dantego, będzie musiała starannie ukrywać uczucia. A przecież wbrew okolicznościom kochała go ponad wszystko! Pragnęła go jako przyjaciela, towarzysza, kochanka, męża. Marzyła o jego aprobacie, podziwie i szacunku.

- Dobry Boże! - jęknęła. - Daj mi siłę dla dobra Carla!

Musiała stać się nową kobietą, taką, którą Dante pokocha. Powinna się zmienić. Wówczas mąż przestanie ją podejrzewać o najgorsze. Wystarczyło się uzbroić w cierpliwość.

Przytuliła się do poduszki i uśmiechnęła na myśl o Carlu. Dla niego była gotowa znieść najstraszniejsze cierpienia.

Zyskała szansę, żeby się sprawdzić. Jej świat się zmieni, należało tylko odbudować rodzinę. Zamierzała to zrobić, choćby Dante kazał jej iść do piekła i z powrotem. Westchnęła cicho. Przecież rozstanie z Carlem było dla niej koszmarem z piekła rodem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miranda obudziła się wczesnym rankiem i od razu oprzytomniała. Wkrótce powinna zobaczyć syna. Pośpiesznie zerwała się z łóżka, wzięła prysznic i włożyła spódnicę oraz bluzkę. Szybko uczesała włosy w luźny kok, z którego sterczały niesforne kosmyki. Następnie przez pół godziny siedziała przed toaletką, nerwowo stukając palcami o blat stolika, i od czasu do czasu poprawiała dyskretny makijaż. W końcu dobiegło ją szczęknięcie klucza w zamku.

Wstała z krzesła, szybko wygładziła spódnicę i na chwiejnych nogach podeszła do drzwi, za którymi znajdował się apartament męża; obróciła gałkę.

W pokoju ujrzała tylko Dantego. Miał na sobie koszulę w kolorze kremowym oraz miodowe, doskonale skrojone dżinsy. Zapewne szyte na miarę, pomyślała.

Rzucił okiem na jej pobladałą, uśmiechniętą twarz, zacisnął usta i odwrócił głowę.

- Carlo! - krzyknął. - Jest już twoja niespodzianka!

Miranda usłyszała tupot małych stóp. Wstrzymała oddech i zobaczyła na progu synka. Wydawał się drobniejszy, niż zapamiętała, miał dłuższe włosy i jaśniejszą cerę. Na jego małej budzi malował się zachwyty.

- Mamusia! Mamusia! - pisnął i popędził do niej na bosaka, z wyciągniętymi rękami.

- Maleństwo!

Chwyliła go na ręce, podniosła i przytuliła najmocniej, jak potrafiła. Ciepłe, pulchne rączki Carla otoczyły jej szyję.

- Moje maleństwo... - szepnęła i ucałowała go w oba policzki.

- Ubierz go do końca. Sam cię zaprowadzi na śniadanie.

Roziskrzonym wzrokiem spojrzała na Dantego, który wyszedł z pokoju, wyraźnie spięty, zupełnie jakby kipiał gniewem.

Była zbyt szczęśliwa, by się przejmować, że Dante nie potrafi podzielić się z nią miłością syna.

- Mamo, dlaczego płaczesz? - zdziwił się Carlo. Uśmiechnęła się przez łzy.

- Wcale nie płaczę, tylko się śmieję - szepnęła łagodnie. - Kiedy ludzie się cieszą, czasami łzy same płyną im z oczu. Przygotujemy się do śniadania? Pokaż, gdzie są twoje ubranka.

Carlo radośnie pognął po skarpetki i buty, a Miranda pomyślała, że jest gotowa zrobić wszystko, byle tylko Carlo zaakceptował ją jako matkę, a Dante jako żonę.

Westchnęła. Potrzebowała ich miłości. Tylko jak miała ją uzyskać? Na to pytanie jeszcze nie знаła odpowiedzi.

- Wydaje się zachwycony.

Miranda skinęła głową. Dante miał rację.

Powiodła wzrokiem za Carlem, który radośnie biegł do przedszkola. Przed drzwiami się odwrócił i z entuzjazmem pomachał rodzicom, którzy mu odmachali i uśmiechnęli się szeroko. Carlo wziął za rękę kolegę i razem wbiegli do budynku.

Z początku Miranda nie ukrywała przygnębienia, kiedy Dante oznajmił, że trzeba odprowadzić dziecko do przedszkola. Pragnęła spędzić z synem cały dzień, ale Carlo wydawał się zadowolony, więc nie protestowała.

- Myślałem, że nie będzie chciał wyjść z domu - zauważył Dante, zupełnie jakby czytał jej w myślach. - Ale chyba szybko doszedł do siebie.

- Ucieszył się, kiedy zapowiedziałeś, że po przedszkolu wybierzemy się do Maggiore na ciastka.

- Jak widać, małe dzieci są przekupne. - Uśmiechnął się półgębkiem.

- Trudno. Czasami trzeba się posuwać do ostateczności. - Zachichotała. - Carlo ma pewność, że przy nim zostanę. To najważniejsze.

- Jesteś pewna, że chcesz zostać? - zapytał poważnie.

- Nigdy nie odejdę - zapewniła go stanowczo i szybko zmieniła temat. - Carlo nie ma problemów z językiem?

- Jakoś sobie radzi. Przyjazny uśmiech często wystarcza, żeby się porozumieć. Poza tym zapamiętuje coraz więcej włoskich zwrotów.

- Nic dziwnego, dzieci szybko się uczą od rówieśników - przyznała.

- Dlatego muszą z nimi przebywać - dodał Dante.

- Miałem wątpliwości, czy Carlo powinien chodzić do przedszkola, ale Sonniva mnie przekonała. Teraz mały wie, że świat nie kończy się na rodzicach.

- Dobrze się tutaj czuje i jest pod doskonałą opieką - zgodziła się Miranda. - Bardzo go kocham.

Już dawno temu się zorientowała, że bez trudu potrafi mówić o uczuciach do syna, choć przez całe życie była skryta i zamknięta w sobie. Tylko w ten sposób udawało się jej wytrzymać ból, którego doświadczała po zniknięciu ukochanego ojca. Odszedł na zawsze, a ona została sama ze zrozpaczoną matką, która obarczyła ją winą za zaistniały dramat. Miranda wielokrotnie musiała wysłuchiwać jej oskarżeń, aż wreszcie uwierzyła, że ojciec odszedł z jej winy, bo czuł się zniewolony przez dzieci.

Miranda ukrywała także złość, którą czuła, kiedy stała się najważniejszą opiekunką młodszej siostry, aby matka mogła wieść w miarę normalne życie. Wielokrotnie odrzucała zaproszenia na imprezy, a później na randki. Przeżywała trudne chwile, kiedy musiała tkwić w domu i patrzeć, jak matka szykuje się do wyjścia na przyjęcie lub do znajomych.

Na dodatek nie potrafiła się pogodzić ze świadomością, że Lizzie była ulubienicą matki. Miranda nigdy nie doświadczyła takiej miłości jak siostra i nie mogła liczyć na podobną swobodę.

Przy tym wszystkim wiedziała, że niechęć do matki i siostry, złość, a także uzalanie się nad sobą to niedobre uczucia. Dlatego nigdy się z nimi nie zdradzała, nie chciała grać roli ofiary. Nauczyła się zachowywać zimną krew i opanowanie w chwilach, gdy chciało się jej wrzeszczeć z rozpaczy i gniewu.

A może powinna wreszcie zacząć postępować tak, jak podpowiadał jej temperament? W głębi duszy była spontaniczna i uczuciowa. Pod wpływem impulsu spojrzała na Dantego, wzięła go pod rękę i uśmiechnęła się niepewnie. Była prawie pewna, że ją odtrąci, ale również popatrzył na nią z uśmiechem i pytająco uniósł brwi.

- Jestem ci winna podziękowania - zauważyła.

- Za to, że dzięki mnie masz okazję pławić się w luksusach? - zapytał cynicznie.

Odetchnęła głęboko, żeby nie stracić cierpliwości.

- Nie. Za to, że tak miło potraktowałeś Lizzie. Zamieniłam z nią parę słów, nim wyszła. Była zachwycona, że udostępnisz jej samochód z kierowcą, który ją zawiezie do Mediolanu na zakupy na twój koszt. Obmyśliłeś chytry plan - pochwaliła go. - Chyba nawet się nie zorientowała, że zarezerwowałeś dla niej miejsce w wieczornym samolocie do Londynu. A przecież zamierzała zostać tutaj tydzień!

Uśmiechnął się szczerze.

- Carlo wyznał mi, że dzisiaj namaluje twój portret.

- Naprawdę? - rozpromieniła się. - Nie mogę się doczekać.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście - potwierdziła. - Dante, zaufaj wzrokowi oraz intuicji. Czy sądzisz, że Carlo kochałby mnie tak bardzo, gdy ja nie kochała go całym sercem? Najdrobniejszy szczegół jego życia jest dla mnie ważny i zajmujący. Ogromnie się cieszę, że dostanę narysowany przez niego obrazek. Gdybym jeszcze wiedziała, co chciał uwiecznić...

Dante zaśmiał się ciepło.

- Osobiście jestem bardzo ostrożny w komentowaniu jego prac. Kiedyś wziąłem do ręki jego rysunek i powiedziałem, że to śliczne jabłko. Usłyszałem, że to wcale nie jest jabłko, tylko pociąg, a w dodatku trzymam go do góry kołami.

Zachichotała z lekką zazdrością, że nie widziała pierwszego obrazka, który Carlo przyniósł z przedszkola. Nagle ocknęła się z zamyślenia i rozejrzała. Dopiero teraz dotarło do niej, że nie wracają tą samą drogą do *palazzo*.

Wcześniej przyszli do przedszkola pieszo. Aby dotrzeć do budynku, musieli wejść po wyłożonych kocimi łbami schodach na szczyt wzgórza. Teraz schodzili równie stromymi schodkami, obok licznych sklepików z odzieżą.

- Jestem zaintrygowana - wyznała. - Czyżbyś mnie zabierał w tajemniczą podróż w nieznane?

Popatrzył na nią.

- Wybacz, zamyśliłem się. Przyszło mi do głowy, że do czasu przywiezienia bagażów z Anglii będziesz potrzebowała paru ubrań, więc powinniśmy się wybrać na zakupy. Sprawimy ci kilka rzeczy do domu, a także kostium kąpielowy. I jeszcze może wieczorową sukienkę.

Wprowadził ją do eleganckiego butiku i usadowił się w wygodnym fotelu. Do Mirandy podeszła młoda, ładna ekspedientka, która na początek zaproponowała jej stroje plażowe. Miranda wybrała kilka i zaszyła się w przymierzalni. Po kolei wkładała mniej lub bardziej zabudowane kostiumy, lecz żaden nie przypadł jej do gustu.

W pewnej chwili usłyszała głośny śmiech Dantego oraz perlisty chichot sprzedawczyni. Zaintrygowana wyjrzała przez szparę w zasłonie i zobaczyła, że dziewczyna pochyla się nad Dantem i podaje mu cappuccino. Miranda wyobraziła sobie, że jej mąż wdycha teraz zapach perfum atrakcyjnej, nieznajomej kobiety i nagle ogarnęła ją złość. Była zazdrosna! Popatrzyła na siebie w wielkim lustrze. Powinna zachowywać się śmieiej, mniej zachowawczo.

Pośpiesznie włożyła bawełniany szlafrok, przygotowany specjalnie dla niej i dyskretnie wymknęła się z kabiny. Dante był już otoczony wianuszkami zachwyconych ekspedientek, które ochoczo śmiały się z jego dowcipów i

trajkotały jedna przez drugą. Coraz bardziej zirytowana Miranda zdjęła z wieszaka turkusowy kostium bikini, z którym wróciła do przebieralni.

Przeczucie jej nie myliło. Wyglądała rewelacyjnie. Miała płaski brzuch i bardzo kobiecą sylwetkę. Gdyby Dante ją teraz zobaczył...

Czy powinna się zdobyć na taką śmiałość? Dla dobra małżeństwa i rodziny...

Odetchnęła głęboko, odsunęła zasłonę i wystawiła głowę.

- Kochanie?! - Gromadka kobiet obejrzała się, a zaskoczony Dante wstał.

- Nie jestem pewna, potrzebuję twojej opinii - wyjaśniła z przeproszającym uśmiechem.

- Z przyjemnością - zgodził się. - Panie wybaczą. Minał sprzedawczynię i ruszył w kierunku przebieralni.

Miranda odsunęła się od kotary i przybrała naturalną pozę, choć trzęsła się jak liść osiki. Dante odchylił zasłonę, wszedł do kabiny i podniósł wzrok. Gdy przyglądał się jej badawczo, w jego oczach dostrzegła głód.

- Co o tym myślisz? - spytała cicho i nagle się przestraszyła własnej odwagi. - Może ten będzie lepszy?

Pochyliła się po jednoczęściowy kostium i poniewczasie uświadomiła sobie, że zachęcająco wyeksponowała biust.

- Weźmiemy oba... Jeden przyda się w miejscach publicznych, drugi...

Jego gwałtowna reakcja tak ją zaskoczyła, że uniosła głowę.

- Drugi tylko dla ciebie? - dokończyła domyślnie.

Bez słowa objął ją w talii i przygarnął. Ich usta zetknęły się w miłosnym pocałunku, który z sekundy na sekundę stawał się coraz śmielszy.

Oszołomiona Miranda delectowała się zapachem wody po goleniu, gładkością skóry Dantego. Całował ją z wprawą, coraz mocniej przyciskał do ściany...

Jęknęła, gdy uniósł rękę i dotknął jej piersi. Od tak dawna tego nie robił.

- Och, Dante! - wydyszała.

Zesztywniał i nagle się odsunął. Miał zaciśnięte usta, ale w jego oczach widziała ogień.

- Poczekam na zewnątrz - wykrztusił i wyszedł, zanim zdołała zaprotestować.

Powoli osunęła się na krzesło i spojrzała do lustra. Wyglądała tak, jakby przed chwilą uprawiała seks. Ubrała się w pośpiechu. Była pewna, że wkrótce wyląduje w łóżku z Dantem. Znowu stawali się sobie bliscy, dostrzegał w niej atrakcyjną, pociągającą kobietę.

- Kurier przywiezie zakupy do domu - zapowiedziała, gdy minęła próg sklepu. - Ekspedientki dziwnie na mnie patrzyły - dodała i zarumieniła się z za-kłopotania.

- To dobrze. Wpadłaś na świetny pomysł - pochwalił ją nieoczekiwanie. Zamrugła.

- Jaki pomysł?

- Postanowiłaś zaprosić mnie do przymierzami. Teraz ludzie zaczną mówić, że za sobą szalejemy i korzystamy z każdej sposobności, aby się dotykać. Weź mnie pod rękę. Będziemy demonstrowali naszą zażyłość, a przy okazji pokażę ci Bellagio.

Mirandzie kręciło się w głowie, kiedy u boku Dantego spacerowała wąskimi uliczkami miasteczka. Czy pocałował ją dlatego, że mu się podobała, czy dlatego, że chciał udawać normalne małżeństwo?

- Jezioro ma kształt litery Y, odwróconej do góry nogami. Bellagio znajduje się w miejscu połączenia trzech ramion jeziora Como - opowiadał Dante, pochylając ku niej głowę. Pomyślała z goryczą, że na pierwszy rzut oka wyglądają jak jedna z wielu zakochanych par. - Wszyscy generalnie się zgadzają, że jest to jeden z najpiękniejszych zakątków Włoch.

- Naprawdę? - spytała, ale Dante najwyraźniej nie zwrócił uwagi na jej smutny ton.

- Tak - odparł zwięźle. Przeszło jej przez myśl, że Dante z trudem znosi jej obecność i bliskość. – Jak widzisz, okolica jest malownicza i spektakularna, choć masowo zjeżdżają do niej turyści z najdalszych stron. Dawno temu bywał tutaj Neron, a później da Vinci, Verdi, Rossini, Liszt, Wordsworth, Shelley... Wszyscy twierdzili, że to miejsce daje im natchnienie.

- Później przeczytam przewodnik - mruknęła.

- Słucham?

- Powinniśmy porozmawiać o sprawach, które są dla nas naprawdę ważne - zasugerowała cicho.

- Naprawdę chcesz sprowokować awanturę? Lepiej będzie, jeśli sprawy osobiste będziemy roztrząsali na osobności. Jesteśmy tutaj po to, żeby ludzie nas zauważyli i mieli świadomość, jak nam dobrze ze sobą. Och, popatrz! - wykrzyknął z ulgą, jakby wreszcie nadarzyła się okazja do zmiany tematu. - Stąd odpływają promy. Mam prywatną motorówkę, zakotwiczoną pod *palazzo*, ale Carlo uwielbia ogólnodostępne łodzie, bo serwują tam napoje i przekąski. Jeżeli chcesz porządnie zwiedzić przeciwległy brzeg, będziesz musiała skorzystać z promu samochodowego, który cumuje nieco dalej, z lewej strony.

- Nie mam samochodu - zauważyła.

- Jeszcze nie. Ale jako moja żona i matka Carla możesz mieć wszystko, czego dusza zapagnie, pamiętaj. To cena, którą jestem gotów zapłacić za twoją obecność w moim domu. Ja daję, ty bierzesz.

Brakowało jej tylko jednego: miłości męża.

- Wystarczy małe autko - zaproponowała ostrożnie. - Nie chcę być do ciebie przywiązana z powodu pieniędzy. Dlatego pragnę pracować i cieszyć się niezależnością.

- Zatem przyznam ci odpowiednio wysokie kieszonkowe, które wydasz, na co zechcesz. - Przynął usta do jej ucha i wyszeptał: - Kupisz sobie samochody, klejnoty, sukienki, seksowną bieliznę...

- Naprawdę chciałbyś mi kupić...? - zawiesiła głos, a po jej ciele przetoczyła się fala gorąca.

- Felipe! Maria! - wykrzyknął nagle. Ucałował ciemnowłosą kobietę, po czym uściskał jej towarzysza. - Poznajcie moją żonę, Mirandę. Kochanie, to moi dobrzy przyjaciele, Felipe i Maria. Kiedy stryj wyjeżdżał, oni troszczyli się o *palazzo*.

Z trudem wykrzywiła usta w uśmiechu. Dante z pewnością zauważył, że nadchodzą, i tylko dlatego szeptał jej do ucha te wszystkie uwodzicielskie słowa. Po prostu chciał ją sprowokować do odpowiedniej reakcji. Jak mogła być tak głupia? Znowu dała się nabrać na jego sztuczki.

- Miło mi... - przywitała się grzecznie.

- Cała przyjemność po naszej stronie - odpowiedzieli zgodnie nowo przybyli.

Felipe pochylił się nisko i ucałował powietrze nad jej dłonią. Gdy ponownie się wyprostował, jego oczy lśniły autentycznym zachwytem, więc Miranda uznała, że zasłużył na jej szczerzy uśmiech.

- Witamy - dodała Maria i ucałowała ją kilkakrotnie. - Jest pani dokładnie tak piękna, jak opisywał Dante. Nic dziwnego, że bez pani chodził jak struty! Kiedy się dowiedział o pani rychłym powrocie, od razu wyszedł na dwór i zaczął śpiewać w ogrodzie...

- Nie zdradzaj moich najskrytszych tajemnic - zażartował Dante, ale Miranda wyczuła, że jest spięty.

Słowa Marii ją zaintrygowały. Zmiany nastroju Dantego chyba nie można było wytłumaczyć jedynie jego ulgą, że ktoś należycie zaopiekuje się Carlem?

- Musimy pędzić, żeby się nie spóźnić na pociąg Rapido do Como - wyjaśniła Maria. - Porozmawiamy później, dobrze?

Pożegnali się, ponownie wymienili grzecznościowe pocałunki i oddalili się szybkim krokiem.

- Naprawdę śpiewałeś? - spytała z niedowierzaniem.

Wzruszył ramionami.

- Niewykluczone. Często przyczepia się do mnie jakaś melodia i głośno sobie śpiewam, gdy nikt mnie nie słyszy.

- Nie byłeś sam - zauważyła. - Maria cię słyszała.

- Możliwe - mruknął niechętnie. - Pamiętaj, że zgodnie z włoskim obyczajem, twoi rozmówcy często będą przesadzali. Maria starała się być uprzejma, mówiła ci to, co chciałaś usłyszeć.

- Czy ty też przestrzegasz tego obyczaju? Odkąd się pobraliśmy, wmawiasz mi to, co mam ochotę słyszeć?

- Nie. Mieszkalem w Anglii tak długo, że utraciłem umiejętność schlebiania rozmówcy. Mówię to, co myślę, choć raczej nie tak bezpośrednio jak Anglicy.

- Maria zdawała się szczerze wierzyć w to, że byłeś zadowolony z perspektywy mojego przyjazdu - upierała się, chcąc w końcu wyciągnąć z niego prawdę.

- Maria i Felipe często spotykają się z moją mamą, która zachwyca się tobą przy lada okazji. - Wzniósł oczy ku niebu. - Pewne dlatego ludzie odnosili wrażenie, że jestem szczęśliwy. Oboje znamy prawdę.

- Twoja mama jest przekonana, że mnie kochasz - zauważyła Miranda i odetchnęła głęboko. Sonniva zawsze wydawała się jej spostrzegawczą, rzeczową i szczerą kobietą...

- Niektórzy ludzie patrzą na świat przez różowe okulary. - Niecierpliwie machnął ręką. - Widzą to, co chcą widzieć, tak jak Felipe i Maria. Mieszkają w domu nieopodal naszego - dodał, jakby chciał zmienić temat. Będziemy się często widywali, bo mają dziecko w wieku Carla.

- Cieszę się, to mili ludzie - oświadczyła z aprobatą. Intuicja podpowiadała jej, że Dante coś ukrywa. - Chętnie spotkam się z nimi ponownie. Powinniśmy się zaprzyjaźnić.

- Nie żałujesz, że tu zamieszkasz?

- Skąd. Przecież będę z Carlem. - I z tobą, dodała w myślach.
- Pewnie zacierasz ręce na myśl o dostatnim życiu, co? - spytał cynicznie.
- Niezupełnie - zaprzeczyła poważnie. - Pragnę czegoś więcej.
- Jeszcze więcej?
- Nie chodzi mi o dobra materialne. Zerknął na nią z ukosa.
- Mów jaśniej - zażądał.
- Dante, czy kiedykolwiek zachowywałam się rozrzutnie? Czy miałeś powody podejrzewać mnie o chciwość? - zapytała ze smutkiem.

Zmarszczył brwi.

- Nie - przyznał niechętnie.
- A czy wiedziałam o twoim majątku, gdy dla ciebie pracowałam?
- Miałaś świadomość, że żyję na wysokiej stopie - burknął.
- Na pewno nie zachowywałeś się jak multimilioner. Jak wielu londyńczyków poruszałeś się taksówkami. Twoje mieszkanie znajdowało się w niezbyt atrakcyjnej dzielnicy, choć wyposażyleś je w drogie meble. Ubierałeś się elegancko, ale to typowe dla Włochów. Gdybym polowała na bogatego męża, zakreśliłabym się wokół Guida. - Wzdrygnęła się i nagle poczuła w ustach przykry smak. Z trudem powstrzymała mdłości. - On szasta pieniędzmi na lewo i na prawo. Jeździ drogim samochodem, jada w ekskluzywnych restauracjach, obwiesza się kosztowną biżuterią. Wszyscy w biurze uważali, że jest bogaty. Dlaczego więc zainteresowałam się tobą, nie twoim bratem?

- Skąd mogę wiedzieć? - spytał. - Może kiedyś poznam prawdę.

Przysunęła się do niego.

- Od wczesnej młodości marzyłam o tym, żeby spędzić życie z kimś, kogo kocham - wyznała. - Czy potrafisz w to uwierzyć?

- Wierzę, że naprawdę zależy ci na Carlu - wykręcił się.

Miranda się rozpromieniła. Niezupełnie o to jej chodziło, ale i tak zrobili ogromny krok naprzód.

- Przepraszam, że powątpiewałem w twoje instynkty macierzyńskie - szepnął.

- Powątpiewałeś także w to, że cię Kocham - dodała. Jej serce waliło jak młotem.

Dante odwrócił głowę.

- Nie mogę udawać, że nigdy mnie nie zdradziłaś - warknął. Miranda uświadomiła sobie, że minie jeszcze dużo czasu, zanim zdoła udowodnić Dantemu swoją niewinność. - Przyszły tydzień będzie dla nas trudny. Spróbujemy jednak ustalić pewne zasady, które umożliwią nam życie pod jednym dachem. Mam nadzieję, że ta okolica przypadnie ci do gustu.

- Tutaj jest absolutnie cudownie! - wykrzyknęła.

- Bellagio to piękna miejscowość. Jezioro jest śliczne, góry rewelacyjne, a wioski romantyczne. Ludzie zachowują się przyjaźnie i witają nawet z nieznanymi. O dziwo, nawet młodzież nie kryje przywiązania i ciepłych uczuć do rodziców i dziadków. Twoi przyjaciele są szczerzy i otwarci. W ogóle lubię Włochów - wyznała nieoczekiwanie i rozejrzała się z uśmiechem.

- Cieszę się - powiedział Dante. - Trudno by nam się żyło, gdybyś źle się tutaj czuła.

- Są tacy otwarci, bez zahamowań okazują emocje... - dodała rozmarzona.

Gdziekolwiek spojrzała, widziała żywo gestykulujących ludzi, pogrążonych w ożywionych dyskusjach. Stali bardzo blisko siebie, zupełnie jakby nie znali pojęcia przestrzeni osobistej. Już wcześniej zauważyła, że pozornie gwałtowne sprzeczki często kończą się śmiechem i wymianą uścisków. Tu i tam dostrzegła zakochane pary, kobiety i mężczyzn zapatrzonych w siebie, zachwyconych bliskością i wzajemną akceptacją.

- Zazdrościsz im braku zahamowań? - zapytał Dante cicho.

- Tak - przyznała otwarcie. - Zazdroszczę.

W myślach poprzysięgła sobie, że z czasem przesiąknie włoską swobodą ekspresji. Dante przywykł do takiej otwartości, więc nic dziwnego, że uważał ją za kobietę oziębłą i nieprzystępną.

- Ja również. - Rozejrzał się wokół. - Wiesz, do tego stopnia zająłem się sprawami firmy w Londynie, ślubem z tobą i życiem w Anglii, że dopiero po powrocie do Włoch uświadomiłem sobie, jak bardzo brakowało mi ojczystych stron.

W milczeniu rozważała jego słowa. A zatem Dante nie czuł się szczęśliwy w Anglii. Miranda zacisnęła usta. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jej mąż w gruncie rzeczy przebywał na wygnaniu, z dala od bliskich.

- Rozumiem, dlaczego chcesz wychowywać Carla właśnie tutaj - wyznała po chwili. - To idealne miejsce dla dziecka. Kochasz dom i jego okolice, ja również się zakochałam w tym miejscu. Dlatego jestem pewna, że z czasem wszyscy odnajdziemy tutaj prawdziwe szczęście.

Nie wydawał się przekonany.

- Szczęście? Mało prawdopodobne - burknął.

- Sam zobaczysz. Musimy oboje konsekwentnie dążyć do celu.

- Zbyt wiele się zdarzyło - westchnął po chwili milczenia. - Oboje odnieśliśmy rany, które się nigdy nie zagoją. Zrobię jednak wszystko, żeby nasz związek był spokojny. Cieszę się, że akceptujesz moje plany.

- A ja zrobię wszystko, żeby ludzie uwierzyli w nasze szczęśliwe małżeństwo - zgodziła się z zapalem.

Przysunęła się do niego i szli dalej, niemal dotykając się biodrami. Poczula, jak Dante drgnął, i wiedziała, że to oznaka fizycznego zainteresowania. Uznała, że przede wszystkim powinni iść razem do łóżka, gdyż zbliżenie z czasem ułatwi wzajemne zaufanie.

Nareszcie mogła przebywać blisko Dantego. Zachowywał się w stosunku do niej zupełnie inaczej niż dotąd, zupełnie jakby wcześniej narzucił sobie sztuczne ograniczenia, a teraz zwolnił hamulce.

Kiedy pokazywał Mirandzie wioski po drugiej stronie jeziora, spontanicznie objął go w pasie. Zesztywniał i była pewna, że za chwilę odtrąci jej rękę, lecz nieoczekiwanie się rozluźnił i również otoczył ramieniem jej wąską talię. Zauważyła, że podczas spaceru przyciągają uważne i pełne podziwu spojrzenia przypadkowych przechodniów. Ludzie uśmiechali się do nich z sympatią. Miranda obiecała sobie, że pewnego dnia jej bliskość z mężem nie będzie udawana, lecz najprawdziwsza w świecie.

Rozpromieniona, z przyjemnością słuchała Dantego, który z entuzjazmem opisywał otwarte dla zwiedzających ogrody przy niektórych willach.

- Naprawdę kochasz Bellagio, prawda? - zaśmiała się, gdy na sekundę umilkł, żeby nabrać powietrza.

Odchrząknął.

- Bezgranicznie - przyznał. - Tutaj jest tyle do oglądania... Pojutrze wybierzemy się na przejażdżkę w głąb lądu.

- Dante, popatrz! - zawołała nagle. - Młoda para! Spójrz na pannę młodą. Czy nie jest piękna?

- Rzeczywiście, piękna - zgodził się Dante, spoglądając na dziewczynę w śnieżnobiałej sukni, z ciemnymi włosami, w które wpleciono białe róże.

- A gdzie są wszyscy? - zdumiała się Miranda. - Druhny, goście... Są tylko państwo młodzi oraz fotograf.

- To taki zwyczaj. Robią sobie zdjęcia w romantycznym otoczeniu.

Miranda pomyślała, że jeszcze niedawno Dante wpatrywał się w nią z takim uwielbieniem jak pan młody w żonę. Przypomniała sobie, że w dniu ślubu była jak w transie, oszołomiona własnym szczęściem.

- Pora na lunch. - Dante pociągnął ją w stronę stolika z widokiem na jezioro. Sprawiał wrażenie zamyszonego, jakby błądził myślami gdzieś daleko.

- Chciałabym, żeby między nami było tak jak dawniej - wyrzuciła z siebie.

Wzdrygnął się, jakby przeszył go ten sam ból, który dręczył jej ciało.

- Dni niewinności już nie wrócą - mruknął i sięgnął po menu.

Miranda czuła, że musi zaryzykować i pociągnąć ten temat.

- Nie zaprzeczysz, że byłoby cudownie, gdybyśmy znowu stali się prawdziwą parą - zauważyła. - Nie musielibyśmy udawać.

Opuścił menu, za którym się dotąd skrywał.

- To prawda - zgodził się, ale natychmiast rozwiął jej nadzieje. - Tyle że to wykluczone - w zaistniałych okolicznościach.

- Nie ma rzeczy niemożliwych... - upierała się.

- Mirando, powinnaś zrozumieć, że dla Włocha honor jest niesłychanie ważny. - Opuścił wzrok na adamaszkowy obrus. - Najgorszą obelgą, jaką można sobie wyobrazić, jest nazwanie mężczyzny *cornuto*. Czy wiesz, co znaczy to słowo?

W milczeniu pokręciła głową, choć domyślała się, co usłyszy za chwilę.

- Rogacz - burknął. - Mąż zdradzony przez żonę. Trudno mi żyć ze świadomością, że każdy mógłby mnie nawyzywać od rogaczów, a ja nie miałbym prawa się bronić. Próbuje o tym nie myśleć, ale bezustannie dręczy mnie myśl, że byłaś z innymi mężczyznami. Krew mnie zalewa, kiedy sobie wyobrażam, jak głaskali cię dłońmi po całym ciele, pieścili w intymnych miejscach. Co za wstyd!

- Nie zdradziłam cię! - jęknęła. - Zawsze byłam ci wierna. - Odetchnęła głęboko. - Zawsze cię kochałam.

Czekała na odpowiedź, a serce podchodziło jej pod gardło.

- Rozumiem, że starasz się ratować skórę - wycedził chłodno i udał, że ponownie studiuje menu. - Ale dobrze znam prawdę. Zrozum, Mirando, nigdy ci nie wybaczę.

Poczuła się tak, jakby wbił jej nóż w serce. Wyznała mu miłość, usiłowała zburzyć mur nienawiści, którym się otoczył. Wszystko na próżno. Dante podjął ostateczną decyzję.

Siedziała w milczeniu, porażona jego uporem. Dante przywołał kelnera, a ona machinalnie złożyła zamówienie na pierwszą z brzegu potrawę. Wiedziała, że i tak nic nie przełknie.

Zapatrzyła się na łódzie, sunące po jeziorze. W pewnej chwili straciła je z oczu, zmieniły się w rozmazaną, błękitną mgiełkę, a pod powiekami poczuła przykre szczypanie. Łzy same napłynęły jej do oczu.

Nie potrafiła ocalić małżeństwa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czuła się wyczerpana i przybita. Gdyby nie Carlo, pojechałaby prosto do *palazzo* i załapała się łzami. Wypłakawszy się, wróciłaby najbliższym lotem do Londynu, przygotowana na samotną i pozbawioną miłości przyszłość.

Musiała jednak wziąć się w garść. Za dwie godziny mieli odebrać syna i zabrać go do Maggiore. Nie chciała pokazywać się Carlowi z czerwonymi oczami, w złym humorze.

- Tak, dziękuję - odparła w odpowiedzi na niezobowiązujące pytanie Dantego. - *Strangozzi* jest pyszne.

Celowo unikając jego spojrzenia, wbiła widelec w makaron i nabrała odrobinę anchovy i papryki.

- Jeszcze wina? - zaproponował. - Gdybyś zechciała uśmiechnąć się od czasu do czasu, byłbym wdzięczny.

Z wysiłkiem uniosła kąciki ust i skinęła głową.

- Bardzo się przejmujesz tym, co pomyślą ludzie, prawda? - spytała, gdy napełniał jej kieliszek.

Pochylił się, jakby chciał jej wyznać coś niesłychanie intymnego i romantycznego.

- Doskonale wiesz, że Carlo musi mieć normalną rodzinę. Innymi słowy, ludzie muszą być przekonani o trwałości naszego związku.

Głośno westchnęła. Zatem nic więcej go nie obchodziło. Cóż, nie zamierzała kontynuować tej farsy. Dante musiał przyjąć do wiadomości, że jego żona jest niewinna.

- Chciałabym z tobą poważnie porozmawiać - mruknęła. - Później, kiedy Carlo pójdzie spać.

- Spójrz na mnie. Uniosła brwi.

- I co? Patrzę.

- Nie możesz się dąsać. Kochankowie spoglądają sobie w oczy - wyjaśnił.

- Jesteśmy małżeństwem - sprostowała, ale postarała się ukryć ból.

Dante wyciągnął rękę nad stołem i chwycił jej dłoń. Miranda omal nie zerwała się z krzesła, żeby wybiec z sali.

- Uzgodniliśmy, że będziemy zachowywać pozory - przypomniał jej łagodnie. - Sama się na to zgodziłaś. Musisz na mnie patrzeć tak, jakbyś mnie kochała. Jakbym był dla ciebie jedynym mężczyzną na świecie.

Pogłaskał ją palcami po grzbiecie dłoni.

- Dante, proszę cię! - nie wytrzymała. - Chcę wyjść!

Zastanowił się.

- Czemu nie? - odparł w końcu.

Ku jej zdumieniu, położył na stole kilka banknotów, pomógł jej wstać i zawołał kelnera, który natychmiast przybiegł sprawdzić, co się dzieje.

Po chwili wyszli i skręcili w wąską uliczkę, z dala od miejskiego gwaru i hałasu samochodów.

- Zdumiewające - odezwała się z napięciem.

- Dlaczego spełniłeś moją prośbę?

- Z pewnością nikt się nie zdziwił, że resztę wieczoru chcemy spędzić w łóżku - zauważył spokojnie.

Miranda zeszywniała.

- Co takiego? - wykrztusiła. - Powiedziałeś kelnerowi...

- Skąd! - obruszył się. - To byłoby w złym tonie. Ale on dobrze wie, że namiętności nie należy hamować, więc domyślił się, dlaczego tak nagle wychodzimy.

- Zależy ci na tym, co sobie pomyśli kelner? - prychnęła.

- Tak, bo kelnerzy plotkują. Ludzie zainteresowali się moim przyjazdem, od dawna czekali na ciebie. Nie zauważyłaś ciekawskich spojrzeń?

Przywykła do zainteresowania nieznajomych. Za każdym razem, gdy spacerowała z Dantem, przechodnie wbijali w niego wzrok, choć twierdził, że to ona budzi ludzką ciekawość.

- Pewnie jesteś z siebie zadowolony. Wkrótce całe Bellagio będzie wiedziało, jak udane jest nasze małżeństwo. Czuję się taka zakłamana...

Spojrzał na nią z uwagą.

- Dlaczego sądzisz, że tylko ciebie nachodzą takie wątpliwości? Ja również nie znoszę oszustwa. W najgorszych koszmarach nie wyobrażałem sobie, że dojdzie do takiej sytuacji. Niestety, muszę to cierpliwie i wytrwale znosić, dla dobra dziecka. Chyba dobrze nam zrobi krótki odpoczynek od siebie. Nie sądziłem, że zwykły spacer będzie mnie tyle kosztował. - Przekręcił klucz w zamku bramki do ogrodu i wyłączył alarm. - Kiedy będziemy później odbierali Carla, masz się do mnie odnosić z sympatią.

- Zrobię, co w mojej mocy, a wieczorem porozmawiamy o naszej sytuacji. Musimy sobie wyjaśnić pewne rzeczy i ustalić kilka zasad.

- W naszych relacjach potrzeba czegoś więcej niż tylko zasad - oświadczył enigmatycznie i odszedł ścieżką między drzewami cytrynowymi, zanim zdążyła poprosić go o wyjaśnienie.

Dla zabicia czasu spacerowała po ogrodzie i zastanawiała się, co Dante do niej czuje. Tego wieczoru zamierzała skłonić go do wyznania prawdy. Chciała wiedzieć, kto mu naopowiadał kłamstw na jej temat, wspólnie z nim stawić czoło tej osobie, zażądać od niej dowodów.

Wierzyła, że prawda wyjdzie na jaw. Tamtej nocy, gdy zachorowała, mogła wpaść do niej przyjaciółka. Problem w tym, że nie знаła nikogo, kto zdołałby wypić tyle szampana. Gdyby udało się ustalić prawdę, mieli szansę ponownie stać się dobrą rodziną.

Popatrzyła na zegarek i ze zdziwieniem stwierdziła, że pora odebrać Carla.

W przedszkolu zachowywali się nieco sztywno i fałszywie. Oboje trajkotali ze sztucznym entuzjazmem, ale już po chwili skupili uwagę na dziecku i naprawdę się rozpogodzili.

- To mama - oznajmił dumnie Carlo i zademonstrował kompletnie zabazgraną kredkami kartkę papieru. - Mama na podłodze.

- Ślicznie! - zachwyciła się, zauważywszy niebieską kreseczkę, zapewne jej portret, w otoczeniu brązowych zawijasów. - A co ja robię na podłodze?

- Mama się śmieje - zachichotał radośnie Carlo i objął Mirandę. - Mama lubi się śmiać - wyjaśnił tacie. - Mama mnie kocha. Kocham mamę!

Miranda z ogromną przyjemnością spędzała czas z Dantem i Carlem. Do wieczora cieszyli się swoją bliskością, bawili w niemądre zabawy, w których uczestniczył także Dante. Jedną z nich wymyślił sam i nazwał „pościgiem za mamusią”. Polegała na tym, że wraz z synem zakradał się w stronę Mirandy, robiąc groźne miny.

- Nie, pomocy! Ratunku! - piszczała i na bosaka, z rozpuszczonymi włosami biegała po całym korytarzu, żeby umknąć pogoni. Na koniec udała, że się potyka o luźną, jedwabną spódnicę i wszyscy upadli na miękkim, perskim dywan.

- Kocham cię, mamo! - zawołał Carlo entuzjastycznie.

- Ja ciebie też, słonko - odparła czule i pocałowała go w policzek.

- Mama jest ładna - oświadczył i pociągnął ją za miękkie, koralowe top, mimowolnie odsłaniając fragment koronki przy staniku bez ramiączek. Następnie wymownie popatrzył na tatę, oczekując potwierdzenia.

- To prawda - zgodził cię cichym głosem. - Bardzo ładna.

- Buziaka tacie! - zarządził Carlo.

Miranda się zawahała i z zakłopotaniem poprawiła ramiączka topu.

- Buziaka tacie! - powtórzył Carlo z uporem, a jego kąciki ust niebezpiecznie zadrżały.

Tym razem pochyliła się, przelotnie musnęła Dantego wargami w policzek i szybko cofnęła głowę, bo natychmiast zapragnęła objąć go i przytulić, tak jak dawniej.

- Nie tak! - zaprotestował Carlo. - Chcę tak, jak robią mama i tata Paola.

- Niemądra mama - mruknął Dante i pocałował Mirandę w usta.

Wydało się jej, że ich wargi zetknęły się na nieco dłużej, niż należało, lecz w chwili, gdy o tym pomyślała, Dante oderwał się od niej. Wstała niepewnie i mocno przytuliła Carla.

- Chyba już czas iść się myć i do łóżka - wykrztusiła, zanim Carlo zdołał przypomnieć sobie, jakie jeszcze czułości wymieniali rodzice Paola.

- Założę się, że pierwszy wbiegnę po schodach - odezwał się Dante.

- Nie! - zaprotestował Carlo i bez dodatkowych zachęt puścił się pędem na górę. Udali, że gonią syna, z zachwytem patrząc na jego drobną sylwetkę. - Wygrałem! Wygrałem!

- Byłeś bardzo prędko - przyznała lekko zadyszana Miranda.

- Teraz łódki. - Carlo pociągnął ją do łazienki, gdzie Dante ukląkł i z podwiniętymi rękawami sprawdził temperaturę wody z kranu.

- Dobrze, zaraz będą łódki - zgodziła się i uklękła obok Dantego. - Rozbierzemy się, dobrze?

- Ja sam! Sam! - krzyknął Carlo.

Zaczął komicznie zmagać się z ubraniem, a Miranda z uśmiechem spojrzała na męża. W jego oczach dostrzegła tyle uwielbienia dla syna, że poczuła gułę w gardle i miała ochotę się rozplakać. Położyła dłoń na jego ramieniu, a Dante nieoczekiwanie spojrzał na nią z sympatią. Jej serce mocniej

zabiło. Tak bardzo pragnęła zapomnieć o przeszłości i czuła, że Dante również tego chce.

- Do kąpieli! Do kąpieli! - krzyknął Carlo i przedarł się między nimi do wanny. Dante pomógł mu wejść do wody i już po chwili obaj zabawiali się plastikowymi łódkami.

Kiedy ktoś zapukał do drzwi, zaskoczona Miranda drgnęła.

- Proszę! - powiedział Dante i na progu stanął Luca.

- Przepraszam, że przeszkadzam - odezwał się grzecznie i uśmiechnął się na widok rozbawionej rodziny. - Pani siostra dzwoniła z informacją, że część ubrań doręczy specjalny kurier.

- Och, to dobrze. Dziękuję. - Miranda się rozpromieniła. Była zadowolona, że Luca traktuje ją nieco cieplej niż na początku. - Czy ma pan dzieci?

- Pięcioro - odparł z dumą. - Same chłopaki.

- I to przystojne, dzięki rodzicom - dodał Dante. Luca uśmiechał się od ucha do ucha.

- Dziękuję panu. Mam jeszcze jedną wiadomość od pani siostry. Powiedziała, że za dzień lub dwa zadzwoni, aby opowiedzieć pani o zakupach w Mediolanie.

Miranda wzniosła oczy do sufitu.

- Mam nadzieję, że nie ogołociła sklepów! Lizzie nigdy wcześniej nie miała aż tyle swobody.

- Pani siostra sprawiała wrażenie ogromnie zadowolonej z siebie - zauważył Luca.

- Nie wątpię! Dziękuję za opiekę nad nią...

- Tak, Luca, oboje jesteśmy ci wdzięczni - wtrącił Dante. Ku zaskoczeniu Mirandy, po chwili wahania dodał: - Podobnie jak ty, Lizzie w dzieciństwie straciła ojca, a gdy liczyła sobie dwanaście lat, zmarła jej mama. Miranda miała

z nią urwanie głowy. Teraz jednak wszyscy będziemy rodzicami Lizzie, prawda?

Miranda wyczuła, że Luca doskonale wie, jak trudno jej było dbać o młodszą siostrę.

- Rozumiem. - Znowu się uśmiechnął. - Tak, kiedy przyjedzie młoda pani, na pewno o nią zadbamy. Dobranoc państwu.

Luca wyszedł i cicho zamknął za sobą drzwi. Miranda położyła Dantemu dłoń na ramieniu.

- Zachowałeś się bardzo miło - szepnęła z wdzięcznością. - Nie sądziłam, że wiesz, jak trudne chwile przeżyła Lizzie.

- Tobie również nie było lekko. - Dolał ciepłej wody do wanny. - Razem z Carlem przeżyjesz drugie, lepsze dzieciństwo.

Miranda popatrzyła na lekko wilgotne włosy męża i opiekuńczym gestem odgarnęła kosmyk z jego czoła. Ich twarze nagle znalazły się bardzo blisko siebie. Była pewna, że Dante ją pocałuje, ale tylko odetchnął głęboko i zajął się mydleniem brudnych kolan Carla. Miranda sięgnęła po drugą kostkę mydła i zajęła się szorowaniem szyi oraz pleców syna. Następnie starannie go opłukała i wyciągnęła z wanny. Oboje wytarli Carla, a na koniec Miranda sięgnęła po pizamę.

- Ja go ubiorę - zaproponował Dante, a Miranda bez wahania wręczyła mu pizamę w pociągi. Po chwili wstał i wziął Carla na ręce. Gdy przeszli do dziecięcego pokoju, ostrożnie położył zmęczonego syna na łóżku i usadowił się na skraju materaca, z książką w dłoni.

- Mama też - zakomenderował Carlo sennie i ruchem ręki przywołał Mirandę. Posłusznie podeszła do łóżka. - Kochana mama... - mruknął, a ona pocałowała go w policzek.

Położyła się obok syna i zasłuchiwała w słowa Dantego, który zaczął czytać książkę. Już po kilku minutach oboje usłyszeli miarowy oddech pogrążonego w głębokim śnie dziecka. Dante wstał.

- Musimy porozmawiać - oświadczył cicho.

Skinęła głową i ostrożnie wysliznęła się z łóżka.

Po chwili oboje znaleźli się na korytarzu, a Dante się odwrócił.

- Muszę podłączyć nasłuch w pokoju Carla - przypomniał sobie i ruszył z powrotem. Chciała mu zejść z drogi, lecz on jednocześnie postanowił ją obejść i oboje się zderzyli.

Później nie pamiętała, jak się znalazła w jego ramionach. Usta Dantego przywarły do warg Mirandy, a przez jej ciało przetoczyła się fala ognia. Wszystko będzie tak, jak dawniej, pomyślała, oszołomiona szczęściem. Przytulił ją tak, jak za dawnych czasów.

- Miranda! - wydyszał jej prosto w rozchylone usta.

Miała wrażenie, że unosi się do nieba. Wsunęła palce we włosy Dantego i rozchyliła jego koszulę, a jej nozdrza ponownie wypełnił subtelny zapach wanilii. Pocałował jej nagie ramię, poczuła jego ciepłą dłoń na skórze piersi. Przestała myśleć, tylko Dante potrafił sprawić, że zapominała o wszystkim. Traciła wolną wolę, pragnęła tylko tego - zjednoczyć się z nim w miłosnej bliskości.

Natarczywie przycisnął ją do ściany. Jednocześnie uniósł ją tak, żeby mogła otoczyć obnażonymi nogami jego biodra. Jego długie, smukłe palce rozpięły stanik, który szybko z siebie strząsnęła.

Dante wypełnił wszystkie jej zmysły, serce waliło jej jak młotem.

- Kocham cię! Kocham cię! - westchnęła.

Nagle zamarł i gwałtownie się odsunął, ze zdumieniem i niedowierzaniem na twarzy.

Nie powinna była tego mówić! Wystraszyła go. Szeroko otwartymi oczami patrzyła, jak powoli opuszcza ją na podłogę, a z jego wzroku znika namiętność.

Miranda stanęła nieruchomo, ze zwieszoną głową. Wiedziała, co za chwilę usłyszy. Przygarbiła się ze smutkiem. Czy jeszcze kiedyś zdoła go do siebie przekonać?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dante! Dante!

Miranda zamruwała. Ktoś na parterze wołał jej męża.

- To Guido - burknął Dante ze złością.

Nie wiedziała, czy jest wściekły na siebie, bo dał się ponieść namiętności, czy też na brata, który zjawił się w tak niedogodnej chwili.

- Dlaczego... - Przełknęła ślinę, żeby nawilżyć wyschnięte gardło. - Co on tutaj robi? - spytała, sięgając po porzucony stanik.

Dante pośpiesznie zapiął guziki koszuli.

- Pewnie przywiózł twoje rzeczy z Anglii. Doprowadź się do porządku - warknął, a sam przyczesał palcami zmierzwione włosy i otworzył drzwi do sypialni. - Musisz mu podziękować.

Przygryzła wargę, włożyła top i przeszła za Dantem do sypialni.

- Jesteśmy małżeństwem - przypomniała mu, gdy stał zapatrzony w swoje odbicie w lustrze.

- Tak - zgodził się i wzruszył ramionami. - Ale mamy gościa.

- Strasznie poczerwieniałeś - zauważyła rozbawiona.

- To po zabawie z Carlem. Zmęczyłem się bardziej niż na siłowni. - Uśmiechnął się niepewnie. - Zejdź jak najszybciej.

- Powinieneś wytrzeć ślady szminki z szyi. Natychmiast ponownie zerknął do lustra. Na parterze raz jeszcze rozległ się okrzyk Guida.

- Cholera! - wymamrotał Dante. - Nie zauważyłem.

- Chodź tutaj.

Miranda wyjęła z kieszeni małą chusteczkę, delikatnie starła ślad i przy okazji pocałowała Dantego w usta. Zdumiało ją, że odwzajemnił pocałunek.

- Muszę iść - szepnął. - Guido! Chwila! - wrzasnął nieoczekiwanie i szybkim krokiem opuścił pokój.

Odpreżona Miranda przeszła do swojego pokoju i uśmiechnęła się do odbicia w lustrze. Podśpiewując pod nosem, zbiegła po schodach i podążyła w stronę pograżonych w rozmowie mężczyzn.

- Guido! - powitała młodszego brata Dantego i ruszyła do niego z rozpostartymi ramionami.

- Miranda! Wyglądasz rewelacyjnie! - wykrzyknął.

Popatrzyła mu w oczy i wtedy zdarzyło się coś dziwnego. Nieoczekiwanie przeszył ją dreszcz strachu. Z najwyższym trudem powstrzymała chęć ucieczki.

- Dziękuję - wykrztusiła, a wtedy Guido objął ją mocno i przytulił. Wpadła w panikę. Ucałował ją w policzki i przywarł do niej całym ciałem, stanowczo zbyt poufale. - Ejże, puść mnie! - krzyknęła. Nagle ogarnęły ją mdłości. Udawała rozbawienie, lecz Guido patrzył na nią drwiąco. Fatalnie się czuła w jego towarzystwie, a on doskonale o tym wiedział. - Co powie mój mąż?

- Jesteśmy jedną rodziną! - zaprotestował Guido, ale w końcu ją puścił.

W każdej chwili mogła zwymiotować. Musiała natychmiast iść do łazienki.

- Czy to Carlo? - wymamrotała i odwróciła głowę, jakby usłyszała płacz dziecka. - Pójdę sprawdzić. Zaraz wracam.

Na chwiejnych nogach dotarła do łazienki i ochlapała twarz chłodną wodą. Z trudem przezwyciężywszy mdłości, popatrzyła na siebie w lustrze. Przecież nie zjadła nic podejrzanego. Czyżby była... w ciąży?

Okres się opóźniał, a przecież zawsze miała regularne miesiączki. Miesiąc temu kochała się z Dantem, być może wówczas...

Pobladła i chwyciła się umywalki. Nie wiedziała, czy powinna być zachwycona, czy przerażona. Przyłożyła dłoń do brzucha i uśmiechnęła się na myśl o tym, że być może nosi dziecko Dantego. Postanowiła, że powie mu o następnym potomku dopiero wtedy, gdy ich życie ponownie się ułoży.

Tylko jak miała w tajemnicy kupić test ciążowy? Zachichotała, zeszła po schodach i ruszyła do salonu.

Jedno uważne spojrzenie Guida wystarczyło, żeby znowu wytrącić ją z równowagi. Nie rozumiała, dlaczego tak alergicznie reaguje na tego człowieka, ale na wszelki wypadek usiadła jak najdalej od niego. Dante podał jej drinka.

- Wyglądasz doskonale - szepnął.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się z wdzięcznością i machinalnie wypła łyk szampana. Poniewczasie uświadomiła sobie, że absolutnie nie powinna pić alkoholu, aby nie zaszkodzić dziecku. Odstawiła kieliszek.

- Masz piękne, błyszczące oczy! - odezwał się Guido. - Wyglądasz jak żywcem wyjęta z reklamy kropli do oczu.

- Nie potrzebuję sztucznych substancji do poprawy wyglądu - burknęła. - Wystarczy, że czuję się szczęśliwa.

- Oczywiście! - zgodził się Guido. - Często bywam na imprezach i smutek mnie ogarnia, kiedy widzę, jak ludzie znikają w łazienkach, żeby zażyć kokainy, a potem wracają z podejrzeniem błyszczącymi oczami.

- Mirandzie nie przeszłoby przez myśl, żeby zażywać tutaj narkotyki - zaprotestował Dante stanowczo.

- Nigdy w życiu. - Miranda uśmiechnęła się do niego. - Narkotyki zniszczyłyby nasz związek. Nie mogłabym do tego dopuścić.

Dante wyraźnie się odprężył. Miranda nie miała pojęcia, dlaczego Guido usiłuje zasiać ziarno wątpliwości w jego głowie.

- Guido przywiózł z Anglii trochę twoich rzeczy - oświadczył Dante, celowo zmieniając temat.

- Dziękuję - mruknęła krótko.

- Nie ma sprawy - usłyszała w odpowiedzi. - Lizzie mi pomogła.

- Znasz Lizzie? - zdumiała się.

Guido uśmiechnął się cynicznie i zarechotał wymownie.

- Tak dobrze jak ciebie - wyjaśnił z satysfakcją.

Czyli prawie wcale, pomyślała z ulgą.

Nigdy nie przepadała za Guidem, od początku wydawał się jej obłudnym hipokrytą. Miała nadzieję, że nie zawrócił w głowie naiwnej i niemądrej Lizzie.

- Poprosiłem Lizzie, żeby wybrała dla ciebie trochę najpotrzebniejszych ubrań i zadzwoniła do Guida. Reszta rzeczy dotrze później - wytłumaczył Dante.

- Pogoda w Anglii jest pod psem - przypomniał sobie Guido. - Już się cieszę, że będę mógł razem z wami leniuchować nad basenem i się opalać.

Mirandzie zrobiło się niedobrze na myśl o tym, że mogłaby odsłonić ciało w obecności lubieżnego szwagra.

- Zajmiemy się interesami, a przez resztę dnia będziemy mogli odpoczywać - zapewnił brata Dante. - Mirando, jeszcze nie przetestowałaś nowego bikini, prawda?

- Och, ten kostium będę wkładać wyłącznie dla ciebie - oznajmiła stanowczo.

Guido uniósł brwi.

- Brzmi obiecująco! Nie ma to jak atrakcyjna kobieta w skąpym wdzianku!

Znowu zebrało się jej na wymioty i musiała kilka razy kaszlnąć, żeby uspokoić żołądek. Dante zartobliwie stuknął brata pięścią w ramię i obaj zajęli się rozmową o interesach.

- Wybaczcie, ale jestem zmęczona - odezwała się nagle i wstała. - Jeżeli zaraz nie położę się spać, rano nie będą mogła zająć się Carlem. Dobranoc, kochanie.

Podeszła do Dantego i pocałowała go w usta.

- Dobranoc, Mirando - pożegnał się z nią czule.

- Ty też zaraz kładź się spać - upomniała go delikatnie i dla zachęty pogłaskała go po klatce piersiowej. - Dobranoc - zwróciła się do Guida i pośpiesznie go wyminęła, na wypadek gdyby również chciał ją pocałować na pożegnanie.

- Powiem ci, co przywiozłem - zaproponował Guido i ruszył za Mirandą, której żołądek nagle wykonał salto.

- Nie kłopotz się - zaprotestowała pośpiesznie.

- Dam sobie radę z tym, co mam.

Niezrażony Guido uparcie szedł z nią, a w połowie schodów ponownie odezwał się półgłosem:

- Dante twierdzi, że jakoś się dogadujecie. Czyżby wybaczył ci niewierność?

- Nie byłam niewierna! - oburzyła się ze złością.

- Już ci to mówiłam parę tygodni temu, kiedy szukałam Dantego...

Wzruszył ramionami.

- Trudno uwierzyć w twoją wersję wypadków, przyznasz. Przed chwilą powiedziałem Dantemu, że ma zadatki na świętego, skoro cię przyjął z powrotem.

- Posłuchaj, Guido... - Miranda gotowała się z wściekłości. - Usiłujemy poukładać sobie życie. Powinieneś zostawić nas w spokoju, żebyśmy sami sobie poradzili.

Guido bezczelnie otaksował ją wzrokiem.

- Widzę, dlaczego jest gotów ci wybaczyć, choć nigdy nie zapomni tego, co zrobiłaś. Byłby głupcem, gdyby nie chciał cię z powrotem. Twoje ciało skusiłoby nawet mnicha, choć wyobrażam sobie, że Dante nienawidzi siebie za to, że ulega pożądaniu do kogoś takiego. Kochając się z tobą, będzie już zawsze myślał o twoim kochanku i zastanawiał się, czy dorównuje mu sprawnością...

- Dość tego! - warknęła, blada jak kreda. - I tak powiedziałeś za dużo.

- Troszczę się o brata, nic więcej. Czy jesteś stuprocentowo pewna, że tamtej nocy nie byłeś z mężczyzną?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nagle przypomniała sobie czyjś gorący oddech na twarzy, szorstkie dłonie...

Zrobiła wielkie oczy. Nie, nie miała pewności. Zadrżała, a Guido posłał jej triumfalne spojrzenie.

- A jednak! - wycedził. - I jeszcze jedno. Czy zamierzasz oskubać Dantego z pieniędzy?

- Jak śmiesz? - wykrztusiła z furją.

- Nie wiem, dlaczego miałybyś się tutaj kręcić, jeśli nie dla pieniędzy i luksusów. Normalna kobieta nie trzymałaby się kurczowo mężczyzny, który ma ją za nic.

- Nie masz prawa tak mówić.

- Przeciwnie. Wiem to od niego.

Podszedł bliżej. Wiedziała, że zaraz się dowie czegoś, czego wolałaby nie wiedzieć. Mimo to nie potrafiła odejść. Musiała go wysłuchać.

- O czym ty mówisz, Guido? - wyszeptała.

- Przed chwilą mi to powiedział. Śmiał się. Oznajmił, że teraz ma spadek, tytuł i syna. Wystarczy, że skinie palcem, i od razu należysz do niego.

- Nie wierzę ci!

- Mówię szczerą prawdę - zapewnił ją Guido. - Nie miałaś pojęcia o testamencie stryja ani o jego warunkach, dopóki ci o nich nie powiedziałem. Dante utrzymywał to w tajemnicy. Jestem jedyną szczerą osobą w twoim otoczeniu...

- Pomóc wam przy bagażach? - zawołał Dante i nieoczekiwanie wyszedł z salonu. Nie czekając na odpowiedź, zbliżył się i klepnął brata w plecy. - Twój pokój jest drugi z lewej. Widzimy się rano, żeby pogadać o interesach. Pamiętaj! Póki co, czuj się jak u siebie w domu. Co moje, to twoje, bracie.

- Dobrze wiedzieć. - Guidowi zalśniły oczy i zerknął na Mirandę. - Jesteś nadzwyczaj hojny. Na pewno chętnie skorzystam.

Bracia uścisnęli się i powiedzieli sobie dobranoc, a wystraszona Miranda weszła po schodach na piętro.

Guido zamierzał zrobić coś paskudnego. Nie cierpiał jej, choć nie była w stanie zrozumieć dlaczego.

Co teraz? Przecież nie mogła się zwierzyć Dantemu, który zawsze trzymał stronę brata. Może musiała dowiedzieć się więcej o Guidzie, przejrzeć go na wylot.

Tymczasem Dante ją dogonił i objął. Popatrzyła mu w oczy, wzruszona tym troskliwym gestem.

- Jesteś blada - zauważył niespokojnie. - Naprawdę czujesz się zmęczona?

Jej oczy pojaśniały z nadzieją. Chciał się z nią kochać... chyba? Przecież zawsze potrzebował seksu.

- Nie bardzo - zaprzeczyła szczerze. - Po prostu nie miałam ochoty spędzić całej nocy na pogawędce z Guidem.

- Woliałaś iść spać? - drażnił się z nią uwodzicielsko niskim głosem.

Jak mogła mu się oprzeć? Był cudowny, ale musiała się dowiedzieć, czy Guido kłamie, czy Dante naprawdę traktuje ją niczym zabawkę.

- Myślałam raczej o czymś ważniejszym - zaczęła ostrożnie.

- Ja też. O igraszkach. - Jego dłoń nagle spoczęła na jej pośladkach.

- Na przykład jakich? - spytała z mocno bijącym sercem.

- W chowanego. W berka. W polowanie na...

- Dante! - Udała oburzenie.

Ze śmiechem pocałował ją w szyję. Potem otworzył dwuskrzydłowe drzwi do apartamentu i oboje weszli do środka, gdzie od razu przytulił ją mocno, a jego dłonie zaczęły błądzić po jej plecach. Mimo to Miranda musiała się upewnić, że Dantemu nie chodzi wyłącznie o seks.

- Powinniśmy porozmawiać - zaprotestowała.

- Później. Pragnę cię.

Przepełniała ją radość, ale mimo to pochyliła się i przemknęła pod jego rękami. Zarumieniona i drżąca, przystanąła dwa kroki dalej.

- Proszę cię!

Spojrzał na jej twarz i w milczeniu zamknął drzwi do pokoju.

- O co chodzi? - zapytał ostrożnie.

Musiała wyłożyć kawę na ławę, zanim się wystraszy i wycofa.

- Dlaczego mnie pragniesz? Uniósł brwi.

- Przecież to oczywiste.

- Chodzi o seks, tak? O nic więcej? Westchnął.

- Jest jeszcze kilka powodów.

- Przecież wiem, że uważasz mnie za wybrakowany towar... - wykrztusiła.

- Mirando, chodź tutaj. Usiądź - zaproponował łagodnie.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do kanapy. Gdy oboje usiedli, delikatnie pocałował ją w usta i mocno zacisnął palce na jej dłoniach.

- Dobrze pamiętam, co powiedziałeś - oznajmiła. - Wyraźnie podkreśliłeś, że nasze małżeństwo opierało się na seksie, nie na miłości.

- Wówczas sądziłem, że wyszłaś za mnie dla pieniędzy - przypomniał jej spokojnie. - Teraz jestem pewien, że to nieprawda. Kochałaś mnie, wierzę w to głęboko.

- Więc... nie zdecydowałbyś się na seks ze mną, gdybyś mnie nie kochał?
- zapytała z nadzieją.

- W żadnym wypadku.

Rozpromieniła się. Zatem Dante kochał ją od początku, a Guido się mylił lub kłamał. Dlaczego zasugerował, że Dante nadal ją wykorzystuje?

- Mam wrażenie, że przed chwilą rozmawiałeś z Guidem na mój temat - zauważyła nerwowo.

- Rozmawiałem - przyznał. - Spytał mnie, czy jestem szczęśliwy, a ja odparłem, że mam wszystko, czego mi trzeba...

- Spadek? Carla? Seksowną kobietę, gotową na zawołanie rozgrzewać ci łóżko?

Dante wydawał się wstrząśnięty.

- Przenigdy nie opisałbym ciebie w taki sposób, nawet własnemu bratu.

Czy naprawdę uważasz, że nasz związek sprowadza się do seksu?

- Sama nie wiem, co mam myśleć! - wybuchnęła.

- Otrzymuję od ciebie sprzeczne sygnały i jestem już kompletnie skołowana! Powiedz uczciwie, co do mnie czujesz, tu i teraz?

- Też jestem zdezorientowany... Przy tobie nie radzę sobie z emocjami! Gdy podejmowałem decyzję o zamieszkaniu razem, dla dobra Carla, byłem pewien, że cię nienawidzę. Chciałem sprowadzić wszystko do transakcji handlowej. Przekonałem się jednak, że ogromnie kochasz Carla, i zmieniłem zdanie o tobie.

Opuścił wzrok i pogłaskał ją po dłoni, ale Miranda nadal czuła niepewność.

- Co o mnie myślisz? - zapytała bez tchu. Odgarnął ręką włosy.

- Jestem rozdarty - wyznał. - Nigdy nie potrafiłem pogodzić tego, co o tobie wiem, z dowodami twojego postępowania.

- Ktokolwiek zatruł ci umysł, był w błędzie! - krzyknęła. - Tamtej nocy, kiedy mnie znalazłeś, zdarzyło się coś dziwnego...

- Mirando, przestań! Nie chcę o tym myśleć. To była najgorsza noc w moim życiu.

- W moim również - wyszeptała ze zgrozą.

- Musimy zapomnieć o przeszłości. Liczy się to, co nas łączy obecnie...

- Czy potrafisz wymazać z pamięci tamte straszne chwile?

Dante zastanowił się i pokręcił głową.

- Nie - przyznał. - Trudno jest z dnia na dzień przestać myśleć o wyjątkowo traumatycznym przeżyciu.

- Wiem - zgodziła się ze smutkiem.

- Poradzimy sobie, razem. Wiesz, nie mogę przestać o tobie myśleć. Pragnę cię dotykać, całować twoje piękne usta, raz za razem... Chcę z tobą żyć. Dlatego, że...

Wstrzymała oddech.

- Tak? - ponagliła go.

- Że cię pragnę - oświadczył.

Musiała poznać prawdę. Nie wolno jej było zejść z raz obranej drogi.

- Gdy mówisz „pragnę”, masz na myśli „kocham”? - zapytała.

Milczał, zupełnie jakby podejmował trudną decyzję. Miranda wpadła w panikę. Chyba wiedział, czy ją kocha?

- Jestem głupcem, bo nienawidziłem cię za to, co zrobiłaś. Czuję się twoim więźniem. Mimo to odpowiedź brzmi „tak”. Kocham cię - wyznał.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.

Oboje zapomnieli o rzeczywistości. Później nie pamiętała, jak minęli salon, a następnie sypialnię Dantego, w której spał Carlo. Ich drogę zaznaczył szlak porzuconych ubrań. Gdy dotarli do jej apartamentu, zdarli z siebie ostatnie rzeczy. Byli zbyt wygłodniali siebie i niecierpliwymi, żeby zwlekać. Nie zdążyli dotrzeć do jej sypialni, oboje zatonęli w miękkim dywanie na podłodze w salonie.

- Tak! - krzyknęła, kiedy pieścił ją językiem i długimi palcami, przygotowując do tego, co za chwilę miało się stać.

Dyszała ciężko, nie mogła się go doczekać. Po chwili odpłynęła, jak zawsze, kiedy się kochali. Każda komórka jej ciała wypełniła się rozkoszą. Dante szeptał jej do ucha włoskie słowa, których nie знаła, czuła jednak, że mówił o miłości i uwielbieniu, czułości i namiętnej rozkoszy. W odpowiedzi tylko powtarzała jego imię.

Wydawało się jej, że godzinami wspina się na szczyt ekstazy. Dante celowo utrzymywał ją w stanie najwyższego podniecenia, dręczył ją i kusił perspektywą tego, czego nie zamierzał jej odmówić.

- Patrz na mnie - dyszał. - Tylko na mnie. Powtarzaj moje imię!
Oszołomiona, posłusznie unosiła powieki i szklistym wzrokiem spoglądała mu w oczy.

- Dante! - mówiła raz po raz.

W końcu, zmęczeni i zdumieni intensywnością doznań, powoli zaczęli powracać do rzeczywistości.

Rozmarzona Miranda pomyślała, że tak właśnie wygląda szczęście. Ona, Dante, Carlo, nowe dziecko, wszyscy razem pod jednym dachem, pełni miłości, roześmiani i zadowoleni.

Poprzysięgła sobie, że nic nigdy nie odbierze jej przyszłości, której tak bardzo pragnęła. Potrzebna jej była szczerza miłość i własna rodzina. Tak musi być w niebie, pomyślała z uśmiechem.

Nad ranem obudziła się w panice. Gwałtownie otworzyła oczy, żeby jak najszybciej wyrwać się z koszmaru.

Wiedziała, że Dante mocno śpi, więc zacisnęła zęby i z trudem walczyła z mdłościami oraz przerażeniem. Wspomnienia nagle odżyły w jej umyśle ze wstrząsającą świeżością.

Cuchnący oddech. Napastliwe palce, które wbijały się jej w ręce. Mocne uda... Twarde, męskie uda, zupełnie nagie, porośnięte ciemnymi włosami!

Mięśnie Mirandy stężały, a wspomnienia odżyły w jej pamięci tak wyraźnie, jakby dramat rozegrał się zaledwie wczoraj. Tym razem ujrzała twarz mężczyzny, pochylonego nad nią z ustami otwartymi do pocałunku. Leżała bezradnie, otepiała, bezwolna, bezsilna.

Znała tę twarz. Wstrzymała oddech z przejęcia, sparaliżowana grozą.

Guido!

Oczy Guida. Jego Pyszałkowaty uśmieszek. Śmiał się z niej, kiedy leżała, zdana na jego łaskę i niełaskę. Przypomniała sobie, że w pewnej chwili usłyszała brzęk szkła. Zniecierpliwiony Guido odsunął coś dłonią. Z wysiłkiem

odwróciła głowę i dostrzegła dwa kieliszki oraz butelkę szampana. Potem straciła świadomość.

Czy była pijana? Nafaszerowana kokainą? Czy dlatego zgodziła się na to, co wyprawiał z nią Guido?

Co się zdarzyło potem? Na próżno usiłowała sobie przypomnieć. Mogła tylko snuć przypuszczenia.

- Wielkie nieba! - wyszeptała. - Błagam, tylko nie to!

Przecież nie pozwoliłaby mu... Za żadne skarby świata. Ale z drugiej strony, dowody wydawały się oczywiste. Wszystko świadczyło na jej niekorzyść.

Więc dlatego Guido zachowywał się tak dziwnie. Z tego powodu czuła do niego niezrozumiałą, instynktowną nienawiść.

- Kochanie?

- Och! - Drgnęła niczym spłoszony kot.

Dante natychmiast chwycił ją w ramiona i przytulił.

- Znowu ten koszmar? - spytał domyślnie.

Tylko skinęła głową. Nie zasługiwała na jego współczucie. Być może go zdradziła. Przecież nikt jej nie zgwałcił. A jeśli w stanie zamroczenia pozwoliła Guidowi...

Załamana, wybuchnęła płaczem. Dante ją trzymał w objęciach i głaskał po włosach, zapewniał, że wszystko będzie dobrze. Jego dobroć i życzliwość tylko pogorszyły samopoczucie Mirandy. Nagle wyrwała się z jego objęć i chwiejnym krokiem przeszła do łazienki. Wymiotowała tak gwałtownie, że w końcu bez sił opadła na podłogę.

Poczuła, że Dante ociera jej twarz, owija ją kocem i przytula.

Wiedziała, że nie mógł bez niej żyć, ale nie miała prawa z nim zostać. Pozwoliła, żeby jego brat ją obmacywał, być może zrobił coś gorszego. Zamknęła oczy. Przypomniała sobie, co powiedział Guido. Oświadczył, że zna Lizzie równie dobrze, jak ją.

Och, Lizzie, pomyślała ze strachem. Musiała ostrzec siostrę, powiedzieć jej o wszystkim...

- Chodź, pora wracać do łóżka. - Dante wziął ją w ramiona. Była zbyt słaba, żeby zaprotestować. - Rano zbada cię lekarz.

- Tak - zgodziła się.

Lekarz. Mimowolnie zeszywniała.

- Co się stało? - zaniepokoił się Dante. - Koszmar powrócił? Ze mną jesteś bezpieczna, zajmę się tobą. - Pocałował ją w czoło.

Wcale nie czuła się bezpieczna. Gdyby Dante znał prawdę, z pewnością nie opiekowałby się nią tak troskliwie.

Jeżeli była w ciąży, mogła nosić dziecko Guida.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z ulgą zorientowała się, że wstali przed Guidem, który zostawił w salonie koszmary bałagan. Na podłodze wałały się dwie butelki szampana oraz szkło z rozbitego kieliszka, na poduszkach i fotelu widać było resztki jedzenia, na kanapie ślady błota - najwyraźniej Guidowi nie chciało się zdjąć brudnych butów. Ściągnął je później, razem ze skarpetami, i porzucił na ozdobnym dywanie.

Miranda, blada i wyczerpana po prawie nieprzespanej nocy, nie wspomniała Dantemu o bałaganie. Na myśl o sprzątaniu po Guidzie żołądek podszedł jej do gardła, więc mimo wyrzutów sumienia przywołała pokojówkę i poprosiła ją o pomoc. Następnie poszła na śniadanie.

- Marnie wyglądasz - powitał ją Dante i wstał od stołu.

- Głowa mnie boli - poskarżyła się.

- Sam zajmę się Carlem - zaproponował. Pomógł jej usiąść, nalał herbaty rumiankowej i podsunął talerz z owocami. - Zjedz coś, kochanie.

Z wysiłkiem przełknęła truskawkę, potem drugą. Nie chciała stracić Carla. Potrzebował jej. Gdyby postąpiła honorowo i odeszła, on ucierpiałby najbardziej. Zacisnęła pięści, ukryte pod stołem. Wiedziała, że któregoś dnia opowie Dantemu o wszystkim. Może okaże jej litość...

Czy jednak uwierzy, kto ją upił i wykorzystał? Przygryzła wargę. Dante uwielbiał brata.

- Zrobią ci się zmarszczki, jeżeli będziesz się tak chmurzyć - zauważył Dante łagodnie i położył rękę na jej dłoni.

Oczy Mirandy zaszklily się od łez, ale uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Wówczas przestaniesz się mną interesować - zażartowała bez przekonania.

Uniósł jej dłoń i pocałował.

- Jestem zafascynowany twoją osobowością - wyznał, nieświadom jej rozterek. - Uroda to dodatkowy atut. Będę cię chciał zawsze, ze zmarszczkami czy bez nich.

- Muszę się przebrać i umyć zęby - westchnęła, coraz bardziej przygnębiona, i zabrała rękę. - Spotkamy się w holu.

- W porządku. Jeżeli nie czujesz się na siłach, sam odprowadzę Carla do przedszkola.

Nie chciała tracić możliwości przebywania z dzieckiem.

- Chcę iść z wami - oświadczyła. - Świeże powietrze dobrze mi robi.

Na progu zatrzymała się i odwróciła. Dante beztrąsko śmiał się razem z synem, zupełnie jakby nie miał się czym przejmować.

Nic nie wiedział! Miała wrażenie, że dźwiga na plecach ogromny ciężar. Powoli powlokła się do swojego apartamentu. Teraz wszystko zależało od wyniku testu ciążowego. Jeżeli wynik będzie negatywny, wówczas opowie Dantemu, co się stało, i powrócą do pierwotnego planu: porozumienie będzie obowiązywało dalej. Na to liczyła.

Jeśli jednak test dowiedzie, że jest w ciąży... Odetchnęła głęboko. Wtedy będzie musiała zachować milczenie, żeby Dante uznał, iż jest ojcem dziecka i otoczył je miłością. Gdyby podzieliła się wątpliwościami z mężem, z pewnością wpadłby w szal.

Czy zmusiłby ją do odejścia? Zaciśnęła zęby, żeby nie krzyknąć ze strachu. Musiała jakoś sobie z tym poradzić, dla dobra Carla. Uśmiechnęła się z wysiłkiem i zeszła na parter.

Tego dnia niebo zasnuwały chmury, a jezioro miało metaliczny połysk. Gdy Miranda gawędziła z synem i mężem, czuła się tak, jakby ciężkie obłoki przygważdżały ją do ziemi.

- Do zobaczenia, Carlo - pożegnała się z synem cicho i przytuliła go, gdy dotarli do przedszkola.

- *Certo!* - odparł i wszyscy się roześmiali.

- Razem z Guidem będę musiał udzielić ci paru lekcji włoskiego, żebyś nadażala za Carlem - zachichotał Dante i pomachał dziecku na do widzenia.

- Dobrze, ale bez Guida - poprosiła cicho, a Dante się uśmiechnął i ją przytulił.

- Zaczniemy od nauczania się nazw części ciała - zapowiedział, kiedy ruszyli na spacer.

- Dante! Przede wszystkim potrzebna mi wiedza praktyczna.

- Wierz mi, nie zabraknie ci praktyki - szepnął jej do ucha.

Tak bardzo go kochała...

- Spójrz, jaki piękny krajobraz.

Otoczył ją ramieniem. W oddali wznosiły się strzeliste góry, spowite kłębamii chmur, a u ich podnóża rozpościerało się jezioro, po którym ktoś jeździł na nartach wodnych.

- Guido. - Dante bez trudu rozpoznał brata. Z niechęcią popatrzyła na postać w oddali.

- Dobrze sobie radzi - wykrztusiła i pomyślała, że nadarza się sposobność, aby pociągnąć Dantego za język. - Opowiedz mi o nim.

Nawet nie krył zadowolenia.

- Cieszę się, że dobrze się bawi, biedaczysko. Miał trudne dzieciństwo. - Zmarszczył nos. - Niestety, mama i tata wyraźnie mnie faworyzowali, podobnie jak stryj. Jako pierworodny spijałem całą śmietankę. Sama wiesz: pierwszy rower, pierwszy kieliszek wina, późne chodzenie do łóżka...

- A może byłeś faworyzowany, bo jesteś fajniejszy?

- Skąd! - zaprotestował z oburzeniem. - Po prostu byłem dziedzicem, dlatego rodzice uważali mnie za kogoś wyjątkowego. Dzieliłem się z Guidem, czym się dało, ale to nie mogło zastąpić innych przywilejów.

Ruszyli przed siebie. Miranda biła się z myślami.

- Z pewnością był o ciebie zazdrosny. - Już wcześniej zauważyła w oczach Guida zazdrość na wieść o tym, jak ogromny spadek przejął Dante.

- To normalne, że ludzie zazdroszczą sobie rozmaitych rzeczy - zgodził się Dante ze śmiechem.

- Czy Guido miał wielu przyjaciół?

- Raczej nie - przyznał Dante. - Jako starszy i silniejszy, zawsze broniłem go przed innymi dziećmi, które ciągle chciały się z nim bić.

- Tak bez powodu? - spytała ostrożnie. Doskonale wiedziała, dlaczego koledzy nie lubili

Guida. Był po prostu paskudnym człowiekiem.

- Dzieciaki utrzymywały, że on je zaczepiał pierwszy albo kradł im rozmaite przedmioty. - Dante zmarszczył brwi. - Guido twierdził, że to kłamstwo. Rzecz jasna, wierzyłem jemu. Wiedziałem, że nie naraziłby na szwank dobrego imienia rodziny.

Miranda ugryzła się w język. Korciło ją, żeby wyjaśnić Dantemu, że jego brat to kłamca i zdrajca.

- Bardzo go kochasz.

- Tak - potwierdził. - Czuję się za niego odpowiedzialny. W szkole zawsze odnosiłem więcej sukcesów, na uniwersytecie też. Nasz bezdzietny stryj zastępował nam ojca, ale zawsze brakowało mu czasu dla Guida. Mój brat sporo wycierpiał przeze mnie, zwłaszcza w relacjach z kobietami.

Miranda nadstawiła uszu.

- Jak to? - Wyprostowała się.

- Nigdy nie brakowało mi dziewczyn - wyjaśnił niepewnie. - Byłem dobrą partią, miałem przed sobą wspaniałą przyszłość. Dlatego nie zdradziłem ci, że pewnego dnia przejmę na własność ogromny majątek. Chciałem, żebyś kochała mnie, a nie moje pieniądze.

- Kochałam i kocham tylko ciebie. Uścisnął jej dłoń.

- Dlatego jestem szczęściarzem. Biedny Guido. Jako młodszy brat, bez perspektyw życiowych, miał trudności ze stworzeniem trwałego związku.

- Rozumiem.

Miranda nie była zdziwiona. Z tego, co wiedziała, Guido nie miał w zwyczaju łagodnie traktować kobiet. Niedługo po tym, jak podjęła pracę w firmie Dantego, przypadkiem usłyszała w łazience rozmowę maszynistek, jedna z nich skarżyła się na brutalność Guida i demonstrowała koleżankom siniaki. Na widok Mirandy kobiety umilkły. Była sekretarką Dantego, więc się bały, że opowie wszystko szefowi. Ona jednak nie zrobiła nic. Uznała, że maszynistka sama powinna złożyć skargę. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy na pewno właściwie postąpiła.

- Muszę przyznać, że kiedyś bardzo źle go potraktowałem - wymamrotał Dante.

Miranda zdrętwiała. Wszystko nabierało sensu. Guido najwyraźniej pałał żądzą zemsty.

- Jak to? - spytała delikatnie.

- Odbiłem mu dziewczynę. - Dante westchnął ciężko. - Nie miałem pojęcia, że ją kochał, nigdy nie powiedział ani słowa na jej temat. Gdy zjawiała

się na rodzinnym pikniku, zaczęliśmy rozmawiać i spodobał się sobie, a na koniec wyszedłem razem z nią. Guido dostał szału, wrzeszczał i groził mi nożem. Byłem wstrząśnięty. Jeszcze długo nie potrafił się pogodzić z tym, że nie skrzywdziłem go rozmyślnie.

- Tak czy owak, z pewnością nadal sądzi, że odebrałeś mi ukochaną - zauważyła Miranda trzeźwo.

- Wiem - przyznał Dante. - Odtąd staram się rekompensować mu tamtą krzywdę. Mam nadzieję, że któregoś dnia spotka odpowiednią kobietę.

- Jesteś dobrym człowiekiem.

- Staram się. Chyba dość już rozmowy o moim bracie. Teraz zajmijmy się lekarzem, ktoś musi cię zbadać. Poza tym chcę pogadać z Guidem o interesach. Jeżeli wyjdzie słońce, popływamy w basenie, zgoda?

- Brzmi obiecująco - odparła i zastanowiła się, co zrobić, żeby przez resztę dnia nie zbliżać się do Guida.

- Powinieneś urządzić przyjęcie - mówił właśnie Guido, kiedy w końcu przyszła na basen.

Jej wzrok momentalnie padł na Dantego, który wypoczywał na leżaku. Jego skóra lśniła niczym jedwab. Wsunął dłonie pod głowę, prezentując imponujące mięśnie.

- Świetna myśl! - Uśmiechnął się do brata, leżącego na niebieskich kafelkach wokół basenu. Nagle zauważył Mirandę. Zerwał się z miejsca, podszedł do niej zważnym krokiem i wziął ją w ramiona. - Stęskniłem się za tobą. - Pocałował ją w usta. - Usiądź, chcę na ciebie popatrzeć. Organizujemy imprezę, co ty na to?

Przezornie włożyła skromny, jednoczęściowy kostium, włosy związała w staroświecki kok, nie zrobiła makijażu i na wszelki wypadek szczelnie owinęła się szlafrokiem. Mimo to wyczuwała na ciele pożądlivy wzrok Guida.

- Przyjęcie, wspaniale! - Udała, że się cieszy. Usiadła obok Dantego, z dala od Guida. Nagle przyszło jej do głowy, że mogłaby skorzystać z okazji i

dyskretnie zaopatrzyć się w test ciążowy. - W takim razie powinnam pojechać do Como po nową sukienkę.

- Ech, te kobiety! - westchnął Guido. - Korzystają z każdej sposobności, żeby wydać nasze pieniądze.

Wredna szumowina, pomyślała Miranda.

- Zamierzałam wydać własne - wyjaśniła spokojnie.

- Wykluczone! - zaprotestował Dante. - Masz moją kartę kredytową, musisz koniecznie kupić wszystko, co uznasz za stosowne. Jeśli chcesz, zaproś na imprezę Lizzie oraz przyjaciół z biura. Powiedz, kogo masz ochotę widzieć, a chętnie roześlę zaproszenia.

- Potrzebujemy orkiestry - zauważył Guido. - Albo dwóch. Jednej do sali balowej, a drugiej, bardziej kameralnej, na tarasie, żebyśmy mogli tańczyć na zewnątrz. Co ty na to, Mirando? Potańczyłabyś z kochankiem pod gwiazdami, co?

Doskonale wiedziała, że nie miał na myśli Dantego, i zrobiło się jej niedobrze.

- Kochanie, czy dwie orkiestry to dobry pomysł? - spytał Dante, a jego palce powędrowały do supła na jej pasku. - Rozmarzyłaś się? Nie za gorąco ci w tym szlafroku? I już - oznajmił, rozplątawszy węzeł. - Teraz lepiej.

- Idę popływać - zdecydowała. Musiała ochłonać, żeby nie rzucić się w objęcia Dantego.

- Ja też! - uradował się Guido i momentalnie wskoczył do wody.

Miranda z trudem ukryła dreszcz obrzydzenia.

- Coś cię dręczy? - spytał Dante cicho.

- Tak - przyznała.

- Co?

Przygryzła wargę, zapatrzona w pluskającego się Guida.

- Wciąż prześladują mnie koszmary - wyznała. - Usiłuję z nimi walczyć. Lekarz przepisał mi pastylki nasenne, ale nie chcę ich brać. Powiedział, że powinnam znaleźć przyczynę powracających koszmarów.

Dante zacisnął wargi.

- Mirando, nie chcę...

- Wiem, że nie masz ochoty o tym rozmawiać. Wolałbyś zapomnieć o tym epizodzie, ale dla mnie problem jest nadal aktualny. Muszę mu stawić czoło, inaczej nie uwolnię się od demonów przeszłości.

- A jeżeli odkryjesz coś, o czym wolałabyś nie wiedzieć?

Zwiesiła głowę. Zatem Dante nie do końca wierzył w jej niewinność. Jej strach narastał. Skoro uważał, że mogła się dopuścić zdrady, czy była nadzieja dla ich związku?

- Chcę, żebyś dokładnie mi opowiedział, co według ciebie się zdarzyło - poprosiła i ponownie zawiązała supeł na pasku szlafroka. - To dla mnie bardzo ważne. Dante, możesz mi pomóc, proszę cię!

- Wskakujcie! - zawołał Guido.

Dante popatrzył jej w oczy i skinął głową, a następnie odwrócił się w stronę basenu.

- Później! - krzyknął. - Na razie popływaj sam.

- Naprawdę mi opowiesz? - zdumiała się.

- Tak. Idziemy. Tutaj nie możemy rozmawiać. - Popatrzył na nią badawczo. - Jesteś blada jak kreda. Musisz się wysypiać, bo podupadniesz na zdrowiu. Zaszkodzisz sobie i Carlowi.

- Dziękuję - westchnęła.

Z trudem ukryła rozczarowanie. Obawiała się, że Dante nie kochał jej bezwarunkowo, a przecież najbardziej na świecie pragnęła jego bezgranicznej miłości.

Weszli do domu, trzymając się za ręce.

- Przejdziemy do biblioteki - powiedział Dante.

Wydawał się oddalony i chmurny, ale usiadł na kanapie i pociągnął Mirandę na miejsce obok. Usiadła sztywno i znieruchomiała w oczekiwaniu na to, co miał jej do powiedzenia. W końcu odchrząknął i zaczął mówić.

- Jak pamiętasz, wybrałem się do Mediolanu, żeby załatwić sprawy zmarłego stryja. - Skinęła głową. - Wróciłem wcześniejszym lotem, bo chciałem jak najszybciej dostać się do domu, znowu ciebie zobaczyć.

- To miło - zauważyła zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Nie bardzo. - Poruszył się niespokojnie. - Dotarli do mnie pogłoski, że zaniedbujesz Carla, bo jesteś zajęta kochankiem...

- Pomyślałeś, że przyłapiesz mnie na gorącym uczynku - dopowiedział z goryczą.

Zacisnął usta.

- Tak - potwierdził. - Musiałem poznać prawdę, niepewność mnie wykańczała. Gdy jechałem do domu, zadzwonił do mnie Guido...

- Guido? - spytała z napięciem.

- Tak... Powiedział, że powinienem jak najszybciej wrócić z Włoch. Nie wiedział, że jestem już w Anglii. Oświadczył, że wpadł do ciebie z wizytą i zastał cię pijaną na łóżku...

- Zaraz, zaraz! - krzyknęła. Myśli przelatywały jej przez głowę. - Guido wszedł do naszego mieszkania? W jaki sposób?

- Przekazałem mu zapasowy klucz, na wypadek gdyby pod naszą nieobecność uruchomił się alarm przeciwwłamaniowy - wyjaśnił Dante. - Guido powiedział, że pod moją nieobecność przyjmujesz mężczyzn, więc chciał to sprawdzić.

- Mów dalej - poprosiła spokojnie, choć przed oczami latały jej czerwone plamy.

- Nie miał pojęcia, że gdy zadzwonił, byłem zaledwie kilka minut od domu. Już wiesz, co ujrzałem na miejscu. Nie zmuszaj mnie, żebym ponownie to opisywał.

- Dotąd nie wiedziałam, że Guido był na miejscu, kiedy przyjechałeś.

- Dobrze, że był. Sama nie mogłabyś otworzyć drzwi.

Wzdrygnęła się.

- Potrafiłbyś go opisać? Jak wyglądał, jak się zachowywał?

- Jakże to ma znaczenie? - zdumiał się.

- Ogromne! - wybuchnęła. - Chcę wiedzieć!

Niecierpliwie wzruszył ramionami i zastanowił się przez chwilę.

- Chyba wyglądał na wstrząśniętego tym, co ujrział.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo miał pogniecione ubranie i był rozczochrany, nietypowo dla siebie.

- Coś jeszcze?

- Ciężko oddychał. Początkowo z trudem dobierał słowa i się jąkał, pewnie z zakłopotania. Pamiętam, że przez cały czas przyglądał włosy i dolewał sobie jedną whisky po drugiej, jakby chciał ukoić nerwy.

Pomyślała, że Guido zdenerwował się przedwczesnym przyjazdem Dantego.

W jej sercu zatliła się nowa nadzieja. Guido sądził, że Dante przybędzie do Anglii dopiero za parę godzin. Z całą pewnością dodał jej do drinka czegoś, po czym straciła świadomość. Może zamierzał ją zgwałcić, ale jego plany wzięły w łeb, kiedy Dante wcześniej zjawił się w domu? Guido mógł wpaść w panikę, gdy jego brat nieoczekiwanie wszedł do mieszkania. Ubrał się pośpiesznie i byle jak, żeby nie wyszło na jaw, co zrobił.

Miranda liczyła na to, że nie została zgwałcona. Dyskretnie położyła dłoń na brzuchu. Może nie była w ciąży? Oby. Pragnęła, żeby jej następne dziecko zrodziło się z miłości i nadziei na lepszą przyszłość.

- Co dokładnie powiedział? - zapytała.

- Okazał mi troskę i zapewnił wsparcie - wyjaśnił. - Powiedział, że powinienem ratować honor rodziny i natychmiast wyjechać razem z Carlem. Czuję się tak, jakbym wpadł pod pociąg. Nie miałem pojęcia, co robić. Guido

służył mi radą, zachował zimną krew. To on zarezerwował mi miejsce w samolocie, pomógł spakować zabawki Carla, wysłał ci mejla z wyjaśnieniem...

- To on napisał mejla? - osłupiała.

- Nie potrafiłem zebrać myśli - podkreślił Dante z irytacją.

- To on mi poradził, żebym zarabiała na życie jako dziwka, skoro nią jestem?

Wstrząśnięty Dante podniósł głowę.

- Nigdy w życiu nie poprosiłbym go o napisanie czegoś tak obrzydliwego!

- oświadczył wzburzony.

- Nadal mam tego mejla - zapewniła drżącym głosem. - Zachowałam go na wypadek, gdybym musiała dochodzić praw w sądzie. Mogę ci go pokazać.

Wzdrygnął się i wbił wzrok w dłoń.

- Wybacz. Guido przesadził. Po prostu wzburzyło go to, co ujrzał.

Pamiętam, że tkwiłem w mieszkaniu, patrzyłem, jak leżysz na łóżku, i piłem hektolitry kawy. - Umilkł na parę sekund. - Mirando, nie mogę już o tym mówić.

Miała ochotę się rozplakać.

- Wybacz, że nakłoniłam cię do wspomnienia tamtych strasznych chwil.

Po prostu muszę znać całą prawdę o okolicznościach zdarzeń, które zmieniły moje życie w koszmar. Dziękuję.

Po krótkim wahaniu wyciągnął ku niej rękę i przytulił ją mocno.

- Nie myśl o tym - mruknął.

- Po prostu chcę cię przekonać, że ktoś mnie upił, być może dolał alkoholu do napoju albo podał narkotyki.

- Mirando... - jęknął.

- Musisz mnie wysłuchać - upierała się. - Nie wierzysz w plotki o tym, że zaniedbywałam Carla, prawda?

- Nie wierzę. Zawsze dbałaś o Carla, z wyjątkiem...

- Tego jednego razu - dokończyła. - Oboje się zgodziliśmy, że tamtego wieczoru zdarzyło się coś dziwnego, nad czym nie miałam kontroli.

- Nie rozumiem, co...

- Dante! Uwierz mi - błagała. - Jeżeli ktoś umyślnie pozbawił mnie przytomności, to znaczy, że jestem niewinna. Nie miałam kochanka, nie zdradziłam cię. Ktoś celowo rozpusza kłamliwe pogłoski, żeby nas skłócić.

- Na pewno stało się coś bardzo złego. - Dante wstał. - Potrzebuję czasu na przemyślenia. Nie możemy ciągle roztrząsać tamtego dramatu, czuję się wyczerpany. Kiedy wyobrażam sobie ciebie z innym... Wybacz, muszę wyjść.

- Dokąd?

- Nie wiem. Wszystko jedno. Przepróż Guida.

Wyszedł, zanim zdołała zaprotestować. Rozwścieczona intrygą Guida, zerwała się z miejsca i zacisnęła pięści. Już się go nie bała. Był dla niej nikim.

Z uniesioną głową pomaszzerowała do swojego pokoju, żeby się przebrać. Włożyła białą koszulę oraz lniane spodnie i podeszła do basenu, przy którym Guido zażywał kąpieli słonecznej. Z obrzydzeniem popatrzyła na jego śliskie od olejku ciało. Po chwili sięgnęła po dzbanek lemoniady z lodem i cały napój wylała na Guida.

- *Dio! Che...?*

Nie zwracając uwagi na pojękiwania szwagra, chwyciła go mocno za lepkie włosy i gwałtownie je szarpnęła.

- Posłuchaj mnie - wycodziła z nienawiścią. - Doskonale wiem, co zrobiłeś i co knujesz! Jeżeli nadal będziesz usiłował zniszczyć moje małżeństwo i próbował ograniczyć mi dostęp do Carla, ujawnię wszystkie twoje kłamstwa i intrygi! Nie miej złudzeń, łotrze. Wydaję się spokojna i opanowana, ale gdy w grę wchodzi moi najbliżsi, dostaję szału! Po tych słowach puściła jego głowę.

- A więc wojna? - spytał zimno. - Już po tobie.

- Zobaczymy - prychnęła z wyższością, odwróciła się na pięcie i odeszła, żeby nie zauważył, jak bardzo jest roztrzęsiona.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dante postanowił wybrać się z Mirandą do Como.

- Przecież to długa droga! - zaprotestowała rozpaczliwie. - Poza tym nudzi cię chodzenie po sklepach.

Nie podnosząc wzroku znad rogalika, który smarował masłem, oświadczył:

- Postanowiłem przedstawić cię personelowi mojego zakładu.

- Chętnie wszystkich poznam - zgodziła się, nie tracąc nadziei, że uda się jej dyskretnie wymknąć do apteki po test ciążowy. Ponadto przeszło jej przez myśl, że powinna spotykać się z ludźmi. - Chcę zobaczyć się z twoimi przyjaciółmi, ty też mógłbyś się spotkać z moimi. Przypadli ci do gustu, prawda? Z niektórymi utrzymuję kontakt jeszcze od szkoły.

- Pamiętam, bardzo cię lubią - przyznał.

Gdy jechali wschodnią stroną jeziora w stronę Como, Miranda celowo nie poruszała drażliwych tematów, a Dante ograniczał się do udzielania zwięzłych odpowiedzi na pytania o okolice. Bez przeszkód dotarli do celu, gdzie personel zakładu zgotował Mirandzie entuzjastyczne powitanie. Dyrektor handlowy postanowił zaznajomić ją z historią fabryki.

- Z pewnością wiadomo pani, że sprzedajemy nasze jedwabie do wielkich domów mody w Europie - opowiadał.

- Gratuluję, signor Gordati - odparła z podziwem. Dante rozmawiał przez telefon w drugim pomieszczeniu. - Czy trudno było panu dostosować się do nowych porządków, zaprowadzonych przez mojego męża po śmierci Amadea Severiniego?

Była zakłopotana, zadając to pytanie, ale musiała mieć pewność, że jej Dante naprawdę jest przyzwoitym człowiekiem.

Dyrektor się rozpromienił.

- Jesteśmy zachwyceni - oznajmił. - Amadeo był wybitnym człowiekiem, ojcem dla nas wszystkich. Mamy szczęście, że jego syn jest dla nas niczym brat.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- A Guido? - spytała.

Signor Gordati groźnie ściągnął brwi.

- Może powinniśmy pomyśleć o lunchu, proszę pani? - zaproponował.

Miranda skinęła głową.

- Jest pan lojalny i taktowny - powiedziała, a starszy pan pocałował ją w dłoń.

- Cieszę się, że mogłem panią poznać - odparł.

- To dla mnie zaszczyt.

Gdy przechodzili z parkingu na plac przy katedrze, Dante popatrzył na Mirandę.

- Zrobiłaś na nich wrażenie - przyznał. - Zadawałaś ciekawe pytania.

Dziękuję.

- Interesowało mnie to, co widziałam i słyszałam.

Chociaż starała się rozładować atmosferę, Dante przez cały lunch zachowywał się sztywno i oficjalnie. Po posiłku zabrał ją na zakupy i pomógł wybrać odpowiednie ubranie na przyjęcie. Niestety, nie odstępował jej ani na krok, więc nie miała sposobności, żeby się wyniknąć do apteki.

Pod wieczór wrócili do domu, tym razem okrążając jezioro od zachodniej strony. Widoki były fantastyczne, ale Miranda czuła się zbyt sfrustrowana, żeby podziwiać krajobraz. Myślała tylko o tym, że Dante się zmienił. Wydawał się odległy, niekomunikatywny. Czuła się tak, jakby jej unikał. Tylko w łóżku byli sobie bliscy. Spali ze sobą, kochali się, chociaż brakowało jej dawnej ekstazy uniesień.

Rankami Dante wydawał się zagniewany. Nie patrzył na nią, nie starał się jej pocieszać, gdy dręczyły ją koszmary. Musiała to wytrzymać, nie miała innego wyjścia.

Któregoś wieczoru czytała Carlowi bajkę na dobranoc, kiedy do salonu wszedł Guido.

- Nie ma Dantego? - spytał zwięźle.

- Jest w pracy - burknęła niechętnie.

Zarechotał i podszedł bliżej. Ze zgrozą patrzyła, jak się ku niej pochyła i wyciąga rękę, żeby połaskotać Carla. Chłopiec pisnął i mocno przytulił się do matki.

Zanim się zorientowała, Guido nachalnie wpakował palec za jej dekolt. Znieruchomiała, lecz już po sekundzie gwałtownym ruchem chwyciła go za rękę i odepchnęła.

Nie zaprotestował, zapatrzonej w drzwi do pokoju. Ze zdumieniem spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła

Dantego, który stał w progu. Miranda poczerwieniała, a Dante odwrócił się i wyszedł bez słowa.

Gdyby nie tuliła syna, strzeliłabym Guida w twarz.

- Wynoś się! - syknęła z obrzydzeniem.

- To jeszcze nie koniec - wycedził. - Zobaczysz.

Błada jak kreda powiodła za nim wzrokiem, kiedy wychodził i cicho zamykał za sobą drzwi.

Myśli przelatywały jej przez głowę. Odkąd przyjechała, Guido bezustannie próbował ją obmacywać i za każdym razem odskakiwał, kiedy w pobliżu pojawiał się Dante. Teraz zrozumiała, że chciał w ten sposób wzbudzić w jej mężu wątpliwości, i chyba mu się udało.

Odłożyła Carla spać i wyszła z domu. W oddali, przy małej kapliczce nad jeziorem, dostrzegła sylwetkę Dantego. Powoli podeszła bliżej i spojrzała mu w twarz.

- Dante - szepnęła.

- Chcę być sam - burknął.

Nie zamierzała dać się zbyć. Gra toczyła się o wyjątkowo wysoką stawkę.

- A ja pragnę prosić cię o coś. Odeślij stąd Guida. Narzuca mi się, nie znoszę tego.

Spojrzał na nią zimno.

- Z mojej perspektywy wygląda to inaczej.

Zmarszczyła brwi i machinalnie poprawiła tasiemkę przy dekolcie.

Dlaczego Dante złościł się na nią, a nie na Guida?

- Uważasz, że go prowokuję - domyśliła się.

- Przed chwilą mi to wyznał - oświadczył chłodno. - Łaskotał Carla, a ty chwyciłaś go za rękę...

- Nie! - krzyknęła wstrząśnięta. - Nieprawda! Uniemożliwiłam mu...

- Dość! - Zatrząśł się z gniewu. - Guido bezustannie uskarża się na ciebie.

Wrócisz do swojego pokoju, rozumiesz?

Odetchnęła głęboko.

- Dante, dlaczego?

- Więc znasz moje imię? - spytał oskarżycielsko. - Kiedy przez sen mruyczysz imię mojego brata, odnoszę inne wrażenie.

Z wściekłością pokręcił głową i odszedł.

Zamknęła oczy, próbując nie płakać. Musiała się wziąć w garść.

Natychmiast. Lada chwila spodziewała się przyjazdu siostry i przyjaciół, więc musiała się zachowywać jakby nigdy nic.

Guido mścił się na niej. Wmawiał Dantemu, że jego żona to flirciara. Był sprytny. Gdyby postanowiła przekonać Dantego, że Guido zaprawił jej drinka narkotykami, musiała zawczasu zgromadzić niezbite dowody. Guido może przecież twierdzić, że to tylko wymówki, bo tak naprawdę sama wpakowała mu się do łóżka.

Dante jej nie wierzył. Gdyby mu powiedziała, że się spodziewa potomka, od razu uznałby, że to dziecko Guida.

- Kiedy wreszcie się dowiem, czy jestem w ciąży? - jęknęła.

Wiedziała, że następnego dnia nie będzie miała czasu jechać do Como, gdyż przyjadą przyjaciele. Co za paradoks - wśród licznych gości będzie się czuła samotna, a nikomu nawet nie przyjdzie do głowy, jak bardzo jest nieszczęśliwa.

Pragnęła tylko jednego: miłości. Czy oczekiwała zbyt wiele?

- Lizzie!

Wstrząśnięta, patrzyła na siostrę i Guida, przytulonych do siebie. Nie mogła pozwolić, żeby ten nikczemny drań oszukał Lizzie...

Lizzie usłyszała jej okrzyk, lekko odepchnęła uśmiechniętego od ucha do ucha Guida i podbiegła do Mirandy.

- Wspaniała impreza, prawda? - spytała zadyszana. - Tak bardzo się cieszę... Co chciałaś, kochana?

- Chodzi o sukienkę - skłamała Miranda. - Nie mogę się zdecydować. Jedna jest błyszcząca i wystrzałowa, druga skromniejsza, dostojna...

- Nic nie mów - uciszyła ją Lizzie. - Strasznie się denerwujesz, prawda? Jesteś taka blada. Masz kłopoty?

- Opowiem ci wszystko w moim pokoju. Nietypowo dla siebie, Lizzie wysłuchała całej opowieści w milczeniu, bez przerywania.

- Wiem, że mi nie uwierzysz - wyszlochała na koniec Miranda. - Przecież szalejesz za Guidem...

- Kochana Mirando! - Lizzie rzuciła się jej na szyję. - Guido jest przystojny, nadziany i parę razy się pocałowaliśmy, ale nic poza tym. Wcale za nim nie szaleję! Im dłużej go znam, tym mniej mi się podoba. To okropne, przez co przeszłaś. Oczywiście, że mówisz prawdę, nigdy mi nie kłamałaś.

- Szkoda, że Dante nie jest tak lojalny, jak ty - westchnęła Miranda.

- Jest piekielnie zazdrosny, i tyle. Przyznaj sama, że to musiało wyglądać tak, jakbyś uczestniczyła w orgii. Na dodatek wykrzykujesz przez sen imię Guida. Dante usiłuje się w tym wszystkim połapać. W końcu prawda wyjdzie na jaw. Dante kocha cię na zabój.

- Tak tylko mówisz... - powątpiewała Miranda.

- Uwierz mi. W kółko myśli o tym, co zobaczył, a tak naprawdę dałby się za ciebie pokroić. Powiedz mu, dlaczego widzisz w snach Guida.

- To nic nie da. Dante kocha brata...

- Zatem kocha szczura. Pora przemówić, Mirando!

- Jeszcze nie - zdecydowała. - Może wtedy, gdy Guido wyjedzie... A jeśli jestem w ciąży?

- To mało prawdopodobne - oświadczyła Lizzie stanowczo. - Dzisiaj kupię test w Bellagio, i tak muszę iść do apteki. Mam zapalenie ucha i przez parę dni powinnam brać antybiotyki. - Skrzywiła się. - To znaczy, że nie wolno mi pić alkoholu! Ach, i jeszcze jedno. Guido zapowiedział, że po imprezie leci do Londynu, więc będziesz miała czas na poukładanie z Dantem spraw małżeńskich.

Miranda uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję. Nie masz pojęcia, jak bardzo mi pomogłaś - wyszeptała.

Lizzie ponownie ją uścisnęła.

- To ja tobie dziękuję. Dzięki tobie miałam w miarę normalne dzieciństwo. Teraz, kiedy wpadłaś w tarapaty, zrobię, co w mojej mocy, żeby ci jakoś pomóc.

- Muszę lecieć - westchnęła Miranda. - Trzeba wszystko dopiąć na ostami guzik przed przyjęciem.

Miranda rzuciła się w wir przygotowań do imprezy, a parę godzin później położyła Carla spać. Była wyczerpana i z niechęcią myślała o nocy spędzonej na powierzchownych pogaduszkach i robieniu dobrej miny do złej gry. Postanowiła włożyć szafirową sukienkę z ogromnym dekoltem na plecach. Dante ją uwielbiał, choć była bardzo śmiała i wyzywająca. Do takiego stroju pasowały wyłącznie sandaalki na niebotycznie wysokich obcasach.

Gdy weszła do pokoju Dantego, ujrzała męża przy oknie, ubranego w doskonale skrojony smoking.

- Jak wyglądam? - spytała. Niechętnie oderwał wzrok od szyby.

- Doskonale - przyznał krótko. - Ale srebrny naszyjnik nie pasuje.

Nieco zdezorientowana, położyła dłoń na łańcuszku i patrzyła, jak Dante otwiera sejf i wyjmuje ze środka pudełko.

- Dante! - westchnęła, gdy uchylił wieczko.

- Ta biżuteria należała do mojej mamy.

Ostrożnie sięgnęła po szafirowo-brylantowe kolczyki w kształcie kwiatów i zawiesiła je w uszach. Brylantowy naszyjnik ze splecionych kwiatów wydawał się delikatny i kruchy. W środku każdej z roślin znajdował się doskonale dobrany szafir.

- Jest przepiękny - powiedziała cicho.

Przez chwilę patrzył, jak Miranda zмага się z zapinką, aż wreszcie pokręcił głową i podszedł, żeby jej pomóc. Gdy dotknął rozpalonej skóry żony, po jej ciele przebiegł dreszcz. Zerknęła do wielkiego, barokowego lustra z ramą ozdobioną złotymi aniołkami.

- Dante - wyszeptała z miłością.

- Musimy iść na przyjęcie - mruknął. - Pamiętaj, że w miejscach publicznych mamy demonstrować wzajemne uczucie. Nie wyobrażaj sobie, że to, co będę robił i mówił, znajduje pokrycie w rzeczywistości.

- Szkoda, że mi nie ufasz - zauważyła z ciężkim sercem.

- Ciekawe, jak miałbym ci wierzyć po tym wszystkim, co widziałem.

- Idziemy? - spytała zrezygnowana.

- To dla ciebie nic nie znaczy, prawda? - warknął. - Nasze małżeństwo legło w gruzach, szczęście dziecka jest zagrożone, a ja jestem skazany na życie z zakłamaną i rozpustną kobietą.

- Goście się schodzą - wykrztusiła. Czują, że jej dłonie zaraz zaczną się trząść. - Powinniśmy ich powitać.

- Oczywiście.

Wsunęła mu dłoń pod ramię.

- Kocham cię - wyznała, nie zważając na jego nieufne spojrzenie. -
Wkrótce zobaczysz, że to prawda. Mam nadzieję, że szybko, bo serce mi pęka.

Milczał, więc ruszyli w stronę schodów. Nie miała pojęcia, jak wytrzyma następnych sześć godzin.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Miranda nie spodziewała się, że goście okażą jej tyle życzliwości i ciepłych uczuć. Bawiła się nad podziw dobrze, przynajmniej do pierwszego tańca.

- Musisz ze mną rozmawiać. - Dante zmarszczył brwi. Odnosiła wrażenie, że najchętniej zostawiłby ją na środku parkietu i odszedł.

Zwilżyła wargi językiem.

- Uwielbiam z tobą tańczyć. - To była pierwsza myśl, która przyszła jej do głowy.

Dante poruszył się niespokojnie i wyprostował.

- Nie potrafię ukryć faktu, że cię pragnę - mruknął. - Dzisiaj wyglądasz szczególnie kusząco.

Znowu poczuła się jak przedmiot, należący do męża, a nie osoba.

- Nie chcę, żeby nasz związek sprowadzał się do seksu - zaprotestowała.

- Nic poza nim ci nie ofiaruję. Nie masz pojęcia, jak cierpię za każdym razem, gdy myślę o innym mężczyźnie w twoich ramionach, razem z tobą w łóżku...

- Och, Dante! Tak mi przykro... - Wtuliła twarz w jego szyję i nagle się zorientowała, że Dante stęzał, zapatrzony w dal.

Spojrzała w tym samym kierunku i w ogrodzie zobaczyła Guida - obmacywał Lizzie i ciągnął ją za sobą w krzaki. Usiłowała się bronić i wyrwać, aby uniknąć jego napastliwych objęć i pocałunków, aż w pewnej chwili

oswobodziła rękę i spoliczkowała Guida. Natychmiast ją puścił. Rozzłoszczona, krzyknęła coś do niego i wbiegła po schodach na taras.

- Lizzie! Wszystko w porządku? - zawołała Miranda i podbiegła do siostry.

Siostra skinęła głową, a Guido posłał jej wściekłe spojrzenie i wszedł do domu przez drzwi do biblioteki. Lizzie nerwowo dotknęła obolałej ręki w miejscu, w którym chwycił ją Guido.

- Bardzo się cieszę, że go uderzyłam! - oświadczyła i spojrzała buńczucznie na Dantego. - I wcale nie podrywałam twojego brata. Widzę, że chcesz zwalić na mnie odpowiedzialność za tę sytuację. Chyba powinieneś porozmawiać o nim z paroma osobami. Spytaj dziewczyn w biurze, Dante. I mężczyzn też. Guido ma paskudny zwyczaj obławiania kobiet i jest wstrętnym kłamczuchem. Przestań wreszcie chronić ukochanego braciszka i dostrzeż prawdę! Sam sobie odpowiedz na pytanie, komu warto ufać: jemu czy Mirandzie. Chyba masz jakąś intuicję, durniu!

Dante wzdrygnął się, zupełnie jakby i on dostał po twarzy. Rzeczywiście, zachowanie Guida nim wstrząsnęło. Nagle przypomniał sobie, jak często skarżyły się na Guida kobiety, z którymi się umawiał. Po raz pierwszy zaczął się też na poważnie zastanawiać, czy pamiętnego wieczoru jego brat nie upił Mirandy. Na pewno wyglądał na spanikowanego... Był wystraszony, jakby został przyłapany na gorącym uczynku...

Na pewno jednak nie wlał Mirandzie alkoholu do gardła siłą. Dziwne, że była na tyle głupia, aby wypić butelkę szampana, albo więcej. To oczywiste, co zdarzyło się później. Zacisnął zęby i mimowolnie wyobraził sobie, jak Miranda wije się rozkosznie pod ciężarem Guida. Może dlatego dochodziło między nimi do takich spięć. Czy z tego powodu szeptała przez sen imię jego brata?

Na litość boską, podobno go kochała! Czy mimo to dopuściła się zdrady?

- Dante! - Dotarł do niego głos Lizzie. - Co jest? Przejrzyj na oczy, to zobaczysz, że Guido cię okłamuje. Nie będę stała bezczynnie i patrzyła, jak ta

zawistna gnida niszczy życie mojej siostry! Miranda poświęciła dla mnie dzieciństwo. Jest dobra, wrażliwa i wierna, zasługuje na lepsze traktowanie! Swoim zachowaniem niszczysz wszystko, co ona pragnie zbudować. Przez ciebie zamyka się w sobie, bo się boi, że odrzucisz jej miłość!

Dante zamrugał oczami.

- Jesteś pijana? - spytał nieoczekiwanie i podejrzliwie spojrzał na zarumienioną Lizzie.

- Chciałabym! - westchnęła dziewczyna z żalem. Miranda otoczyła ją ramieniem.

- Lizzie nie może pić nic mocniejszego niż sok pomarańczowy. Bierze antybiotyki - wyjaśniła.

Dante nagle podjął decyzję. Ta sytuacja nie mogła się dłużej ciągnąć. Postanowił wziąć byka za rogi i od razu rozmówić się z Guidem. Chciał usłyszeć od niego szczegółową relację z tamtego wieczoru. Potem Miranda wyjaśni mu, dlaczego każdej nocy szepcze imię jego brata. Bez słowa odwrócił się na pięcie i odszedł.

Miranda powiodła za nim wzrokiem.

- Dziękuję za wsparcie - zwróciła się do Lizzie. - Nic do niego nie dociera. Jestem w kropce.

Lizzie poklepała ją po ramieniu.

- Dante wróci, uszy do góry. Och, byłabym zapomniała! Mam tu dla ciebie test. - Rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy nikt nie podgląda, i wyciągnęła pudełko z torebki.

Miranda z wysiłkiem przełknęła ślinę.

- Nie mogę! - sprzeciwiła się spanikowana.

- Nie bój się, pójdę z tobą. Którędy można najszybciej dojść do twojego pokoju?

Miranda westchnęła i poprowadziła siostrę wokół domu, do schodów dla służby. Gdy weszły do apartamentu, Lizzie delikatnie, ale stanowczo wepchnęła Mirandę do łazienki.

- Tylko szybko! - pogoniła ją zza zamkniętych drzwi.

Miranda przeczytała instrukcję i wykonała polecenia, krok po kroku. Na koniec znieruchomiała w oczekiwaniu na wynik.

Po kilku minutach opuściła wzrok na test i jęknęła.

Wynik był pozytywny.

- I co teraz zrobisz? - zapytała po chwili Lizzie.

- To, co zawsze - odparła Miranda głucho. - Jakoś sobie poradzę.

Dante na próżno szukał brata. Wydawało się, że Guido przepadł jak kamień w wodzie. W końcu Dante machnął ręką i zdecydował, że przełoży rozmowę na później. Co innego miał zrobić w takiej sytuacji?

Nagle zorientował się, że stojący wokół niego ludzie umilkli i wpatrują się w jedno miejsce. Zaintrygowany, przesunął się wśród gości i zobaczył Mirandę, która dostojnie sunęła przez salę balową niczym łabędź po lśniącej tafli jeziora. Wyglądała bosko: szczupła, zgrabna, niewiarygodnie seksowna, a jednocześnie nieosiągalna i delikatna. Ruszył prosto ku niej przez parkiet, gdy nagle dostrzegł Guida, który chyłkiem przeciskał się między zebranymi, jakby kogoś szukał. Dante w jednej chwili podjął decyzję. Przede wszystkim musiał się rozmówić z bratem, do Mirandy mógł podejść później.

Zorientował się, że Guido zaczął się za kolumną. Czyżby się przed kimś chował? W pewnej chwili wyciągnął coś z kieszeni, wyciągnął rękę w stronę stolika za szeroką kolumną i do stojącej na nim szklanki soku pomarańczowego wsypał torebkę proszku.

Sekundę później po szklankę sięgnęła kobieta w jaskrawoczerwonej sukience. Lizzie! Dante wstrzymał oddech. Guido zaprawił jej sok narkotykami! Zanim Dante zdążył cokolwiek zrobić, Lizzie odstawiła pustą szklankę. Ruszył

w jej kierunku, lecz poruszał się wolno, potwornie wolno, bo co rusz musiał omijać roztańczone pary i gęsto stłoczonych ludzi.

- Dante! Wyglądasz, jakbyś zobaczył śmierć. Co się stało?

Gwałtownie odwrócił się ku Mirandzie.

- Chodzi o Lizzie - odparł bez zbędnych wstępów. - Chyba ma poważne kłopoty.

Zaniepokojona Miranda popatrzyła w kierunku wskazanym przez Dantego i zobaczyła, że jej siostra osuwa się w ramiona Guida.

- Nic nie rozumiem... - wykrztusiła. - Przecież nie może być pijana.

Oboje skierowali się do oszołomionej Lizzie.

- To nie alkohol, tylko narkotyki - mruknął Dante i z wściekłością zauważył, że jego brat obejmuje Lizzie i wyciąga ją z sali.

- Czy to możliwe? - jęknęła Miranda. - Guido! Odwrócił się z furją, gdy dogonili go w holu.

- Panuję nad sytuacją - wycedził i uśmiechnął się nieszczercze. - Upiła się, więc prowadzę ją do jej pokoju. Możecie wracać do gości. Prawda, Liz?

- Prawda, prawda - wybełkotała prawie niezrozumiale. Ugięły się pod nią nogi, prawie upadła.

- Nie jest pijana - warknął Dante. - Była chora i nie wolno jej pić alkoholu, bo nadal przyjmuje antybiotyki. Już wezwałem pogotowie.

Tymczasem przeniesiemy ją do biblioteki.

- Ale przecież ona się tylko upiła! - zaprotestował Guido.

Dante uciszył go surowym spojrzeniem i po chwili Lizzie spoczęła bezpiecznie na kanapie. Wtedy Dante nieoczekiwanie podszedł do brata, wsunął mu dłoń do kieszeni i wyciągnął fiolkę.

Natychmiast odczytał etykietę i odetchnął głęboko.

- Miałem rację - oznajmił oskarżycielskim tonem. - Ty odrażający zboczeńcu! To są tabletki gwałtu!

Guido cofnął się, bełkotliwie zaprzeczając, a Mirandzie zakręciło się w głowie. Niespokojnie uklękła przy siostrze i zbadała jej tętno.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Dante ostrożnie. - Dasz radę zaopiekować się Lizzie? Muszę dopilnować pewnej sprawy.

- Poradzę sobie - zapewniła go. - Zajmij się Guidem. Niech zejdzie nam z oczu.

Miranda starała się wesprzeć na duchu roztrzęsioną Lizzie, a Dante wygłosił pod adresem brata kilka cierpkich słów.

- Kobiety nie są przy tobie bezpieczne - dodał na koniec.

- To wyjątkowy przypadek - burknął Guido. - Jednorazowa sprawa.

- Od lat źle traktujesz kobiety. A jeśli któraś znowu ci odmówi? Jeszcze raz weźmiesz to, czego chcesz, nie zważając na nic? Masz pojęcie, co zrobiłeś? Zrujnowałeś życie Mirandzie, Carlowi, mnie. Posunąłeś się zbyt daleko, żebym puścił to płazem.

Dante wykręcił Guidowi rękę za plecami i wyprowadził go z pokoju.

- Gdzie Guido? - spytała Miranda po paru minutach, gdy Dante wrócił.

- Z Lucą i ogrodnikiem. Wezwałem policję. Guido musi trafić za kratki.

Co z Lizzie?

- Jej tętno się uspokoiło, stan chyba się poprawia - wyjaśniła. - Dobrze, że pogotowie jest w drodze, musi ją zbadać specjalista. - Poglaskała Lizzie po włosach.

- Już dobrze, kochana, wkrótce dojdiesz do siebie...

- Ona cię nie słyszy - mruknął Dante.

Miranda nagle przypomniała sobie, co czuła, gdy sama przeżywała ten koszmar.

- Mylisz się - zaprzeczyła zapalczywie. - Słyszysz każde moje słowo.

Wiem! Pamiętam to dobrze...

- Wierzę ci - wyszeptał Dante. - Zmusiłem Guida do mówienia. Przyznał, że dodał ci narkotyków do napoju. Jesteś niewinna, sam to potwierdził.

Mirando...

- Nie teraz - poprosiła go cicho. - Lizzie mnie potrzebuje. Wszystko będzie dobrze, siostrzyczko. Rozboli cię głowa, zrobi ci się niedobrze, ale nie grożą ci złe wspomnienia, bo jesteś bezpieczna. Śpij. Pora spać...

Gdy wrócili ze szpitala, upewniwszy się, że Lizzie jest pod dobrą opieką, impreza trwała w najlepsze.

- O, nie! - jęknęła Miranda. - Nie chcę z nikim rozmawiać.

- Nie musisz - zapewnił ją Dante i zacisnął usta.

Powoli weszli na górę tylnymi schodami i po chwili zamknęli za sobą drzwi do apartamentu. Miranda poczuła, że już dłużej nie zniesie niepewności. Musiała porozmawiać z Dantem.

- Wiem, co czujesz - zaczęła i urwała, niepewna jego reakcji.

- Wątpię - burknął. - Nigdy sobie nie wybaczę.

- Sobie? - Osłupiała.

- Jestem odpowiedzialny za to, co się zdarzyło. Przymykałem oko na skandaliczne zachowanie Guida. Wierzyłem mu bardziej niż komukolwiek, nawet tobie. - Zwiesił głowę. - Z pewnością nienawidzisz nazwiska Severini.

- Czy Guido... opowiedział ci, co się stało? - zaryzykowała.

- Tak. Wiem o wszystkim, co zrobił.

Zdruzgotana Miranda pomyślała, że jej mąż wkrótce się dowie o czymś jeszcze. Była w ciąży z jego bratem! Po jej plecach przebiegł dreszcz, zasłoniła twarz dłońmi i jęknęła.

- Nic nie rozumiem. Dlaczego skrzywdził Lizzie i mnie?

Twarz Dantego pociemniała z gniewu.

- Lizzie go odrzuciła, więc chciał się na niej zemścić i postawić na swoim. Twoja siostra miała rację. - Przygryzł wargę. - Guido mnie nienawidził od

dzieciństwa. Wszystkiego mi zazdrościł. Skrzywdził cię, bo chciał się na mnie odegrać.

- Rozumiem...

- Wyznał, że chciał zniszczyć nasze małżeństwo. Opowiadał mi kłamstwa o twojej rzekomej niewierności. Udawał, że go podrywasz. Na koniec potwierdził, że podał ci tabletkę gwałtu. Był przekonany, że jestem jeszcze we Włoszech, więc ma mnóstwo czasu, aby cię...

- Zgwałcić! - dokończyła.

Zrobiło się jej niedobrze, gdy pomyślała o dłoniach Guida na swoim ciele, o nasieniu, które w niej pozostawił... Co teraz mogła zrobić?

- Na tym polegał jego plan. Na szczęście, nie zdążył cię skrzywdzić, o czym doskonale wiesz.

- Wiem o tym? - powtórzyła drżącym głosem.

- Tak, przecież wiesz, że cię nie zgwałcił. Przeszkodziłem mu!

Zrobiła wielkie oczy.

- Naprawdę?

- Guido to kłamca, ale tym razem wiedział, że musi mi powiedzieć całą prawdę. - Dante skrzywił się z niesmakiem. - Pewnie dlatego, że przyparłem go do muru, dosłownie i w przenośni. Kiedy się zorientował, że jestem tuż pod domem, wpadł w panikę. W ostatniej chwili się ubrał, bał się, że go zdemaskuję. Mirando, on cię nie zgwałcił.

- Nie miałam pojęcia... - wychrypiała.

- Spróbuj sobie przypomnieć, co czułaś tamtego wieczoru.

Zastanowiła się.

- Było mi niedobrze. Miałam siniaki...

- A twój koszmar? Jak się kończy?

- Nigdy nie chciałam widzieć jego zakończenia - wyszeptła.

- Spróbuj tym razem. Potem będziesz mogła o wszystkim zapomnieć.

Zamknęła oczy i odtworzyła w pamięci wszystkie fakty, od początku wieczoru, do końca. Guido na niej leżał. Nie był całkiem nagi, miał tylko opuszczone spodnie. Dotykał jej i usiłował ściągnąć...

Rozchyliła powieki i odetchnęła głęboko.

- Już wszystko pamiętam. Sięgnął po telefon komórkowy, rozmawiał i jednocześnie zdejmował spodnie. Nagle przestał... Zostawił mnie w spokoju! Wielkie nieba, to prawda!

Uśmiechnęła się do Dantego. Dlaczego nie brał jej w ramiona? Przecież to wspaniała chwila, cudowny moment... Ze zgrozą uświadomiła sobie, że Dante nie chce być związany z kobietą, którą rozebrał do naga jego brat. Ich związek ostatecznie legł w gruzach. Straciła męża i nic nie mogła na to poradzić.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W takiej sytuacji pozostało jej tylko spakować się i wyjechać. Popatrzyła na Dantego, a pod powiekami poczuła palące łzy.

- Mirando - odezwał się nieoczekiwanie. - Tobie i Lizzie należą się moje najszczerze przeprosiny. Moja rodzina zrobiła wam krzywdę. Kobiety należy czcić i chronić, a mój brat was znieważył. Przepraszam, że ci nie wierzyłem. Jedyne, co mi pozostało, to zapewnić ci jak najlepszą opiekę. Nie jestem głupi, wiem, że już nigdy mnie nie zechcesz.

Zdumiona, patrzyła na jego zafrasowaną twarz. Czyżby źle zrozumiała jego zachowanie? Ponownie odżyła w niej nadzieja. Dante brał winę na siebie i dlatego jej nie przytulił.

- Och, Dante! - westchnęła z miłością. - To nie twoja wina, tylko Guida. Na szczęście nie zdołał mnie skrzywdzić.

- Nie zapobiegłem temu - jęknął zdruzgotany. - Guido poniesie karę. Trafi do więzienia, tam gdzie jego miejsce, a po odbyciu wyroku wyjedzie za granicę, na zawsze.

- A co ty zamierzasz zrobić? Zasepił się.

- Jeszcze nie wiem. Pewnie rzucę się w wir pracy. Dom jest twój, Carlo też, rzecz jasna. Chciałbym się z nim czasem widywać, ale nie będę ci się narzucał. Zamieszkać gdzieś w Como.

Wiedziała, że jego serce pęka z bólu i cierpienia.

- Jesteś tak samo niewinną ofiarą, jak ja - zapewniła go. - Miałeś powody, żeby mi nie ufać.

- Przez własną głupotę zamieniłem ci życie w piekło. Teraz moja kolej, muszę ponieść karę.

- Moim zdaniem zasłużyłeś na nagrodę, nie na karę. - Przysunęła się do niego.

- Mirando, nie znęcaj się nade mną! - jęknął. - Nie wiesz, co przeżywam...

- Przeciwnie, wiem to doskonale. - Stała na palcach i pocałowała go w usta. - Kocham cię, i ty mnie również kochasz. Nie widzę żadnego problemu. Poza tym nie możemy dopuścić, żeby Guido osiągnął swój cel.

- Jak to? - Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Chciał, żebyśmy się rozstali, ale nasza miłość jest silniejsza od jego nienawiści, prawda? Dante, koszmar minął. Przyszłość należy do nas.

Dante przełknął ślinę.

- Czy to znaczy...? - zająknął się.

- To znaczy, że możesz mnie pocałować, głuptasie - wyszeptała i przyciągnęła go do siebie. Wiedziała, że wszystko będzie dobrze.

- Najdroższa - wyszeptał po chwili. - Czy mi wybaczasz?

- Nie zrobiłeś nic złego. Każdy prawdziwy mężczyzna zachowałby się tak samo.

Dante uśmiechnął się szeroko.

- Wobec tego mam pomysł - oznajmił i pogłaskał ją palcem po policzku. - Weźmiemy drugi ślub, tutaj, w Bellagio.

Nawet nie próbowała ukrywać zachwyty.

- Ze wstążkami, kokardami, transparentami i flagami? - spytała z entuzjazmem. - I zdjęciami nad jeziorem?

- Ze wszystkim, czego zapragniesz, ukochana. Wydawało mi się, że wyrzuciłaś mi ogromną krzywdę, ale w głębi serca wciąż cię kochałem i pragnąłem.

- Doskonale cię rozumiem - wyznała. - Chciałam cię znienawidzić, ale serce nie chciało słuchać głosu rozsądku. Och!

- Co się stało, Mirando? - zaniepokoił się.

Jak mogła zapomnieć o najważniejszym? Zamknęła oczy i zakręciło się jej w głowie. Poczowała, że Dante bierze ją w ramiona i kładzie na łóżku.

- Powiedz, co ci się stało?

Dopiero teraz sobie uświadomiła, że nosi w sobie dziecko Dantego! Roześmiała się głośno.

- Mam dla ciebie dobrą nowinę! - oznajmiła, kładąc dłoń na brzuchu.

Dante popatrzył na jej rękę i zeszytniał, uświadomiwszy sobie, co Miranda chce mu zakomunikować.

- Naprawdę... Jesteś...

- Tak - potwierdziła cicho. - Jestem w ciąży. Znowu będziesz ojcem, a Carlo dostanie od nas brata albo siostrę.

Dante odetchnął głęboko.

- Moja ukochana nosi w sobie nowe życie - wyszeptał zachwycony i przyłożył rękę do jej dłoni, jakby chciał symbolicznie otoczyć nienarodzone dziecko miłością i troską. - Kocham cię ponad wszystko.

Rankiem obudził ich radosny śmiech Carla, zachwyconego, że jego mama i tata znowu są razem, teraz i na zawsze.

